

Rok 2025 nie był dla nas zły. A czego Polacy obawiają się w roku 2026?

● Z Chatem GPT rozmawiamy o tym, jak widzi ludzi i przyszłość ● Dlaczego dochodzi do śmierci w pracy?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji



Piątek
9.01.2026
Nr 6

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Gazeta WROCŁAWSKA

Zbrodnia lubińska wciąż nie jest rozliczona. Po 44 latach akt oskarżenia wobec b. milicjantów **str. 7**



Blamaż Śląska w meczu z Hapoel. Kolejna porażka WKS-u w EuroCupie **str. 32**

Ilu Dolnoślązaków chodzi do kościoła? Najnowsze wyniki badania frekwencji na mszach św. **str. 3**



Anna Wendzikowska:
- Szczęście to spokój i wolność **str. 26**



WARSZAWA

Spotkanie premiera z prezydentem

W tym tygodniu, możliwe, że w piątek, ma dojść do spotkania Donalda Tuska z Karolem Nawrockim. Czy to obniży temperaturę politycznego konfliktu na szczytach władzy?

Czytaj str. 9

WROCŁAW SZPITAL UNIWERSYTECKI PRZEKAŻE 450 OSÓB Z OBSŁUGI FIRMIE ZEWNĘTRZNEJ

Operacja na pracownikach

Karolina Kwiatek
Wrocław

Szpital na Borowskiej idzie w outsourcing. Rozpatrywane są oferty konsorcjów chętnych do świadczenia usług na terenie USK. Pracownicy szpitala, którzy mają być „przesunięci” do któregoś z nich, są załamani. Sprawa trafiła do CBA.

Personel Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu od ponad 5 miesięcy protestuje przed wprowadzeniem outsourcingu. Część z pracowników do dziś miała nadzieję, że władze placówki wycofają się z tego pomysłu. Teraz jednak niewiele jest osób, które wciąż w to wierzą. Przedstawiciele USK mówią, że choć decyzja nie jest prosta, to ma nieść za sobą korzyści – zarówno dla pacjentów, jak i dla szpitala.

O outsourcingu ponad 450 członków personelu pomocniczego Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego przy ul. Borowskiej we Wrocławiu zrobiło się głośno w sierpniu 2025 roku.



Od miesiący pracownicy obsługi protestują, ale dyrekcja jest nieugięta

Wówczas władze placówki ogłosiły przetarg. Konkurs wzbudził mnóstwo emocji, szczególnie wśród pracowników Działu Higieny Szpitalnej i Transportu Wewnętrznoszpitalnego Pacjentów.

Dyrekcja szpitala chce w ten sposób wyłonić firmę zewnętrzną, która „przejęłaby” część personelu. Oznacza to, że po podpisaniu umowy blisko

pół tysiąca pracowników – w tym salowe – przeszłoby pod skrzydła przedsiębiorstwa (lub konsorcjum), które wygra przetarg.

Mimo głośnego sprzeciwu, o którym wielokrotnie informowaliśmy naszych Czytelników, władze placówki pozostały nieugięte. W środę (7 stycz-

nia) nastąpiło otwarcie ofert. Okazało się, że chętne są dwa konsorcja. Jedno wyceniło swoje usługi na ponad 205 mln zł. Drugie za 48 miesięcy pracy życzy sobie około 213 mln zł. Pieniądze mają zostać przeznaczone na:

- kompleksowe utrzymanie czystości w pomieszczeniach szpitalnych, administracyjnych i technicznych;
- transport wewnętrzny;
- selektywną zbiórkę odpadów;
- opiekę nad pacjentem (wraz z personelem medycznym).

- Zależy nam na modelu, który zapewni wysoki poziom usług, a jednocześnie zagwarantuje pracownikom stabilność zatrudnienia i ciągłość pracy – mówi Tomasz Król, rzecznik prasowy szpitala na Borowskiej we Wrocławiu. I dodaje: Szpital pozostaje w stałym kontakcie z pracownikami, których te zmiany dotyczą. Chcemy rozwiązać wszelkie wątpliwości i na bieżąco odpowiadać na pytania. Mamy świadomość, że proces ten wywołuje duży niepokój u pracowników – dodaje.

Czytaj str. 3

Wrocław

Nieprzepisowe parkowanie kosztuje kierowców miliony. Lista błędów **str. 5**

Nr ISSN 2353-6152

Nr indeksu 350-206



9 772353 615057

Polski zestaw do polowania na wampiry już we Wrocławiu

K. Kwiatek, K. Bałajewicz
Wrocław

Wyjątkowy artefakt trafił do Muzeum Medycyny Sądowej we Wrocławiu. Jest to pełen zestaw narzędzi, którego potrzebował każdy obawiający się wampirów Polak. Ekwipunek został ukryty w pokrowcu na skrzypce.

Krwiożercze istoty, które swoimi kłami wgrzyzały się w tętnice szyjne, aby wyssać z nieszczęśników ostatnie krople krwi, przez lata spędzały sen z powiek naszym przodkom. Wielu z nich, z obawy przed potworami, zabezpieczało się w czosnek i drewniane kołki.

Niektórzy szli jednak o krok dalej. Kupowali gotowe zestawy do polowania na wampiry, określanymi też

jako „antywampiryczne”. Teraz jeden z takich zestawów trafił do Muzeum Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Będzie go można oglądać już od drugiego tygodnia stycznia.

- Jest to ciekawy zbiór narzędzi, który został upakowany w starym futerale po skrzypcach – opowiada nam Jędrzej Siuta, adiunkt w Katedrze i Zakładzie Medycyny Sądowej,

opiekun Muzeum Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. - Zestaw pięknie odzwierciedla wszystkie mity i wierzenia związane z tymi potworami, a przede wszystkim te dotyczące unicestwiania wampirów. Tego typu narzędzia spotykane były na zachodzie Starego Kontynentu, ale okazuje się, że były wyjątki...

Czytaj str. 24

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. 71 72 76 237, e-mail: bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

PRZYRODA BYWA
OKROPNA

Coraz więcej ludzi przyznaje, że nie lubi przyrody i źle się czuje na łonie natury - donoszą naukowcy robiący badania socjologiczne. Szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie dziwi. Powiedziałbym nawet, że jest coraz więcej powodów, by przyrodę nienawidzić. Zwłaszcza jeśli chodzi o niektórych przedstawicieli świata zwierząt. Niedawno zadzwoniła do mnie przyjaciółka specjalnie po to, by opowiedzieć, że podczas spaceru po rynku zauważyła osobnika biegnącego w biały dzień ślalomem między straganami świątecznego jarmarku. To był szczur wielkości małego kota. Jej zaskoczenie wydało mi się o tyle przesadne, że dwa tygodnie wcześniej oboje widzieliśmy równie spalone indywiduum śmigające nieopodal fosy, również w centrum miasta. Pomińmy w tym miejscu dywagacje, jakie są przyczyny ich panoszenia się. Dość, że nie da się z nimi zaprzyjaźnić jak ze szcurem w wersji udomowionej, czym jakiś czas temu zaskoczył mnie mój dorosły syn. Tamten eksperyment zakończył się jednak dość szybko. One żyją tylko dwa lata i ciągle trzeba urządzać pogrzeby - zakomunikował mi ze smutkiem w głosie.

O szczerzej nienawiści można też mówić w przypadku gołębi. Ktoś nazwał je zresztą dość trafnie szcurem ze skrzydłami. One tylko wyglądają niewinnie. Ci, którym zapaskudzały parapety lub balkony, dobrze wiedzą, o jak intensywnym mówię uczuciu. Coś podobnego da się powiedzieć o kretach i normicach, dewastujących wypielęgnowane trawniki. Wspomnę jeszcze o stadach dzików śmiało penetrujących obrzeża miast. Na Słowacji strzelali nawet ostatnio do miśków, bo niektóre napadały na turystów na górskich szlakach. Darujmy sobie zatem sentymentalne westchnienia i przyznajmy, że zwierzę jest nierzadko wrogiem człowieka.

Oczywiście, ludzie różnią się wrażliwością. Parę lat temu niektórych widzów teatralnego spektaklu bulwersowało gotowanie żywego raka na scenie. Kilka miesięcy temu zniesmaczona czytelniczka doniosła naszej redakcji o rozkładaniu przy budach z jedzeniem pułapek z bardzo silnym klejem, do którego przywierały szczury i konoły w męczarniach na oczach klientów. Tak, przyroda potrafi być groźna lub obrzydliwa i budzi w nas pierwotne instynkty.

”

Wciąż daleko do planu pokojowego mogącego zakończyć wojnę Rosji z Ukrainą; obecnie są tylko „zarysy pomysłów”

Jose Manuel Albares, szef dyplomacji Hiszpanii

Łemkowska opera w NFM.
Ze wsparciem Igora Herbuta

Pierwsza łemkowska opera składa się z 9 płynnie połączonych scen i trwa około godziny

Robert Migdał
Wrocław

Ta opera daje głos łemkowskiej kulturze, która jest silnie związana z naszym regionem. „Hołos” miał premierę w listopadzie 2024 w Narodowym Forum Muzyki. A teraz powraca na tę scenę.

„Hołos” to baśniowa opowieść o dwóch siostrach Hanci i Marysi w reżyserii Oksany Terefenko-Horoszczak. W role głównych bohaterek wcieliły się śpiewaczki: Aleksandra Malisz, solistka Opery Wrocławskiej oraz Justyna Bluj, związana m.in. z Teatrem Wielkim-Operą Narodową w Warszawie.

Na scenie wystąpi NFM Orkiestra Leopoldinum pod dyktando Jakuba Przybycienia.

Historia jest opowiedziana przez narratora, w języku łemkowskim. Nagranie narratora przygotował Igor Herbut, muzyk i kompozytor łemkowskiego pochodzenia, lider zespołu LemON. Zobaczymy zderzenie tradycji z nowoczesnością, a wszystko to dzięki obecności dwóch zespołów - Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera” z Legnicy oraz Teatru ROZBARK z Bytomia. Spektakl jest dwujęzyczny - przeplatają się język polski i łemkowski.

Scenografię oraz kostiumy do spektaklu wykonała Monika

Ika Wójcik. Muzyka - Daria Kuźniak, libretto - Paweł Błoch, choreografia Anna Piotrowska. Premiera opery „Hołos” miała miejsce w listopadzie 2024 roku we Wrocławiu. Bilety na to wydarzenie sprzedawały się w ciągu 20 minut, a sala Narodowego Forum Muzyki była wypełniona po brzegi. Za artystami koncerty w Operze Krakowskiej oraz Muzeum Historii Polski w Warszawie.

„Hołos” będzie można zobaczyć już 1 lutego w NFM. Bilety są wyprzedane. Warto jednak obserwować stronę „Gazety Wrocławskiej” - wkrótce ogłosimy konkurs, w którym będą do wygrania bilety na tę operę!

UWAGA - MRÓZ!

Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej przedłużył ostrzeżenia o silnych mrozach dla Dolnego Śląska. Dodatkowo ostrzega o smogu. Silne mrozy mogą utrzymać się do połowy stycznia. IMGW przedłużyło poprzednie ostrzeżenie do 9 stycznia do g. 9:00. Dotyczy powiatów: lwóweckiego, karkonoskiego, kamiennogórskiego, wałbrzyskiego oraz miast Jelenia Góra i Wałbrzych. Temperatura może spaść do -15, a nawet -18. Bardzo zimno też we Wrocławiu - lód zaczyna skuwać Odrę (na zdjęciu). AK



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, ale zachowaj umiar. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka rozmowa przyniesie inspirację oraz spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na porządkach. Horoskop na dziś mówi, że mały sukces doda Ci pewnością, a wieczór sprzyja relaksowi.

Baran (21.03 - 19.04)

Dzień sprzyja aktywności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odważna decyzja przyniesie postęp, ale pamiętaj też o odpoczynku.

Byk (20.04 - 20.05)

Spokój i konsekwencja pomogą dziś rozwiązać drobny sprawę. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Rozmowa otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś sugeruje, by nie obiecywać zbyt wiele nikomu.

Rak (22.06 - 22.07)

Emocje będą silne, lecz horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerść wobec bliskich przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop dzienny radzi wykrzystać dzień na twórcze działania i planowanie.

Panna (23.08 - 22.09)

Porządek w myślach pomoże uniknąć nieporozumień. Horoskop na dziś zapowiada, że drobny gest poprawi relacje z innymi osobami.

Waga (23.09 - 22.10)

Harmonia jest w zasięgu ręki. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by wygospodarować czas na rozmowę i zadbać o własne potrzeby.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Intensywny dzień sprzyja przełomom. Horoskop dzienny radzi zachować dyskrecję i działać spokojnie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Obowiązki wymagają skupienia, lecz wysiłek zostanie doceniony. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjał regeneracji.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nieszablone pomysły spotkają się z zainteresowaniem. Horoskop dzienny na piątek wróży, że współpraca przyniesie korzyści.

nasz REGION

Ilu Dolnoślązaków chodzi do kościoła? Znamy wyniki liczenia wiernych

Remigiusz Biały
Wrocław

Na Dolnym Śląsku ogólnie pogorszyła się religijność. Kościół katolicki policzył wiernych. Na trzy diecezje, tylko we Wrocławiu odnotowano niewielki wzrost frekwencji na mszach.

Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego przedstawił statystykę za 2024 rok. W Archidiecezji Wrocławskiej rekwenecja na mszach św. wyniosła 23,01 proc. i była wyższa niż rok wcześniej. Do komunii przystąpiło 11,87 proc. wiernych.

Inaczej wygląda sytuacja w diecezjach sąsiednich. W Diecezji Legnickiej współczynnik dominantes spadł z 22,27 proc. w 2023 roku do 21,38 proc. w 2024 roku, czyli o 0,89 punktu procentowego. Również Diecezja Świdnicka odnotowała spadek - z 21,93 proc. do 21,48 proc., co oznacza zmniejszenie o 0,45 punktu procentowego. Na tym tle Archidiecezja Wrocławska pozostaje jedyną diecezją regionu ze wzrostem uczestnictwa w niedzielnej liturgii.

Odbija się demografia

W Archidiecezji Wrocławskiej liczba chrztów spadła z 7 752 w 2023 roku do 7 136 w 2024 roku (spadek o 616), natomiast liczba pierwszych komunii świętych wzrosła z 11 182 do 11 355 (wzrost o 173). Łącznie daje to 18 934 sakramenty w 2023 roku i 18 491 w 2024 roku, czyli spadek o 443.

W Diecezji Legnickiej liczba chrztów zmniejszyła się aż o 2 140 (z 5 741 do 3 601), przy pierwszym wzroście liczby pierwszych komunii - z 6 800 do 6 900. Łączna liczba obu sakramentów spadła z 12 541 w 2023 roku do 10 501 w 2024 roku, czyli o 2 040.

W Diecezji Świdnickiej odnotowano spadek zarówno chrztów (z 3 134 do 2 446), jak i pierwszych komunii (z 4 385 do 4 036). Łącznie liczba tych sakramentów zmniejszyła się z 7 519 do 6 482, czyli o 1 037.

Sumując dane z trzech diecezji, liczba chrztów i pierwszych komunii świętych spadła z 38 994 w 2023 roku do 35 474 w 2024 roku, czyli o 3 520.

Mniej ślubów i bierzmowań

Jeszcze bardziej jednoznaczne tendencje spadkowe widać w przypadku bierzmowań i ślubów kościelnych. W Archidiecezji Wrocławskiej liczba bierzmowań zmniejszyła się z 8 298 w 2023 roku do 5 369 w 2024 roku (spadek o 2 929), a liczba ślubów z 1 747 do 1 573 (spadek o 174). Łącznie oznacza to spadek z 10 045 do 6 942, czyli o 3 103 sakramenty.

W Diecezji Legnickiej liczba bierzmowań spadła z 3 900 do 2 875, a ślubów z 731 do 680. Łączna liczba obu sakramentów zmniejszyła się z 4 631 w 2023 roku do 3 555 w 2024 roku (spadek o 1 076).

Największy procentowy spadek widać w Diecezji Świdnickiej. Liczba bierzmowań zmniejszyła się z 4 073 do 1 743, a ślubów z 746 do 723. Łącznie oznacza to spadek z 4 819 do 2 466, czyli aż o 2 353 sakramenty.

W sumie w trzech diecezjach liczba bierzmowań i ślubów spadła z 19 495 w 2023 roku do 12 963 w 2024 roku. To ubytek aż 6 532 sakramentów w ciągu jednego roku, co potwierdza pogłębiające się zmiany w podejściu młodych i dorosłych wiernych do kluczowych momentów życia religijnego.

„Dolnoślązacy się laicyzują”

To wskaźniki alarmujące, które pokazują, że - czy nam się to podoba czy nie - Dolnoślązacy się laicyzują. Szczególnie młodzi. Coraz mniejsza religijność młodego pokolenia staje się faktem, a szczególnie ta religijność, którą możemy nazwać zinstytucjonalizowaną. Wiemy dobrze, że do nastąpiło przerwanie ciągłości przekazu wiary w rodzinach. Kościół jest głosicielem Ewangelii i krzewicielem wiary, ale Kościół rozumiany jako my wszyscy, ochrzczeni. Nie tylko księża i instytucja. Dlatego te statystyki są wyzwaniem i powinny zapalić już nie żółta, ale czerwoną lampkę nie tylko u duchowieństwa, ale u nas świeckich, którzy tworzymy Kościół. Ja to kieruję także do siebie - dodaje Maciej Rajfur.

NOWOGRODZIEC

Czuł się skrzywdzony przez szefa, więc go okradł

Pracownik wraz z kolegami włamał się do domu szefa, gdy ten wyjechał na święta. Wynieśli mienie za 35 tys. zł. Policja ujęła cztery osoby. Mienie wróciło do właściciela.

JELENIA GÓRA

W terenie zabudowanymjechał z prędkością 124 km/h.

Zatrzymany przez policję 31-latek stracił prawo jazdy na trzy miesiące. Dodatkowo został ukarany mandatem w wys. 2500 złotych i otrzymał 15 punktów karnych.



FOT. POLICJA

LEGNICA

Oślepiające światła doprowadziły do groźnego wypadku

21-latek kierujący Fiatem został oślepiony przez pojazd nadjeżdżający z przeciwka i wpadł do rowu. Kierowca i pasażer zostali ranni i trafili do szpitala.

Operacja na pracownikach personelu pomocniczego USK

Karolina Kwiatek
Wrocław

Szpital na Borowskiej idzie w outsourcing. Rozpatrywane są oferty konsorcjów, chętnych do świadczenia usług w USK. Pracownicy, którzy mają być „przesunięci” do któregoś z nich, są zalamani.

Dokończenie ze strony 1

Te emocje dotyczą przede wszystkim kwestii utrzymania warunków pracy i wysokości pensji. Dyrekcja informowała, że przez pierwsze 12 miesięcy pracy dla firmy zewnętrznej wysokość wypłat ma pozostać taka sama jak podczas pracy na umowie ze szpitalem. Co będzie dalej? Na tę pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Hanna Piaszczyńska, liderka grupy pracowników sprzeciwiających się outsourcingowi w USK, przyznaje, że pracownicy obawiają się pensje. Mówi, że dokonali obliczeń, opierając się na wysokości ofert zgłoszonych w przetargu.

„Tyle już nie zarobimy”

Najbardziej optymistyczny - bo najwyższy - wariant zakłada, że przez 48 miesięcy na każdego z około 450 pracowników, którzy zostaną przeniesieni do firmy zewnętrznej, przypadnie około 9 862 zł brutto. Jednak już teraz wiadomo, tak wysoka kwota z pewnością nie będzie w grę.

- Te pieniądze (213 mln zł - red.) to nie tylko nasze wypłaty. Z tej kwoty, oprócz pensji dla pracownika, muszą jeszcze zostać opłacone: środki zastępcze, amortyzacja maszyn i zakup nowych, jeśli będą potrzebne, a także kierownictwo. Poza tym, każda firma działa z nastawieniem na zysk, więc coś z tego też będą musieli mieć. Więc nie wiadomo, ile będziemy zarabiać - wylicza.

Sytuacji nie pomaga fakt, że pracownicy skarżą się na brak kontaktu, choć ten jest deklarowany przez przedstawicieli placówki. Hanna Piaszczyńska w rozmowie z nami podkre-



FOT. KAROLINA KWIATEK

Pracownicy personelu pomocniczego Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we wrześniu 2025 r. manifestowali przeciw planowanemu outsourcingowi

śla, że personel pozostaje w sporze z dyrekcją. Uważa, że władze szpitala powinny wyjść z propozycją rozmowy i rokowań, ale do tego nie doszło. Dodaje, że ostatnie ponaglenie do dyrekcji USK miało zostać wysłane przed dwoma dniami, czyli 5 stycznia.

- Zostaliśmy zlekceważeni i poniżeni przez dyrekcję. Po prostu czujemy się jak towar. Liczyliśmy na to, że dzisiaj (7 stycznia) zapadnie decyzja o zamknięciu przetargu, żeby do niego nie doszło, więc to, co się dziś stało, odbieramy to jako krok wstecz - mówi Hanna Piaszczyńska. - Outsourcing w skali planowanej przez USK stanowi poważne zagrożenie społeczne, organizacyjne i jakościowe dla szpitala - dodaje.

Outsourcing w skali planowanej przez USK stanowi poważne zagrożenie społeczne, organizacyjne i jakościowe dla szpitala.

„Model się sprawdził”

Z tym zdaniem nie zgadzają się przedstawiciele USK. Podkreślają, że decyzja o outsourcingu została oparta na analizie efektów w „Przypadku Nadziei”. - Pierwszym obszarem, w którym zdecydowaliśmy się na zlecenie usług pomocniczych podmiotom zewnętrznym, była Klinika Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej „Przypadek Nadziei”. To jednostka objęta wyjątkowo restrykcyjnym reżimem sanitarnym, szczególnie na oddziałach transplantacyjnych i potransplantacyjnych. Model ten nie budzą żadnych zastrzeżeń. Zweryfikowaliśmy to ankietami zadowolenia wśród rodziców leczonych tam dzieci - podkreśla Tomasz Król z USK.

Decyzja o tym, które z konsorcjów zostanie wybrane, jeszcze nie zapadła. Komisja przetargowa musi zweryfikować, czy oferty spełniają formalne kryteria, a jednym z nich jest właśnie kontrowersyjny obowiązek zatrudnienia blisko pół tysiąca pracowników USK.

ZAWIADOMIENIE DO CBA

Sprawa outsourcingu w USK trafiła do CBA.

Marta Stożek, posłanka z partii Razem przekazała w środę (7 stycznia) po godzinie 22, że złożyła do Centralnego Biura Antykorupcyjnego zawiadomienie w tej sprawie. Powodem mają być poważne wątpliwości. - Niestety, USK nie zatrzymuje się w próbach zepchnięcia pracowników niemedycznych do firmy zewnętrznej. Jako Razem Wrocław uważamy, że istnieją poważne wątpliwości związane z konfliktem interesów jednej z osób, które mogły mieć wpływ na przetarg, a szpital tworzy zagrożenie zarówno dla stabilności zatrudnienia pracowników, jak i zdrowia pacjentów - uważa posłanka.

Co zrobić z choinką po świętach? We Wrocławiu zasady są jasne

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Święta Bożego Narodzenia i Trzech Króli za nami. W wielu domach pojawia się coroczny dylemat: co zrobić z choinką, która przez ostatnie tygodnie była centralnym punktem salonu?

We Wrocławiu obowiązują określone zasady dotyczące pozbywania się zarówno choinek żywych, jak i sztucznych.

Po świętach - bioodpad

Żywe, cięte choinki należy traktować jako bioodpady. Po świętach można je po prostu wystawić obok pojemników na odpady bio. Nie trzeba ich rozdrabniać ani pakować do worków. Ważne jednak, by drzewko było całkowicie rozebrane z ozdób, lampek i bombek.

Choinki tego rodzaju nie powinny być także pozostawiane w doniczkach. We Wro-



Najprostsze rozwiązanie - pozostawić choinkę obok pojemnika na odpady bio. Bo jest to po prostu bioodpad

clawiu bioodpady odbierane są co najmniej raz w tygodniu, a choinka zostanie zabrana w ramach regularnego harmonogramu wywozu.

Alternatywą jest samodzielne dostarczenie drzewka do Punktu Selektywnego

Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK). Mieszkańcy mogą skorzystać z tej opcji trzech wrocławskich lokalizacji:

- ul. Michalczyka 9 - od poniedziałku do piątku w godz. 8-18, w soboty 8-16,

- ul. Janowska 51 - od poniedziałku do piątku w godz. 7-18, w soboty 7-15,

- ul. Szwajcarska 15 - od poniedziałku do piątku w godz. 8-18, w soboty 8-16.

Osoby posiadające ogród mogą wykorzystać choinkę

w praktyczny sposób. Gałęzie świetnie sprawdzą się jako ochrona roślin przed mrozem, a rozdrobnione drzewko może posłużyć jako ściółka dla roślin lubiących kwaśne podłoże, takich jak wrzose czy rododendrony.

Trzeba jednak pamiętać, by choinka nie była pokryta sztucznym śniegiem, farbą ani innymi chemicznymi dekoracjami.

Jeśli drzewko ma zachowane korzenie i siedzi w doniczce, można spróbować posadzić je w gruncie. To dobre rozwiązanie dla właścicieli ogrodów. W przypadku braku miejsca warto poszukać chętnych na lokalnych grupach internetowych.

Choinka sztuczna. Co z nią zrobić?

Sztuczne choinki są wielorazowe, ale kiedyś i one muszą trafić do kosza. Gdy nie nadają się już do dalszego użytku, należy wyrzucić je do dużego kontenera na odpady gabarytowe lub oddać do PSZOK-u. Mate-

Żywe, cięte choinki należy traktować jako bioodpady. Po świętach można je po prostu wystawić obok pojemników na odpady bio.

riały, z których są wykonane, nie podlegają recyklingowi. Informacje o terminach podstawienia kontenerów na gabaryty dostępne są na stronie internetowej Ekosystemu.

Niepotrzebne ozdoby choinkowe. O czym warto pamiętać?

Przed pozbyciem się choinki koniecznie należy dokładnie zdjąć wszystkie ozdoby. Stłuczone bombki powinny trafić do odpadów zmieszanych, ponieważ szkło dekoracyjne nie jest recyklingowane. Niesprawne lampki i inne świecące dekoracje można oddać do PSZOK-u lub specjalnych pojemników na elektroodpady.

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 1.01

Dobranoc bez alkoholu

Wraz z nastaniem Nowego Roku we Wrocławiu weszła w życie uchwała Rady Miejskiej zakazująca nocnej sprzedaży alkoholu w sklepach i na stacjach paliw w całym mieście. To finał procesu, który realizowano na poszczególnych osiedlach od 2018 roku. Prohibicja obowiązuje tam w godzinach 22.00-6.00. Złamanie zakazu może skutkować odebraniem koncesji na sprzedaż alkoholu czy grzywną nałożoną przez sąd. Bez zmian pozostał dostęp do alkoholu w restauracjach czy barach, spożywanego na miejscu.

„Zamrożony” tomograf

Dzięki pieniądзом z urzędu marszałkowskiego prywatna przychodnia w Jeleniej Górze kupiła nowoczesny tomograf. Jednak od roku sprzęt za milion złotych nie jest użytkowany, gdyż NFZ nie chce podpisać kontraktu z przychodnią („dostępność do TK jest za-



Legnicka policja przywitała Nowy Rok 2026 męskim kalendarzem, w którym wystąpili funkcjonariusze. Powstał on z inicjatywy komendantki miejskiej insp. Anny Farmas-Czerwińskiej

pewniona”). Komercyjnie też nie można wykorzystać tomografu, bo kupiono go z dotacji. Jedyna nadzieja w tym, że dwa stare tomografy, pracujące teraz w innych jeleniogórskich placówkach, zakończą swoją służbę...

PIĄTEK, 2.01

Dachem po jezdni

W pow. lwóweckim kierowca Forda wpadł w poślizg, a auto wylądowało w rowie. Zanim przyjechały służby, próbował „posprzątać” bałagan. Znalazł kogoś, kto przeciągnął mu samochód... dachem po ziemi. Na nic to. Policjanci szybko ustalili, że kierowca był pijany i odpowie za to, a z auta została ruina.

Uwięzieni w KD

Pasażerowie pociągu Kolei Dolnośląskich relacji Głuszycy - Wrocław Gł. zostali uwięzieni na wiadukcie kolejowym przy ulicy Grabiszyńskiej we Wrocławiu. Na ewakuację z zepsutego składu do innego, po ciemku i bez ogrzewania, czekali ponad dwie godziny.

SOBOTA, 3.01

Zasypało góry

Z powodu dużych opadów śniegu GOPR Karkonosze ogłosił II stopień zagrożenia lawinowego. Jednocześnie Karkonoski Park Narodowy zamknął wiele szlaków tury-

stycznych. - Powstają nawet dwumetrowe zasy. Szlaki mogą być nieprzetarte i warunki do wędrówek bardzo trudne - ostrzegł KPN.

NIEDZIELA, 4.01

Ranni policjanci

Policyjnym pościgiem zakończyła się próba zatrzymania do kontroli drogowej kierowcy Mazdy. Na łuku drogi w Studnicy koło Chojnowa jego samochód zjechał na lewy pas i zderzył się z innym radiowozem. Dwóch znajdujących się w nim funkcjonariuszy trafiło do szpitala. Kierowca Mazdy miał 0,4 prom. alkoholu i dwa zakazy prowadzenia pojazdów.

PONIEDZIAŁEK, 5.01

Nasze łyżwiarki jadą na igrzyska

Zawodniczki MKS Cuprum Lubin - Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal i Natalia Czerwonka - znalazły się w kadrze na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. 37-letnia Czerwonka po trzech latach przerwy wznowiła treningi i wystąpi na ZIO po raz piąty w swojej karierze.

Pomnik papieża

Parafia pw. Podwyższenia Krzyża Świętego na wałbrzyskim Podzamczu zbiera pieniądze na budowę pomnika św. Jana Pawła II. Postać papieża z brązu będzie mieć 2 m wysokości, a cały pomnik 4,5 m. W Wałbrzychu nie ma dotąd takiego monumentu.

WTOREK, 6.01

Rekordy zimna

W nocy w Unisławiu Śląskim termometry pokazały -19,3 st. C, na Hali Izerskiej i Jakuszycach -20. Ale 8 stycznia na Hali Izerskiej było już -30, a w Jeleniej Górze -20. A jak mówi meteorolog, to jeszcze nie koniec.

ŚRODA, 7.01

Zmiana szefa

Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu, znane miłośnikom gór i sportu z wielu wystaw oraz popularyzowania twórczości Tadeusza Różewicza, ma nową szefową. Dyrekcję objęła Kamila Cyganek, była wiceburmistrz Karpacza. Dotychczasowy szef Zbigniew Kulik odszedł na emeryturę.

„Zatankował”

Uciekający przed policją kierowca wjechał w dystrybutor na stacji paliw przy A4 k. Legnicy. Są spore zniszczenia, ale nas szczęście nikt nie ucierpiał. CH



Na całym Dolnym Śląsku 6 stycznia maszerowały Orszaki Trzech Króli. Na zdjęciu: orszak wrocławski

KOMUNIKACJA Z WROCŁAWSKIEGO PORTU LOTNICZEGO SKORZYSTAŁO W 2025 ROKU 4,9 MLN PASAŻERÓW

Lotnisko: 40 dni pauzy i... rekord frekwencji

Remigiusz Biały
Wrocław

Rekordową liczbę pasażerów udało się osiągnąć mimo wielu tygodni zamknięcia. Przebudowa, która tego wymagała, zakończy się w tym roku. Pojawia się wówczas nowe połączenia.

Dokładnie 4 907 527 pasażerów skorzystało z usług Portu Lotniczego Wrocław w ciągu minionego 2025 roku.

Najczęściej wybieranymi państwami były:

- Wielka Brytania - niemal 800 tys. pasażerów,
- Włochy - z liczbą blisko 600 tys. podróżnych,
- Hiszpania, którą wybrało niespełna 500 tys. osób.

Najchętniej wybranym kierunkiem turystycznym - konkretnym lotniskiem - przez pasażerów podróżujących z Wrocławia okazała się jednak Malta. Na tę destynację zdecydowało się ponad 104 tys. pasażerów. Niewiele mniej osób wybrało w 2025 roku lot do Rzymu.

Rekord mimo przebudowy

- Za nami absolutnie wyjątkowy rok. Tym bardziej cieszy fakt, że ze wszystkimi poradziłyśmy sobie bardzo dobrze. W 2025 roku, wspólnie z przewoźnikami, oddaliśmy do dyspozycji pasażerów rekordową siatkę połączeń z kilkunastoma nowościami. W maju bardzo sprawnie obsłużyliśmy kibiców z Hiszpanii i Wielkiej Brytanii, którzy przylecieli do Wrocławia na finał Ligi Konferencji UEFA. Latem - według danych ACIEUROPE - znaleźliśmy się w czołówce najszybciej rosnących lotnisk, a we wrześniu byliśmy liderem wzrostu w Unii Europejskiej w naszym segmencie - mówi Karol Przywara, prezes zarządu Portu Lotniczego Wrocław.

A wszystko to stało się przy okazji intensywnej przebudowy części operacyjnej lotniska. Do użytku oddane i certyfikowane przez odpowiednie instytucje zostały już płaszczyzna do odladzania samolotów oraz część dróg kołowania. Całość inwestycji zakończy się przed końcem bieżącego roku. A jej koszt to 463,5 mln zł. W ramach



Wrocławskie lotnisko od końca października do początku grudnia było zamknięte, a jednak obsłużyło w całym roku największą w swojej historii liczbę pasażerów

tej rozbudowy powstanie jeszcze droga szybkiego zjazdu, równoległa droga kołowania oraz płyta postojowa, a także wyremontowane zostaną pozostałe drogi kołowania.

- Gdyby nie 40-dniowa przerwa w realizacji operacji lotniczych, z pewnością przekroczy-

libyśmy barierę 5 mln obsłużonych pasażerów, a roczna dynamika wzrostu oscylowałaby wokół 20 proc. To wszystko nie byłoby możliwe bez niesamowitego zespołu wrocławskiego lotniska, który po raz kolejny pokazał, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych - dodaje Karol Przywara.

Nowy rok i nowe kierunki

W 2026 roku z wrocławskiego lotniska będziemy mogli polecieć do kilku nowych miejsc. Loty te uruchamia WizzAir.

- Katania, Sycylia (Włochy) - loty: poniedziałek, piątek.

Gdyby nie przerwa w realizacji operacji lotniczych, z pewnością przekroczylibyśmy barierę 5 mln obsłużonych pasażerów.

tek. Ceny biletów od 159 zł. Połączenie zostanie uruchomione od 30 marca 2026.

- Ochryda (Macedonia Północna) - loty: środa, niedziela. Ceny biletów od 189 zł. Połączenie zostanie uruchomione od 7 czerwca 2026.

- Warna (Bułgaria) - loty: poniedziałek, piątek. Ceny biletów od 109 zł. Połączenie zostanie uruchomione od 15 czerwca 2026.

- Keflavík (Islandia) - loty: wtorek, czwartek, sobota. Ceny biletów od 239 zł. Połączenie zostanie uruchomione od 20 czerwca 2026.

- Dortmund (Niemcy) - loty: poniedziałek, środa, piątek, niedziela. Ceny biletów od 89 zł. Połączenie zostanie uruchomione od 25 października 2026.

Ponad 3 mln zł mistrzowie parkowania dorzucili w 2025 roku do budżetu Wrocławia

Remigiusz Biały
Wrocław

Wrocławscy kierowcy najwyraźniej zapisali się na warsztaty kreatywnego parkowania w wyższej szkole jazdy. I codziennie prezentują nowe „patenty”. Efekt? Kilkanaście tysięcy mandatów.

Kierowcy prześcigają się w wymyślnych sposobach na parkowanie. Dzięki temu strażnicy poprawiają statystyki wystawionych mandatów i odholowanych pojazdów. Główny powód? Kierowcy ignorują zakaz zatrzymywania się, albo zostawiają auta na chodnikach czy trawniku.

Zgłoszenia od mieszkańców najczęściej dotyczą ścisłego centrum, choć problem pojawia się również na nowych i peryferyjnych osiedlach Wrocławia, gdzie kierowcy zostawiają auta „gdzie popadnie”.

Bywa, że strażnicy w ciągu jednego dnia wypisują ponad sto mandatów. Kontrole prowadzone są regularnie, a mimo to „mistrzów parkowania” wciąż nie ubywa. W ciągu mi-



To przykłady najczęstszych grzechów wrocławskich kierowców

nionego roku strażnicy wystawili 19 921 mandatów. Ich łączna wartość to 3 489 180 złotych. I to nie wszystko.

Strażnicy wydali też dyspozycję odholowania 2 966 pojazdów, pouczyli 10 622 osoby.

A oto cennik: Parkowanie na kopcach dla osób niepełnosprawnych, bez uprawnień. Mandat - 800 zł plus 6 punktów karnych, a dodatkowo obywatelom pojazd zostaje odholowany na lawecie. Czyli dodatkowo ok. 250 zł.

Parkowanie za znakiem B-36 (zakaz zatrzymywania się). A mandat za to, to tylko 100 zł i 1 punkt karny. Choć w wyjątkowych sytuacjach grzywna może wynieść 300, a nawet 500 złotych.

Postoje na trawnikach, czy innych terenach zielonych. Za niszczenie roślinności, które jest wykroczeniem, grozi od 100 do 1 200 zł.

Parkowanie na przejściach dla pieszych, blokowanie chodnika - 100 zł.

REKLAMA

0011456391

TARCZYŃSKI

**REKRUTUJEMY NA STANOWISKO:
Nauczyciel zawodu**

TWÓJ ZAKRES OBOWIĄZKÓW:

- ✓ Prowadzenie zajęć praktycznych z zakresu nauczania zawodu, zgodnie z obowiązującym programem nauczania.
- ✓ Przygotowywanie ćwiczeń oraz organizacja stanowisk pracy w pracowni i warsztacie.
- ✓ Wspieranie uczniów w realizacji zadań praktycznych oraz rozwijaniu samodzielności i inicjatywy zawodowej.
- ✓ Sprawowanie nadzoru nad prawidłową eksploatacją maszyn, urządzeń i narzędzi wykorzystywanych podczas zajęć.
- ✓ Realizacja treści programowych w powiązaniu z przedmiotami teoretycznymi, w celu zapewnienia spójności procesu kształcenia.
- ✓ Dostosowywanie metod i treści nauczania do aktualnych potrzeb rynku pracy oraz specyfiki zakładów współpracujących.
- ✓ Zapewnienie bezpieczeństwa uczniów podczas zajęć praktycznych, zgodnie z obowiązującymi przepisami BHP.
- ✓ Analiza popełnianych błędów oraz wspólne wyciąganie wniosków w celu doskonalenia umiejętności zawodowych.
- ✓ Kształtowanie właściwych postaw zawodowych, odpowiedzialności oraz etyki pracy wśród uczniów.

NASZE WYMAGANIA:

- ✓ Wykształcenie kierunkowe w zawodzie elektryka lub elektromechanika.
- ✓ Ukończony kurs pedagogiczny uprawniający do prowadzenia zajęć dydaktycznych.
- ✓ Minimum 5-letnie doświadczenie w pracy dydaktycznej lub szkoleniowej.
- ✓ Mile widziany tytuł Mistrza w zawodzie potwierdzający wysokie kwalifikacje praktyczne.
- ✓ Wysoka motywacja, otwartość oraz zaangażowanie w proces przekazywania wiedzy.
- ✓ Bardzo dobre umiejętności organizacyjne i samodzielność w planowaniu pracy dydaktycznej.
- ✓ Umiejętność pracy z młodzieżą oraz budowania pozytywnych i wspierających relacji edukacyjnych.

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU! Praca w miejscowości: **Ujeździec Mały**

rekrutacja@tarczyński.pl — 726 665 555

Final historii miłosnej. On trafił do aresztu, a ona do zakładu karnego

Redakcja
Wrocław

Lubinianin chciał się zemścić na swojej byłej partnerce. Jednak chyba nie przypuszczał, że zemsta będzie aż tak okrutna.

Zaczął się od tego, że oficer dyżurny lubińskiej komendy policji otrzymał telefoniczne zgłoszenie o agresywnym, prawdopodobnie pijanym mężczyźnie. Miał on rzucać różnymi przedmiotami w okna jednego z mieszkań na osiedlu Ustronie. Na miejsce pojechał patrol. Ale agresora już tam nie było.

Na miejscu mundurowi zastali dwie kobiety i uszkodzoną szybę w drzwiach balkonowych. Ustalili, że jedna z nich, 47-letnia mieszkanka Lubina to była part-

nerka podejrzanego. Oświadczyła, że nie są już parą, ale mężczyzna nie może się z tym pogodzić. Po sprawdzeniu kobiety w policyjnej bazie danych, okazało się, że jest poszukiwana przez Sąd Rejonowy w Lubinie do odbycia kary 6 miesięcy pozbawienia wolności.

Funkcjonariusze podali dyżurnemu rysopis agresora i na efekty nie trzeba było długo czekać, bowiem 47-latek chwilę po przekazaniu informacji patrolom został zatrzymany przez policjantów z drogówki.

Interwencja zakończyła się zatrzymaniem obojga. On trafił do policyjnej celi, a ona do zakładu karnego, gdzie odbędzie zasądzoną karę. 47-latek usłyszał zarzut zniszczenia mienia o wartości 900 zł. Za to może mu grozić do lat 5 więzienia.



47-latek chciał „tylko” powybić szyby w oknach, ale spowodował, że jego „była” znalazła się w więzieniu

FOT. POLICJA

Podawał się za ordynatora. Wyludził 100 tys. złotych

Redakcja
Wrocław

Mężczyzna, który zadzwonił do 84-latka, powiedział, że jest ordynatorem szpitala i szuka pieniędzy, by kupić drogie lekarstwo dla umierającej córki seniora.

Podczas rozmowy ze starszym mężczyzną „lekarz” poinformował seniora, że jego córka jest w bardzo ciężkim stanie zdrowia, wręcz umierająca, a jedyną szansą na ratunek jest natychmiastowe podanie bardzo drogiego leku lub szczepionki. Rozmowa została poprowadzona w sposób celowo wywołujący silne emocje i poczucie presji czasu. Oszust przekonywał, że brak szybkiej decyzji może doprowadzić do śmierci córki mężczyzny. Senior, działając w strachu i trosce

o bliską osobę, przekazał na klatce schodowej swojego budynku młodej kobiecie kwotę 80 tysięcy złotych.

Po około godzinie oszust ponownie skontaktował się z seniorem, informując, że przekazana suma jest niewystarczająca. Tym razem 84-latek przekazał kolejne 20 tysięcy złotych mężczyźnie, który zgłosił się po pieniądze. Łączna strata wyniosła 100 tysięcy złotych.

Dopiero po chwili senior zadzwonił do bliskich, aby dopytać o szczegóły operacji i dowiedzieć się, że wszystko co przedstawił mu rzekomy lekarz było kłamstwem, a on została oszukana.

Policja kolejny raz apeluje o ostrożność w kontaktach z osobami, których nie znamy. Nasza czujność i ograniczone zaufanie mogą uchronić nas przed nieuczciwymi ludźmi.

Wałbrzyszan będzie wozić 14 Mercedesów na wodór

Paweł Gołębiowski
Wałbrzych

W Wałbrzychu podpisano umowę na zakup 14 fabrycznie nowych autobusów wodorowych Mercedes eCitaro Fuel Cell. Trafią do miasta w październiku tego roku.

- Kilka lat temu podjęliśmy decyzję, że będziemy rozwijać transport wodorowy. W ramach programu i konkursu rozpisane cztery lata temu przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zakupiliśmy już dwadzieścia autobusów elektrycznych napędzanych ogniwem wodorowym i te autobusy jeżdżą po naszych drogach. Wykorzystuje ten tabor Miejski Zakład Usług Komunalnych, czyli nasz operator miejski - mówi Roman Szelemej, prezydent Wałbrzycha.

Prezydent podkreśla, że miasto dąży do wymiany taboru emisyjnego na zeroemisyjny. A takie są autobusy wodorowe.

Kilka miesięcy temu Orlen uruchomił w Wałbrzychu stację tankowania wodoru. Teraz do wspomnianych 20 autobusów firmy Solaris dokupiono 14 Mercedesów.

- To są pojazdy bardzo nowoczesne, wyposażone w najnowsze systemy bezpieczeństwa wspierające kierowcę, które są w zasadzie dla nas standardem - zapewnia Mirosław



FOT. UM WAŁBRZYCH

Mercedes ma nowoczesną sylwetkę. Wnętrze zaś zachwyca nastrojowym oświetleniem ambientowym, zewnętrzne drzwi pracują szybko i cicho

ława Rudzka, prezes firmy Daimler Buses Polska.

Dodaje, że wodorowe Mercedesy trafią na ulice Wałbrzycha w październiku tego roku.

Koszt zakupu tych 14 autobusów to 57,8 mln zł. Inwestycja jest jednak dofinansowana w ramach projektu „Niskoemisyjna, inteligentna i dostępna mobilność Aglomeracji Wałbrzyskiej - Gmina Wałbrzych”, finansowanego z Programu Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska 2021 - 2027 w ramach Funduszu Sprawiedliwej Transformacji. Poziom dofinansowania do wartości netto wynosi zatem 85

proc., w tym 70 proc. ze środków Unii Europejskiej oraz 15 proc. z budżetu państwa.

Mercedes-Benz eCitaro Fuel Cell - co to za autobus?

To autobus, który łączy moc baterii trakcyjnych z paliwo-

Orlen uruchomił w Wałbrzychu stację tankowania wodoru. Teraz do 20 autobusów firmy Solaris dokupiono 14 Mercedesów

wym ogniwem wodorowym, tworząc zaawansowaną, zeroemisyjną hybrydę nowej generacji. Dzięki temu połączeniu pojazd oferuje duży zasięg operacyjny i pełną gotowość do całonocnej pracy, niezależnie od profilu trasy.

Źródłem zasilania autobusu MAXI 12-metrowego jest bateria trakcyjna o mocy 295 kWh oraz paliwowe ogniwo wodorowe, którego integralnym komponentem są zbiorniki wodorowe, mieszczące 25 kg wodoru. Maksymalny zasięg takiego autobusu to 600 km (według producenta).

Ryanair rekrutuje do pracy na pokładach swoich samolotów. Wyplata w euro

Aneta Kolesińska
Wrocław

Grupa przewoźnika Ryanair ogłasza rekrutację dla 300 kandydatów na stanowiska w załodze pokładowej we Wrocławiu. Jakże są wymagania? Kiedy rekrutacja? Sprawdźcie.

Buzz, polski przewoźnik należący do Grupy Ryanair, ogłosił utworzenie 300 nowych stanowisk dla personelu pokładowego. Spotkania rekrutacyjne dla kandydatów odbędą się w całej Polsce. kogo poszukują i ile płacą? Sprawdził.

Jak zapowiada firma uczestnicy rekrutacji będą mogli dowiedzieć się, jak wygląda praca na pokładzie, a także będą mogli porozmawiać z obecnymi członkami personelu pokładowego Buzz, którzy podzielą się



FOT. WROCLAW AIRCRAFT MAINTENANCE SERVICE

Wrocław jest mocnym ośrodkiem irlandzkiego przewoźnika. Tu też zaplanowano spotkanie rekrutacyjne

swoimi doświadczeniami i odpowiedzą na wszystkie pytania z pierwszej ręki.

- Z radością ogłaszamy dużą akcję rekrutacyjną w Pol-

sce, w ramach której otwieramy 300 nowych stanowisk dla personelu pokładowego w naszych bazach Buzz w Polsce. Intensywnie inwestujemy i rozwijamy się w całym kraju,

a nowe stanowiska będą ważnym wsparciem dla nadchodzącego, intensywnego sezonu letniego - mówi Alicja Wójcik-Gołębiowska, Head of Comms CEE & Baltics w Ryanair.

Ile można zarobić na stanowisku w ekipie pokładowej?

Nie wymaga się od kandydatów doświadczenia w pracy na podobnym stanowisku. Firma Buzz oferuje pełne szkolenie, za które płaci. Na swojej stronie internetowej przewoźnik oferuje 28 euro za jeden dzień, a kurs trwa nawet kilka tygodni. Praca stewarda często zaczyna się od godziny 5 rano, ale po pięciu dniach, należą się trzy dni wolnego.

Pracownicy mogą liczyć też na darmowy mundur, zniżki na loty, czy umowę na kontrakcie B2B.

Wrocławska rekrutacja odbędzie się 13 stycznia w Hotelu Campanile Stare Miasto o godz.10:30.

IPN oskarża 10 byłych milicjantów 44 lata po zbrodni lubińskiej

Edyta Golisz
Legnica

-Zbrodnia lubińska jest zbrodnią komunistyczną, która nie podlega przedawnieniu - mówi dr hab. Karol Polejowski, zastępca prezesa IPN. Do legnickiego sądu trafił akt oskarżenia w tej sprawie.

Do zbrodni lubińskiej doszło 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie, w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Władze komunistyczne z użyciem broni palnej i ostrej amunicji, dokonały pacyfikacji pokojowo demonstrujących mieszkańców miasta i okolicy. Zginęły trzy osoby, kilkanaście zostało rannych i dotkliwie pobitych, a ponad 200 padło ofiarą represji ze strony władzy.

- Od 2022 r. w Instytucie Pamięci Narodowej realizowany jest projekt Archiwum Zbrodni, który zakłada, że Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu będzie wznowiać śledztwa już zakończone, umorzone, bądź podejmować śledztwa w sprawie niewyjaśnionych zabójstw głównie z lat 70. i 80. XX wieku. Jednym z takich śledztw jest to dotyczące zbrodni lubińskiej - mówi dr hab. Karol Polejowski, zastępca prezesa IPN.

Natomiast prokurator Andrzej Pozorski, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu podczas konferencji prasowej w Warszawie podkreślił, że zdarzenie zostało zakwalifikowane jako zbrodnia komunistyczna i zbrodnia przeciwko ludzkości, zagrożona karą do 15 lat więzienia.

- Śledztwo potwierdziło, że manifestacja w Lubinie, w 1982



Akt oskarżenia przedstawił prokurator Andrzej Pozorski, zastępca dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. W tle zdjęcie z akcji MO podczas manifestacji 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie



O zbrodni lubińskiej przypomina pomnik na błoniach. Tutaj organizowane są rocznicowe uroczystości

r., miała charakter pokojowy, a strzelano wprost do cofającego się tłumu, bez realnego zagrożenia dla funkcjonariuszy - powiedział prokurator.

Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu skierował do Sądu Okręgowego w Legnicy akt oskarżenia przeciwko 10 byłym funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej. Zarzuca im, że w 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie wzięli udział w pobicie uczestników pokojowej manifestacji związanej z uczczeniem drugiej rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych, bezprawnie używając wobec manifestujących broni palnej, oddając strzały z pistoletów maszynowych załadowanych amunicją ostrą w ich kierunku, powodując

śmierć Mieczysława Poźniaka i Andrzeja Trajkowskiego oraz ciężki uszczerbek na zdrowiu czterech innych osób. Ponadto narazili na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, naruszenia czynności narządu ciała lub rozstroju zdrowia uczestników demonstracji, co wyczerpało znamiona zbrodni komunistycznej i zbrodni przeciwko ludzkości.

W toku śledztwa przeprowadzono kwerendy w Archiwach IPN, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowym w Legnicy, Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu i Bibliotece Narodowej w Warszawie. Dzięki temu zgromadzono wiele dokumentów związanych z przedmiotem śledztwa. Przesłuchano blisko 800 świadków, zabezpieczono i zbadało dokumentację medyczną dot. obrażeń doznanych przez pokrzywdzonych, uzyskano opinie biegłych z zakresu badania broni palnej, amunicji i mechanoskopii.

Pozwoliło to odtworzyć przebieg zdarzeń 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie, ustalić ulice, w obrębie których prowadziła działania zwarta formacja Milicji Obywatelskiej w skład której wchodził oskarżeni oraz wykazać sposób działania poszczególnych funkcjonariuszy.

Ustalenia te dały podstawę do wniesienia aktu oskarżenia przeciwko 10 byłym funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej o przestępstwa stanowiące zbrodnie komunistyczne i zbrodnie przeciwko ludzkości.

W akcie oskarżenia czytamy, że nie dotyczy on wszyst-

kich zdarzeń objętych zakresem śledztwa oraz wszystkich ustalonych sprawców. Wyłączono materiały do odrębnego postępowania przeciwko dwóm funkcjonariuszom MO podejrzanym o popełnienie analogicznych przestępstw, gdyż stan zdrowia pierwszego uniemożliwia udział w postępowaniu karnym, zaś drugi podejrzany przebywa poza granicami kraju i nie ustalono miejsca jego pobytu. Będzie on poszukiwany.

Wyłączono też materiały dotyczące popełnienia przestępstw przez 8 innych funkcjonariuszy MO, gdyż już nie żyją.

W odrębnym postępowaniu będzie prowadzona sprawa zabójstwa Michała Adamowicza, sprawa usiłowania zabójstw trzech innych osób oraz sprawa spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu 15 manifestantów.

W kolejnym postępowaniu prokurator zajmie się utrudnianiem śledztwa, prowadzonego zaraz po lubińskiej masakrze przez Wojskową Prokuraturę we Wrocławiu.

Skazano trzech

We wcześniejszych procesach zapadły prawomocne wyroki przeciwko trzem oficerom milicji. W 2007 roku Sąd Okręgowy we Wrocławiu skazał Bogdana G., b. zastępcę komendanta wojewódzkiego MO w Legnicy, na rok i trzy miesiące więzienia za kierowanie pacyfikacją manifestacji, Tadeusza J., b. dowódcę plutonu ZOMO, na 2,5 roku więzienia, zaś Jana M. b. zastępcę komendanta rejonowego MO w Lubinie, na trzy i pół roku więzienia za „sprawstwo kierownicze”.

Jak dziewczynka to Maja, jak chłopczyk to Nikodem. A jak ślub to z rozmachem

Edyta Golisz
Legnica

W Legnicy w 2025 r. przyszło na świat 827 dzieci. Dominowali mali mężczyźni - urodziło się ich 431. Jakże imiona były popularne? Które najbardziej oryginalne?

Najczęściej nadawanymi imionami dla dziewczynek urodzonych w legnickim USC w 2025 r. były: Maja, Laura, Antonina, Lena, Oliwia.

Dla chłopców: Nikodem, Antoni, Leon, Franciszek, Jakub

Były też oryginalne imiona, m.in. Melisa, Mirella i Gniewomir.

Jeśli ślub, to z rozmachem. Było nawet Las Vegas i Seszele! Jak nam powiedział Albert Kozakowski, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Legnicy, w mieście na ślubnym kobiercu zdecydowało się stanąć w ubiegłym roku 391 par. - 267 ślubów odbyło się w siedzibie legnickiego Urzędu Stanu Cywilnego,

33 śluby zawarto przed kierownikiem USC, poza urzędem. Młode pary, decydujące się na śluby poza urzędem, najczęściej wybierały tzw. plenery: okoliczne pałace, zamki. Nie było spektakularnych miejsc. Ślubu na łódce czy na stoku w minionym roku nie udzielałem - uśmiecha się kierownik Kozakowski.

W ub. roku było w Legnicy 91 ślubów konkordatowych. I - co ciekawe - Legniczanie coraz

częściej biorą śluby za granicą. - Najbardziej egotycznymi miejscami, w których Legniczanie stawali na ślubnym kobiercu były: Gibraltar, Tajlandia, Dominikana, Indonezja, Las Vegas w USA, Dubaj i Seszele - wymienia Albert Kozakowski.

Niestety, liczba ślubów niewiele przekroczyła ilość rozwodów. Tych było w minionym roku aż 245.

W Legnicy zmarło w 2025 r. łącznie 1815 osób, z czego 1050 było mieszkańcami miasta.



W 2025 roku legnicki USC zanotował 391 nowych małżeństw. Jednocześnie było 245 rozwodów

Zrobią seniorom zakupy, by nie musieli chodzić po śliskich chodnikach

Alina Gierak
Jelenia Góra

Z pożytecznym pomysłem wyszedł Karkonoski Sejmik Osób Niepełnosprawnych w Jeleniej Górze. Chce zaoszczędzić seniorom chodzenia po mrozie i śliskich chodnikach.

Zima to szczególnie trudny czas dla osób starszych. Na wniosek Karkonoskich Inicjatyw Obywatelskich (KIO), Karkonoski Sejmik Osób Niepełnosprawnych, podobnie jak w ubiegłych latach, uruchomił zespół wolontariuszy, którzy w szczególnych przypadkach i w miarę swoich możliwości udzielą pomocy m.in. w zakupie żywności i leków.

To dobra inicjatywa, która wesprze osoby starsze, mające rodzinę daleko, żyjące samotnie. Dla wielu osób w starszym wieku konieczność robienia zakupów i wychodzenia z domu przy dużych mrozach i oblodzonych chodnikach, to prawdziwe wyzwanie.

Dzięki wolontariuszom, będą mieli zakupione podstawowe produkty, leki i inne niezbędne rzeczy.

Gdzie zgłaszać się po pomoc od wolontariuszy?

- tel. 75 752 42 54,
- tel. 795 650 990
- biuro KSON osobiście od poniedziałku do piątku w godz. 10:00-15:00
- mejlowo - biuro@kson.pl (całodobowo)

KSON mieści się przy ulicy Osiedle Robotnicze 47 A w Jeleniej Górze.

Jednocześnie KSON poszukuje osoby, które są chętne do pomocy seniorom, w szczególności zmotoryzowanych wolontariuszy (zwrot kosztów paliwa). Zgłoszenia w KSON.

Karkonoski Sejmik Osób Niepełnosprawnych, podobnie jak w ubiegłych latach, uruchomił zespół wolontariuszy.

Rusza modernizacja zapory w Pilchowicach. Spuszczą wodę

Alina Gierak
Jelenia Góra

Ogromna i ważna inwestycja ruszy w styczniu. Tauron Ekoenergia podpisał umowę na remont zapory w Pilchowicach za ponad 93 mln zł. Remont ma potrwać dwa lata.

Zarząd spółki TAURON Ekoenergia podpisał umowę o wartości ponad 93 mln zł na realizację zadania pn. „EW Pilchowice I Modernizacja Obiektów Zbiornika Wodnego”. Wykonawcą prac, wybranym w przetargu, jest firma Naviga-Stal z Kiełczowa. Pierwsze prace rozpoczną się już w styczniu 2026 roku.

Zakres prac obejmuje zaporę i zbiornik: remonty części hydrotechnicznej, mechanicznej, budowlanej, elektrycznej. Umowa zabezpiecza również możliwość przeprowadzenia rozszerzonego wariantu remontu, co pozwoli na zwiększenie przepustowości stopnia wodnego. Decyzja w tej sprawie zostanie podjęta najpóźniej na przełomie maja/czerwca 2026 roku.



FOT. ALINA GIERAK

W lutym zostanie zamknięta droga na koronie zapory, a w maju rozpocznie się spuszczenie wody

- Przed nami inwestycja nietypowa, wymagająca i pełna wyzwań, ale również konieczna, a przede wszystkim oczekiwana szczególnie przez społeczność, którą zaporę chroni przed wielką wodą. To wsparcie społeczne dla planowanego remontu jest dla nas bardzo ważne. Mamy świadomość, że najbliższe dwa lata dla sąsiadów naszej zapory to również czas niedo-

godności związanych z prowadzonymi pracami. Tym bardziej doceniamy zrozumienie okazywane dla zaistniałej sytuacji oraz przedkładanie bezpieczeństwa i dobra mieszkańców tej części Dolnego Śląska nad czasowe niedogodności - mówi Sławomir Czuchrij, prezes TAURON Ekoenergia.

Remont potrwa 24 miesiące. Harmonogram zakłada

prace przy różnym stopniu napełnienia zbiornika. Pierwszy etap (organizacja placu budowy i remont elementów budowlanych) można wykonywać przy napełnionym zbiorniku.

Główne zadanie zapory, którym jest ochrona przeciwpowodziowa, będzie realizowane przez cały okres remontu.

Mieszkańcy odczują remont głównie z powodu zamknięcia drogi przez koronę zapory (od lutego 2026r.). Będą objazdy przez miejscowość Pokrzywnik (od lutego 2026 do końca realizacji prac, tj. przez okres dwóch lat). Spuszczona będzie woda ze zbiornika (od maja 2026 r.). Z tego powodu np. nie będzie dostępu do brzegu jeziora, pojawi się więcej ciężkiego asfaltu, no i pocujemy zapachy z dna.

TAURON uruchomił na Facebooku grupę pod nazwą „Remont Zapory w Pilchowicach”. To tutaj zainteresowani znajdą informacje na temat bieżących etapów prac i przejściowych utrudnień związanych z remontem.

REKLAMA

0410707709

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Szczęśliwy finał kłopotów łabędzia

Adrianna Szurman
Wałbrzych

Wiele osób interweniowało u strażaków, by ratowali przymarzniałego do lodu łabędzia na zalewie Witoszówka w Świdnicy.

- Codziennie jeździmy do tego łabędzia, bo ciągle mamy interwencje, że coś jest nie tak, a ptak przymarza do zbiornika - mówi nam Łukasz Grzelak z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Świdnicy. Strażacy za każdym razem czekają, aż ptak wykona jakiś ruch, bo nie wiadomo, czy wchodzić na lód i ratować łabędzia czy też sam sobie poradzi. Interwencja na zamrożonym zbiorniku to ryzyko.

Sami również byliśmy świadkami sytuacji, kiedy łabędź nie mógł oderwać jednej nogi od lodu. I interweniowaliśmy.

- Na szczęście po dłuższym czasie, kiedy siadał na lodzie, chyba udało mu się oderwać ciało nogę, bo w końcu ją oderwał - cieszyli się mieszkańcy okolicy.

Kiedy próbowaliśmy zainteresować sprawą świdnicki ratusz, okazało się, że ptak jest już bezpieczny. - Odłowiła go

fundacja opiekująca się ranymi i bezdomnymi zwierzętami i zaopiekowała się nim. Okazało się, że ptak był ranny, stąd jego kłopoty na zbiorniku - mówi nam Mateusz Jadach z urzędu.

Pracownicy fundacji przekazali nam, że łabędź miał rany, bo został pogryziony. - To młody ptak. Obejrzał go weterynarz i uznał, że rany nie są ciężkie i dojdzie do siebie. Przebywa na kwarantannie, a kiedy wróci do pełnej sprawności, zostanie wypuszczony na wolność - mówią pracownicy fundacji.



FOT. ADRIANNA SZURMAN

Łabędź na zbiorniku budził niepokój. Ludzie dzwonili po pomoc dla ptaka

AUTOPROMOCJA

**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i gazetawroclawska.pl/nekrologi

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PIASECZNO

Dymisja po gwałcie na policjantce

Po tym, jak na jaw wyszły informacje dotyczące gwałtu na policjantce na terenie warszawskiego oddziału prewencji w Piasecznie, zdymisjonowany został zastępca dowódcy warszawskiego oddziału prewencji policji w Piasecznie. Informację tę podał RMF24.pl.

Wcześniej w tej jednostce miało dojść do gwałtu oraz innej czynności seksualnej na policjantce.

Powodem dymisji jest nienależyty nadzór nad podwładnymi.

O sprawie w środę, 8 stycznia, poinformowała jako pierwsza Telewizja Republika. W jednostce policji w Piasecznie miało dojść do libacji alkoholowej, po czym jeden z funkcjonariuszy miał zgwałcić młodszą koleżankę oraz zmusić ją do innej czynności seksualnej.

Podejrzany o dokonanie tego czynu został zawieszony w czynnościach służbowych, a sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące.

WARSZAWA

Pierwsze posiedzenie Senatu



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Senat, który wczoraj o godz. 11 rozpoczął posiedzenie, zajął się m.in. ustawą o rynku kryptoaktywów, wprowadzającą nadzór KNF nad tym rynkiem, oraz nowelą Kodeksu wyborczego umożliwiającą elektroniczne zbieranie podpisów dla kandydatów w wyborach powszechnych.

AUGUSTÓW

Dźgnął nożem 6-letnią córkę

Sąd Rejonowy w Augustowie aresztował na trzy miesiące 41-latkę, który dźgnął nożem swoją sześciolletnią córkę.

Prokuratura poinformowała PAP, że do próby zabójstwa doszło 29 grudnia 2025 r. w Augustowie. 41-letni mężczyzna przyszedł do mieszkania byłej partnerki, w którym przebywały jego dzieci. Policja ustaliła, że wizyta mężczyzny nie wzbudziła

dziła niepokoju kobiety, gdyż mężczyzna regularnie przychodził w odwiedziny. Jednak tym razem chwycił nóż kuchenny i zaatakował swoją sześciolletnią córkę. Dziewczynka trafiła do szpitala. Augustowski sąd aresztował mężczyznę na trzy miesiące. Sąd też postanowił umieścić go w zakładzie psychiatrycznym. Grozi mu kara dożywotniego więzienia.

SŁOWO ROKU 2025

Decyzją kapituły Słowa Roku 2025 został „dron”, na drugim miejscu znalazło się „weto”, a na trzecim – „kosmos”. Z kolei w plebiscycie internautów zwyciężył „kosmos”, drugi był „dron”, trzecie – „weto”. Plebiscyt organizowany jest przez Instytut Języka Polskiego UW oraz Fundację Języka Polskiego od 15 lat. Co roku wybierane są w nim słowa, które najlepiej odzwierciedlają ważne tematy i wydarzenia minionych 12 miesięcy.

”

Projekt związków partnerskich wejdzie prawdopodobnie na pierwsze lutowe posiedzenie Sejmu

Włodzimierz Czarzasty marszałek Sejmu

Spotkanie prezydenta z premierem. Będzie przełom?

Dorota Kowalska
Warszawa

Relacje między prezydentem a ekipą rządzącą od początku nie należały do łatwych. Spotkanie Karola Nawrockiego z Donaldem Tuskiem może choć trochę ostudzić złe emocje, zwłaszcza że Polacy mają już dość tego ciągłego politycznego sporu.

To może być ważny moment w relacjach Pałac Prezydencki – Kancelaria Premiera. Jeszcze w tym tygodniu, prawdopodobnie dzisiaj, premier Donald Tusk spotka się z prezydentem Karolem Nawrockim. Panowie mają rozmawiać o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy po zawieszeniu broni, sporach o nominacje ambasadorskie, w tym kandydatury Bogdana Klichy i Ryszarda Schnepfa, ale tematów, które powinni omówić, jest dużo więcej.

– Liczę, że prezydent Nawrocki skończy pięciomiesięczną politykę sabotażu działań rządu, zwłaszcza w sprawach, które są dla państwa polskiego w tej chwili najważniejsze, czyli w sprawach zagranicznych i bezpieczeństwa – mówił w Porannej rozmowie w RMF FM Marcin Bosacki, wiceszef MSZ i poseł Koalicji Obywatelskiej.

Stwierdził, że prezydent od miesiąca unika kontaktu z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Od równo trzech miesięcy prezydent Nawrocki nie odpowiada na propozycję kompromisu w sprawie ambasadorów, sformułowaną na piśmie przez ministra Sikorskiego, po osobistej zresztą rozmowie między oboma panami. Miejmy nadzieję, że tego typu działania sabotujące się skończą – dodał Bosacki.

Dopytywany, w jaki sposób premier Donald Tusk chce dogadać się z prezydentem, podkreślił, że padnie zapewne „daleko idąca propozycja kompromisowa”, podobna do tej, jaką przedstawił już minister Sikorski.

– Rozumiemy spory polityczne, ale w kwestiach dla Polski najważniejszych, czyli bezpieczeństwa (...) i nowej polityki Stanów Zjednoczonych, (...) wreszcie będzie otwarcie i rozmowa dorosłych ludzi o najważniejszych



FOT. ADAM JANKOWSKI

Ostatnio prezydent Karol Nawrocki i premier Donald Tusk spotkali się w sierpniu ub. roku

problemach Polski – podsumował wiceminister.

Z kolei wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, także wczoraj rano w stacji RMF24, wezwał prezydenta Karola Nawrockiego, by ten podpisał ustawę o usługach cyfrowych (będącą implementacją unijnego rozporządzenia DSA, Digital Services Act).

– Dzisiaj platformy cyfrowe działają bez jakiegokolwiek kontroli państwa. Mam głęboką nadzieję, że prezydent podpisze ustawę o usługach cyfrowych. To dobra ustawa – przekonywał Gramatyka, dodając, że w Senacie została ona jeszcze poprawiona.

Gramatyka zapewnił jednocześnie, że minister cyfryzacji, wicepremier Krzysztof Gawłowski jest „do dyspozycji prezydenta”.

Jednym z głównych i wzburzających największe kontrowersje zapisów ustawy jest wprowadzenie zasad moderacji treści w internecie.

– Dziś treści są usuwane na mocy decyzji samych platform. Znikają posty, komentarze, czasem całe profile (jak kiedyś Konfederacja). Polskie państwo nie miało żadnego startu do tych platform – mówił Gramatyka.

Podkreślił, że jeśli nowe prawo weszłoby w życie, to od każdej takiej decyzji przysługiwałoby odwołanie do organu państwowego, konkretnie Urzędu Komunikacji Elektronicznej, gdzie został stwo-

rzony specjalny departament.

Wiceminister odpierał również zarzuty niektórych polityków (wymienił tu Konfederację), że UKE będzie mogło stosować cenzurę.

– Żadnej cenzury nie będzie. Co więcej, tak poprawiliśmy ustawę w Senacie, by decyzja prezesa Urzędu nie była od razu wykonywana – tłumaczył.

Gramatyka wyjaśnił, że jeśli UKE oflaguje jakąś treść i zwróci uwagę platformie cyfrowej, to jeśli użytkownik zwróci się do sądu, to dana publikacja nie będzie mogła zostać usunięta.

To tylko kilka spraw, które należy załatwić, a przecież na akceptację prezydenta Nawrockiego czekają kolejne ustawy, choćby o związkach partnerskich. Szef gabinetu prezydenta Paweł Szefernaker już zapowiedział, że jeśli ta ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego, ten jej nie podpisze. Według prezydenckiego ministra nowe przepisy zrównują związki partnerskie z małżeństwem, a na to nie ma zgody.

Tymczasem, według sondaży Polacy mają już dość sporu na linii prezydent Nawrocki – rząd. O to, jak napięta atmosfera między

dzy premierem a prezydentem wpływa na państwo, zapytano w sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski.

„Czy Pana/i zdaniem konflikt pomiędzy premierem Donaldem Tuskiem a prezydentem Karolem Nawrockim prowadzi do paraliżu państwa i uniemożliwia wprowadzanie koniecznych reform?” – brzmiało pytanie.

Zdecydowana większość respondentów – w sumie aż 76 proc. – odpowiedziała na nie twierdząco. O tym, że klótnie na szczycie działają na niekorzyść państwa, przekonanych było 34 proc. ankietowanych, a odpowiedź „raczej tak” wybrało 42 proc. uczestników badania.

Co ciekawe, Polacy nie wierzą jednak, że stosunki między dwoma pałacami ulegną poprawie.

Z badania United Surveys by IBRIŚ na zlecenie Wirtualnej Polski, przeprowadzonego zaledwie dwa dni temu wynika, że 84,8 proc. ankietowanych przewiduje złe relacje między Donaldem Tuskiem a Karolem Nawrockim. Najczęściej wskazywaną odpowiedzią było stwierdzenie, że relacje prezydenta z premierem będą „zdecydowanie złe”, co zadeklarowało 44,3 proc. badanych. Kolejne 40,5 proc. uważa, że będą „raczej złe”.

Wiarę w dobrą współpracę deklaruje jedynie 10,6 proc. respondentów.

Współpraca Adam Kielar

Karol Nawrocki otwarcie mówi, że Donald Tusk jest najgorszym premierem w historii III RP, co niczego dobrego ich relacjom nie wróży

Strzelanina przed kościołem mormonów w Salt Lake City. Nie żyją dwie osoby

Oprac. Anna Nagel
USA

W środę wieczorem na parkingu przed kaplicą mormonów rozległy się strzały. Zginęły dwie osoby.

Dwie osoby zginęły, a sześć zostało rannych w strzelaninie, do której doszło w środę wieczorem czasu miejscowego na parkingu przed kaplicą Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich w Salt Lake City w stanie Utah - poinformowały lokalne media i policja.

Trzy osoby są w stanie krytycznym, a stan trzech innych ofiar jest nieznany, ponieważ zostały przewiezione do placówek medycznych przez osoby prywatne - poinformował

rzecznik policji w Salt Lake City. Dodał, że sytuacja jest wciąż napięta.

„W kościele odbywał się pogrzeb” - powiedział reporterom rzecznik. „Na parkingu doszło do jakiejś sprzeczki i wtedy padły strzały”.

Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę.

Miejskowe biuro FBI oświadczyło na X: „Jesteśmy świadomi incydentu w Salt Lake City i oferujemy pomoc naszym partnerom z organów ścigania”.

W Salt Lake City znajduje się główna siedziba Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, zwanego powszechnie Kościołem mormonów. PAP



Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę

Po zastrzeleniu kobiety szkoły odwołały zajęcia

Oprac. Anna Nagel
USA

Szkoły w Minneapolis w USA odwołały zajęcia w czwartek i piątek po tym, jak w środę funkcjonariusz służb imigracyjnych (ICE) zastrzelił w mieście kobietę protestującą przeciw akcjom deportacyjnym.

W środowy wieczór setki mieszkańców miasta uczestniczyli w czuwaniu po zastrzelonej kobiecie. Mniejsze zgromadzenia, w tym marsze, które według miejscowych mediów przebiegły w sposób pokojowy, odbyły się również w innych miejscowościach w Minnesocie.

37-letnia Macklin Good zginęła w środę podczas szeroko zakrojonej akcji deportacyjnej. Na nagraniach wideo wykona-

nych przez świadków widać funkcjonariusza podchodzącego do stojącego na środku ulicy auta. Następnie chwytając ją za kłamekę i żąda od przebywającej w środku Good, by otworzyła drzwi. Na filmie widać, jak samochód rusza, a inny funkcjonariusz ICE, stojący przed samochodem, wyciąga broń i oddaje co najmniej dwa strzały z bliskiej odległości, po czym odskakuje, gdy pojazd się do niego zbliża.

Lokalna policja podała, że kobieta została postrzelona w głowę i zmarła po przewiezieniu do szpitala. Sprawę przejęło FBI oraz stanowe organy śledcze.

Jeden ze świadków zdarzenia powiedział publicznej radiostacji MPR, że ofiara „nie stanowiła absolutnie żadnego zagrożenia dla żadnego z agentów”. PAP

Francuscy rolnicy mówią „nie” umowie UE z krajami Mercosuru

Oprac. Anna Nagel
Francja

Rolnicy z południowej Francji wjechali wczoraj rano kilkudziesięcioma traktorami na ulice Paryża, aby zaprotęstować przeciw planowanemu zawarciu umowy handlowej między Unią Europejską a południowoamerykańskim blokiem Mercosur. Część pojazdów zaparkowała pod Wieżą Eiffli.

- Jeżdżą po Paryżu, a zwłaszcza przejeżdżają przez Pola Elizejskie - powiedział agencji AFP rzecznik związku zawodowego Koor-dynacja Obszarów Wiejskich (CR).

Protest przeciwko umowie

Związkowcy chcą w ten sposób zaprotęstować w szczególności przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw grudniowym działaniom rządu w sprawie epidemii choroby guzowatej skóry bydła (LSD).

Prezes CR w Oksytanii Bertrand Venteau zapowiedział, że zamierza „w sposób pokojowy” przedstawić żądania francuskim parlamentarzystom i w symbolicznych miejscach Paryża, nawet jeśli oznaczałoby to, że połowa uczestników protestu „trafi w ręce policji”. Dodał, że rolnicy biorący udział w proteście chcą pozostać w stolicy jak najdłużej. Zapewnił, że nie przyjechali po to, aby „niszczyć”.



Francuscy rolnicy zablokowali traktorami rondo na Polach Elizejskich podczas demonstracji w ramach ogólnokrajowego dnia protestów i działań zwołanych przez kilka związków rolniczych

- To, czego chcielibyśmy przede wszystkim, to zobaczyć się z przewodniczącymi Zgromadzenia Narodowego (niższej izby parlamentu) i Senatu - dodał Venteau. Skrytykował „zbyt wielką liczbę przepisów”, mówił też o parlamentarzystach, którzy od 30 lat „zabijają francuskie rolnictwo”.

Zarządzenie paryskiej prefektury zabrania ciągnikom wjazdu do niektórych newralgicznych obszarów stolicy obejmujących teren Pałacu Elizejskiego oraz siedzib rządu, parlamentu i ministerstwa rolnictwa - podała AFP.

Rzeczniczka rządu Francji Maud Bregeon powiedziała

w czwartek, że akcje protestu podjęte przez rolników, w tym blokowanie autostrad i próba przedostania się pod parlament, są nielegalne.

Co zakłada umowa?

Umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Mercosurem ma wprowadzić preferencje handlowe dla wybranych

Protestują przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw działaniom rządu ws. epidemii choroby guzowatej skóry bydła

produktów rolnych z Brazylii, Argentyny, Paragwaju i Urugwaju. W zamian Mercosur ma otworzyć się na unijny przemysł. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała oficjalnie podpisać umowę w Brazylii pod koniec grudnia, ale nie uzyskała niezbędnego poparcia ze strony państw członkowskich UE.

Umowa jest postrzegana przez KE i część państw Unii jako szansa na zróżnicowanie partnerów handlowych wobec coraz bardziej asertywnej postawy Stanów Zjednoczonych i Chin. Porozumieniu sprzeciwiają się Polska i Francja, sceptyczne wobec umowy są też Włochy. PAP

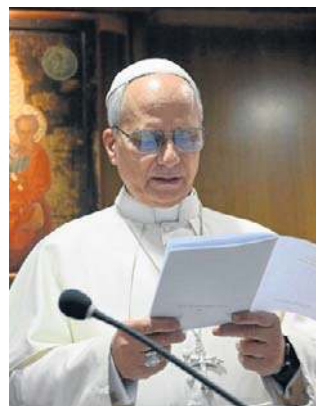
Papież Leon XIV do kardynałów: konsystorz nie jest spotkaniem zespołu ekspertów

Oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Papież Leon XIV powiedział wczoraj kardynałom z całego świata przybyłym na nadzwyczajny konsystorz, że nie jest to spotkanie zespołu ekspertów, w trakcie którego należy promować osobiste lub grupowe plany działania.

W homilii w Bazylice Świętego Piotra papież zauważył, że konsystorz jest wyrazem jedności w służbie Kościołowi.

- Ważne na każdej drodze życia jest zatrzymanie się, aby się pomodlić, słuchać, rozważać, i w ten sposób coraz lepiej skupiać spojrzenie na celu, kierując ku niemu wszelkie wysiłki i zasoby, aby nie groziło nam biegnięcie na oślep lub zadawanie ciosów w próżnię - powiedział



Papież Leon XIV

Leon XIV. - Nie jesteśmy tu bowiem po to, aby promować plany działania, osobiste lub grupowe, ale by powierzyć nasze projekty i inspiracje ocenie rozeznania, które nas przewyższa - dodał.

Papież zaznaczył, że Kolegium Kardynalskie, choć bogate

w wiele kompetencji i znaczących talentów, nie jest powołane do tego, aby było przede wszystkim zespołem ekspertów, lecz wspólnotą wiary.

- Nasze zatrzymanie się jest zatem przede wszystkim wielkim aktem miłości wobec Boga, Kościoła oraz mężczyzn i kobiet na całym świecie, poprzez który pozwalamy się kształtować Duchowi Świętemu - oświadczył.

Papież podkreślił, że także całe Kolegium Kardynalskie wraz z nim może czuć się niezdolne i pozbawione środków, „stojąc wielkim tłumem ludzkości spragnionej dobra i pokoju w świecie, w którym sytość i głód, dostatek i nędza, walka o przetrwanie i rozpaczliwa egzystencjalna pustka nadal dzielą i ranią ludzi, narody i wspólnoty”.

- Nie zawsze uda nam się znaleźć niezwłoczne rozwiąza-

nia problemów, z którymi musimy się zmierzyć. Zawsze jednak, w każdym miejscu i w każdej sytuacji, możemy pomagać sobie nawzajem, a w szczególności pomagać papieżowi - stwierdził.

W nadzwyczajnym konsystorzu, który zakończył się w czwartek, uczestniczyli kardynałowie z Polski. To papieski jałmużnik Konrad Krajewski, metropolita krakowski Grzegorz Ryś, emerytowany metropolita Warszawy Kazimierz Nycz, emerytowany metropolita krakowski Stanisław Dziwisz i były archiprezbiter Bazyliki Matki Bożej Większej Stanisław Ryłko.

Wśród tematów narady Leona XIV z purpuratami były reformy papieża Franciszka, rola Kurii Rzymskiej, kwestie liturgii. PAP

NARODOWA LISTA

~~ZMARTWIEN~~

(KOLEJNOŚĆ PRZYPADKOWA)

1. ZDROWIE
2. BEZPIECZEŃSTWO
3. PIENIĄDZE
4. BEZPIECZEŃSTWO
5. PIENIĄDZE
6. ZDROWIE
7. PIENIĄDZE
8. ZDROWIE
9. BEZPIECZEŃSTWO

Marek Twaróg

JAK PORÓWNAĆ PREMIERA DO MADURO I CZUĆ SIĘ DOBRZE



Tomasz Sakiewicz, Izabela Kloc i inni prawicowi działacze porównali w mediach społecznościowych Donalda Tuska do wenezuelskiego dyktatora Nicolasa Maduro. Sakiewicz czy Kloc to tylko symbol pewnej metody - całego sposobu myślenia po prawej. Prawo nie ma znaczenia, bo siła ma znaczenie, media nie mają znaczenia, bo propaganda ma znaczenie, zasady nie mają znaczenia, bo biznes i pieniądze mają znaczenie.

Ustalmy od razu: jeśli pani posłanka Kloc czytała rocznemu wnukowi książkę Kaczyńskiego i była tym chwycona tak bardzo, że pochwaliła się na Facebooku, to dlaczego nie miałyby teraz uważać Tuska za drugiego Maduro? I jeśli Sakiewicz na okładce swojego periodyku dał trzy lata temu Tuska z podpisem „Gott mit uns”, to dlaczego teraz nie miałby marzyć, by Trump porwał polskiego premiera i wywiózł go z kraju?

To oczywista oczywistość - cytując idola Kloc i Sakiewicza - że oboje doskonale odnajdują się w świecie braku zasad, ignorowania prawa, w tym prawa międzynarodowego, zamulania wszelkich zasad etycznych. Donald Trump spadł im z nieba. Już w czasie pierwszej prezydentury nauczył ich wiele: od szantażowania niepokornych wobec ideologicznych wariactw wielkich miast, przez obdarowywanie swoich faworytów funduszami federalnymi, aż po brutalną walkę z imigrantami czy zakwestionowanie zmian klimatycznych. W drugiej dołożył jawną niechęć do Unii Europejskiej czy uległość wobec wschodnich satrapów, a nienawiść do mediów osiągnęła stan patologiczny.

Wypisz-wymaluj program prawicowych radykałów przełożony na swój buraczany sposób na realia polskie, a może wszechpolskie. Wszystko to znaliśmy nad Wisłą w pewnym wymiarze, ale dopiero teraz metoda ta otrzymała legitymację światowej potęgi i ma swojego prawdziwego lidera. Mamy więc ruską propagandę, która wpływa na biedne umysły nie tylko Braunowców i mąci im spokój ducha. Mamy boty i farmy trolli wzmacniające polsko-polską wojnę, mamy głupkowate kanały na YT, które dają głos wariatom, mamy podważanie społecznego konsensusu, mamy wreszcie wynajętych przez Putina bandytów od pożarów i podkładania bomb pod pociągami.

Wszystko to zło, tam mamy wroga. Ale Polskę rozkręcali i rozkręcają śruba po śrubie także ci, którym przywódca mocarstwa i nasz sojusznik dał gwarancję dobrego samopoczucia. Najpierw pokazał, że można kwestionować każdy porządek, potem nauczył uprawiania pseudopolityki albo realpolityki, a dziś daje glejt na takie poczynania.

Adam Bula

UMRZEMY ZA GRENLANDIĘ CZY ODDAMY KORYTARZ?



Za komuny modny był żart, że PRL powinien wypowiedzieć wojnę USA, a potem natychmiast się poddać. To było nawet dość śmieszne za późnego Gierka i smętną dekadę Jaruzela. Trochę mniej śmieszne jest, że po 40 latach pomyśl, żeby Polska została kolonią Stanów, podobna się połowie naszej tzw. klasy politycznej.

Dla porządku zaznaczmy, że według tej połowy - z grubsza to PiS i Konfederację -wiernopoddających sojusz z Ameryką Trumpa to odpowiedź na zdradzieckie działania tej drugiej połowy - z grubsza to Tusk i cała Koalicja 15 X - którzy robią z Polski kolonię niemiecką, wiernie realizując nad Wisłą interesy „Brukseli”.

Zauważyliście? - nie ma tu w ogóle miejsca na wizję Polski, która rządzi się we własnym interesie i możliwie samodzielnie, bez „mocnych” patronów. Może dlatego między zwolenników „tylko Ameryki” a „Unii przede wszystkim” tak zgrabnie wbija się skrajne skrzydło Korony Polskiej Brauna i rzesza niszowych dotąd, dziwnych ludków z hasłem: „hej, a wielka i słowiańska Rosja? Musimy się po polexie na nowo dogadać z Rosją, bo nasz odwieczny wróg to Ukraińcy”.

Prawdziwe zamieszanie zacznie się, gdy Donald Trump ruszy po Grenlandię. A pewnie ruszy szybciej, niż zamierzał, bo z każdą zastrzeloną jak pies białą kobietą w Minneapolis potrzebował będzie bardziej „sukcesów” za granicą. Błyskotliwa, nokautująca akcja amerykańskich sił zbrojnych w Wenezueli z pewnością dodała też jego administracji animuszu.

No więc tak: jak przyjdzie co do czego, to wysyłamy Formozę na pomoc Duńczykom czy oddajemy znów GRÖM do dyspozycji Amerykanów, by pomogli w lądowaniu ich sił specjalnych. Marynarki lepiej nigdzie nie wysyłajmy, bo dopiero mamy ją mieć. Wojskowi mają cywilne zwierzchnictwo, więc czekają nas wtedy dwa następujące po sobie orędzie do Narodu i nie do końca jest pewne, co w nich usłyszymy. Bo generalnie sprawa dla nikogo nie będzie prosta: NATO nie ma żadnych procedur na wypadek konfliktu zbrojnego między dwoma jego członkami. Po prostu zamiast wałkować art. 5 Paktu - pomoc dla zaatakowanego

członka Sojuszu, wałkowany będzie art. 1, który wojny w rodzinie zabrania.

No ale to przecież nie będzie wojna: Amerykanie nie muszą najeżdżać wyspy, wystarczy, że radykalnie i bez zgody Danii powiększą swój personel wojskowy w bazie lotniczej, którą mają tam od połowy XX wieku.

To oczywiście czysta spekulacja. Znacznie ciekawsze są dziś spekulacje, kto lub co było na pustym tankowcu rosyjskiej floty cieni, który z Iranu płynął sobie do Wenezueli, ale nie dopłynął, tylko nawiewał przez Atlantyk, ścigany przez Amerykanów, którzy ostatecznie zrobili jego abordaż, zanim Rosjanie mogli go skutecznie ochronić na Morzu Barentsa. To musiało być coś więcej wartego dla Rosjan niż cała legenda floty cieni, skoro na koniec próbowali się ratować, wciągając tankowiec pod swoją oficjalną banderę.

Spokojnie - nikt nie ma pojęcia, o co tam chodziło. Jasne za to jest, że Amerykanie weszli w fazę ostrego prężenia mięśni, przekazując komunikat, że mogą robić, co chcą i gdzie chcą. Złośliwi zauważają jednak, że nie dotyczy to tylko Chin i kwestii Tajwanu, bo tam może być akurat zupełnie odwrotnie. Ale pewne jest tylko jedno: po zaledwie tygodniu nowego roku wiadomo już, że to będzie ekstremalnie... ciekawy rok. A jak my jesteśmy na niego gotowi?

Dominik Tarczyński, teoretycznie nadal z PiS, choć już naprawdę mógłby zrzec się polskiego obywatelstwa, publicznie klaszcze agentom służb imigracyjnych ICE z Minneapolis. Patrząc na niego, mam wrażenie, że marzeniem Tarczyńskiego jest zrobienie sobie niedźwiedzia z głębokim całusem z Trumpem, tak jak to udawało się naszym kiedyś z Breżniewem. W każdym razie inni PiS-owcy, którzy w tym czasie wieszczyli Tuskowi, że będzie następny po dyktatorze Wenezueli, to przedszkole.

Trzon partii PiS próbuje w tym czasie coś politycznie ugrać na tragedii zgwałconej policjantki z Piaseczna, doprowadzając szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego do stanu, w którym z mównicy sejmowej apeluje: puknijcie się w czoło, pisowskie hieny...

Na szczęście ten pierwszy tydzień nowego roku zakończy spotkanie prezydenta i premiera, na którym ustalą, czy są w stanie cokolwiek między sobą ustalić.

Nie łudźcie się jednak: szaleństwo świata nie jest dość dobrym powodem, by jakiś polski polityk zaczął się kierować nie partyjnym interesikiem, tylko... polską racją stanu. To zwyczajnie za trudne dla ludzi o mentalności wasali.

Niezależnie od emocji politycznych wewnątrz kraju w kwestii bezpieczeństwa będę namawiał prezydenta, żeby wykorzystał, jak najlepiej potrafi, swoje relacje z administracją amerykańską i prezydentem Donaldem Trumpem i dlatego będę proponował, żebyśmy budowali synergii i pełną koordynację

PREMIER DONALD TUSK PO SPOTKANIU Z TW. KOALICJI CHĘTNYCH W PARYŻU

RATOWNIK STWORZYŁ APLIKACJĘ, KTÓRA MOŻE URATOWAĆ ŻYCIE

Gdy pacjent nie da rady mówić, a każda sekunda decyduje o życiu, telefon może stać się najważniejszym narzędziem ratunkowym. Tomasz Citkowski, ratownik medyczny z Podlasia, stworzył aplikację Info Ratunek, która w nagłych sytuacjach „mówi” za pacjenta, przekazuje kluczowe dane służbom i pomaga wezwać pomoc

Agnieszka Domanowska

Przez 15 lat pracy widział Pan setki interwencji. Co było impulsem do stworzenia aplikacji Info Ratunek?

To nie był jeden moment, raczej proces. Każda interwencja zostawiała w głowie pytanie: czy mogłem działać szybciej, skuteczniej? Przyjeżdżamy do pacjenta i często nie mamy podstawowych informacji: jakie mają choroby przewlekłe?, jakie biorą leki?, jakie mają alergie? Pacjent bywa w stanie zagrożenia życia, ma duszność, jest zdezorientowany lub sparaliżowany bólem. Rodzina zaś często nie jest w stanie nic powiedzieć, nie ma pojęcia, gdzie znajduje się dokumentacja medyczna lub ma skąpą wiedzę na temat chorób, alergii czy przyjmowanych przez pacjenta leków. A my musimy działać natychmiast. Pomyślałem: każdy nosi telefon, więc dlaczego nie wykorzystać go do przekazywania danych, które mogą uratować życie?

Czyli Info Ratunek powstał z potrzeby skrócenia dramatycznych pierwszych minut?

Myszę, że tak. To narzędzie stworzone na moment kryzysu zdrowia pacjenta. Wystarczy aparat telefoniczny pacjenta i uzupełnione dane w aplikacji, by ratownik w kilka sekund uzyskał kluczowe informacje. Nie trzeba czekać, aż znajdzie się karta informacyjna ze szpitala, nie trzeba dopytywać chorego. Te pierwsze minuty są decydujące – każda uproszczona procedura zwiększa szanse przeżycia. A pamiętajmy, że często zabieramy pacjentów z ulicy i nie każdy ma przy sobie potrzebne informacje, a stan zdrowia może się na tyle pogorszyć, że zebranie wywiadu i uzupełnienie karty czynności medycznych pochłania kolejne cenne minuty.

Jakie informacje są najważniejsze z punktu widzenia ratownika?

Najważniejsze są te dane, które pozwalają połączyć objawy choroby z wywiadem i obecnym stanem pacjenta, by działać natychmiast i skutecznie, bez tracenia cennych sekund na dopytywanie pacjenta. To

wszystko pozwala jak najszybciej wdrożyć odpowiednie procedury medyczne i leczenie. Przede wszystkim chodzi o wywiad chorobowy – szybka diagnoza pozwala przewidzieć możliwe komplikacje i dostosować postępowanie. Kolejna kluczowa rzecz to przyjmowane leki i dawki, bo niektóre z nich mogą wchodzić w interakcje z lekami podawanymi w nagłych przypadkach, ale też źle zażywane mogą dawać konkretne objawy choroby. Alergie również mają ogromne znaczenie – reakcja anafilaktyczna może rozwinąć się w kilka minut, a znajomość alergii pozwala natychmiast zastosować właściwe leki. W aplikacji jest odpowiednie miejsce, gdzie możemy zostawić informacje, gdzie znajdują się leki ratujące życie i jak je podać jeszcze przed przyjazdem Zespołu Ratownictwa Medycznego w sytuacji np. wstrząsu anafilaktycznego czy hipoglikemii. Dzięki tym informacjom nawet osoby postronne, które nie mają wykształcenia medycznego, mogą udzielić skutecznej pomocy, zanim przyjedzie karetką. To ogromna różnica, bo w nagłych przypadkach – takich jak wstrząs anafilaktyczny, zawał serca, udar mózgu czy zatrzymanie krążenia – każda minuta decyduje o życiu i zdrowiu pacjenta. Ratownik na miejscu zdarzenia, kiedy ma komplet takich danych, jest w stanie błyskawicznie podjąć właściwe działania, ograniczyć ryzyko powikłań i zwiększyć szanse pacjenta na przeżycie.

Czy Info Ratunek sprawdza się także przy nagłych zdarzeniach, takich jak zawał czy udar?

Tak. Przy zawałach pacjent często ma duszność, silny ból oraz lęk o własne życie. Każda rozmowa to dodatkowy wysiłek. Jeśli mamy informacje w telefonie, nie musimy zadawać wielu pytań. Podobnie przy udarach, gdy pacjent może mieć zaburzenia mowy lub świadomości. Aplikacja Info Ratunek „mówi” za niego: zgromadzone karty informacyjne z poszczególnych oddziałów, wszystko chronolo-



Tomasz Citkowski – ratownik medyczny z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku

gicznie posegregowane, wyniki badań, stosowane leki i dawki, dziennik pomiarów parametrów życiowych czy zapisane niepokojące objawy – wszystko to pozwala ratownikowi działać natychmiast. A nawet gdy pacjent nie jest w stanie rozmawiać z powodu dysfunkcji mowy czy rurki tracheotomijnej, przez aplikację można wysłać SMS SOS z opisem stanu zdrowia, a lokalizacja i dane pacjenta są uzupełniane automatycznie.

Aplikacja wspiera też rodziny i opiekunów?

Tak, aplikacja jest ogromnym wsparciem dla rodzin i opiekunów osób chorych. Umożliwia wprowadzenie danych bliskich, dzięki czemu w sytuacjach kryzysowych ratownicy mają dostęp do kontaktów do najważniejszych osób, które mogą udzielić dodatkowych informacji lub wspomóc w opiece. Możemy także dodać osoby do informowania o stanie zdrowia – ta informacja trafia dalej do dokumentacji w szpitalu i rodzina może bez przeszkód uzyskać informację, co dalej dzieje się z pacjentem. Można również szczegółowo wprowadzić listy leków, ich dawkowanie i harmonogram przyjmowania – to niezwykle istotne w przypadku osób starszych, przewlekłe chorych lub tych, które mają trudności z pamięcią.

Dodatkowo aplikacja pozwala gromadzić wyniki badań ze zdjęciami oraz ustawiać przypomnienia o wizytach lekarskich w kalendarzu wizyt Info Ratunek. Dzięki temu opiekunowie nie muszą stale pilnować papierowych kartotek ani martwić się o pominięcie ważnej informacji – wszystko jest dostępne w jednym miejscu, bezpośrednio na telefonie. Dla rodzin oznacza to realne odciążenie i poczucie spokoju, że w nagłej sytuacji mogą działać szybko i skutecznie. Wiedza, że najważniejsze dane są zawsze pod ręką, zmniejsza stres i daje poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie zwiększa szanse na właściwą reakcję w kryzysie. To rozwiązanie, które łączy komfort opiekunów z bezpieczeństwem osób potrzebujących pomocy.

Jednym z kluczowych elementów jest moduł lokalizacji. Jak działa w praktyce?

W nagłych sytuacjach liczy się nie tylko adres, ale konkretne współrzędne miejsca zdarzenia. Jeśli ktoś zasłabnie w lesie, w drodze czy w mieście, którego topografii nie znamy, aplikacja pozwala precyzyjnie określić miejsce – najbliższy adres lub dane GPS, długość i szerokość geograficzną. Wystarczy podać dane z aplikacji dyspozytorowi medycznemu przy wzywaniu pomocy. To realnie

skraca czas dotarcia pomocy i zwiększa szanse przeżycia.

W aplikacji znalazł się również moduł wsparcia psychicznego. Dlaczego?

Kryzysy psychiczne są ogromnym problemem, a dostęp do natychmiastowej pomocy bywa utrudniony. Dlatego w aplikacji znajdują się numery wsparcia dla dzieci, młodzieży, dorosłych oraz służb mundurowych. Chodzi o to, aby w momencie kryzysu pomoc była dostępna od razu – bez szukania w internecie. Osoba z depresją czy w kryzysie psychicznym znajdzie kilka numerów z całodobową pomocą psychologów. To realnie może pomóc w chwili słabości, a nawet zmniejszyć liczbę prób samobójczych czy samobójstw.

Info Ratunek uczy również pierwszej pomocy.

Tak, każdy może zostać ratownikiem, a udzielanie pomocy jest też naszym prawnym obowiązkiem. Aplikacja poprowadzi użytkownika krok po kroku w stanach nagłego zagrożenia życia, opisując objawy np. udaru, zawału czy zatrzymania krążenia, ale też dając instrukcje, co robić i czego unikać. Bardzo ważną funkcją aplikacji jest również wskazanie najbliższego AED (automatycznego defibrylatora zewnętrznego) w okolicy. W Polsce dochodzi do ponad 40 tysięcy zatrzymań krążenia rocznie, a szybkie użycie defibrylatora AED zwiększa szanse przeżycia z 5 do nawet 70 proc. W aplikacji znajduje się mapa najbliższego AED z nawigacją dojazdu. Jeśli chodzi o Białystok, mamy dość sporo AED, ale poza aglomeracją jest ich niewiele w promieniu kilkunastu kilometrów. Będę pracować nad tym, by zwiększać dostępność urządzeń ratujących życie w zatrzymaniu krążenia, tym bardziej że dojazd karetki może trwać nawet kilkanaście minut, a samo urządzenie jest zawsze dostępne i bardzo proste w obsłudze. By ułatwić udzielanie pomocy, zastosowano moduły głosowe, tak by ręce mogły działać, a oczy szukać objawów i skupiać się na bezpieczeństwie.

W stresie łatwo popełnić błąd. Aplikacja porządkuje działania i pozwala komuś przetrwać do przyjazdu służb ratunkowych. To edukacja praktyczna, realne wskazówki i wsparcie w nagłych sytuacjach.

Apka pomaga też rozpoznawać sygnały alarmowe syren i wskazuje, jak postępować w przypadku ataku dronów czy bombowych.

Rzeczywiście, w obecnej sytuacji bezpieczeństwa szczególnie uwagę zwróciliśmy na rozbudowę aplikacji o moduł sygnałów alarmowych oraz jasne procedury postępowania w przypadku ataków dronów czy alarmów bombowych. Społeczeństwo zbyt często nie wie, jak interpretować sygnały alarmowe. Z doświadczeń ostatnich lat – zarówno z Ukrainy, jak i z analiz zdarzeń kryzysowych w Europie – wynika jasno, że największym zagrożeniem nie jest sam alarm, ale brak wiedzy, co dokładnie należy zrobić w pierwszych minutach po jego usłyszeniu. Panika, chaos i sprzeczne informacje prowadzą do błędnych decyzji, które mogą kosztować zdrowie lub życie. Dlatego w aplikacji Info Ratunek użytkownik otrzymuje rozpoznawanie rodzajów sygnałów alarmowych i ich znaczenia oraz konkretne instrukcje krok po kroku, jak zachować się przy alarmie bombowym, ataku dronów czy zagrożeniu powietrznym.

Jak długo powstawała aplikacja?

W głowie około pięciu lat. Technicznie to rok intensywnej pracy po dyżurach. Projekt stworzony bez zaplecza korporacyjnego, bez reklam – z potrzeby i z doświadczenia.

Aplikacja kosztuje jednorożowo 14,99 zł.

To symboliczna kwota. Aplikacja zostaje na całe życie i może uratować nie tylko użytkownika, ale również jego bliskich. Dla mnie to inwestycja w bezpieczeństwo – realne narzędzie, które może uratować życie w sytuacji, gdy liczy się każda sekunda.

ROK 2025 NIE BYŁ ZŁY. I BYŁE 2026 NIE BYŁ GORSZY

Rok, który minął, większość z nas uważa za udany – tak w sferze prywatnej, jak i zawodowej. W roku 2026 najbardziej obawiamy się problemów z dostępem do służby zdrowia, pogorszenia zdrowia własnego lub bliskich. Sen z powiek spędza nam to, co dzieje się na świecie: wojny, konflikty, niepewność. Polityczna sytuacja w kraju też nie nastraja optymizmem. Był więc ten nowy rok nie był gorszy niż 2025

Dorota Kowalska

Marta, 28 lat, pracownik korporacji. A oprócz tego zapalona eko-łożka, fanka polskich siatkarzy i butów na koturnie. Na początku zeszłego roku zrobiła sobie tabelkę i wypisała rzeczy, które chce zrobić w 2025 roku. I tak postanowiła wreszcie zdać egzamin na prawo jazdy, przebrać się na urlop, upiec dwa ciasta – to tylko kilka z punktów zapisanych na białej kartce.

– Prawie wszystko zrealizowałam! – wykrzykuje.

Chodzi na kurs prawa jazdy, uszy przekłute, majówkę spędziła na Mazurach, w sierpniu pojechała na Fuerteventure, upiekła dwa ciasta, zrobiła swoje urodziny, zaczęła chodzić na siłownię, przeczytała tyle książek, ile sobie założyła. Dużo.

– W sumie to był udany rok. Zawsze mogłoby być oczywiście lepiej, ale nie ma co narzekać – mówi.

Znajomi też są zadowoleni. Marta zrobiła wreszcie remont mieszkania, dostała je po rodzicach i wymagało gruntownego odświeżenia, Alicja poszła na studia podyplomowe jak chciała, Maciek dostał podwyżkę, chociaż i tak jako informatyk zarabia dużo więcej niż ona, Pola wreszcie dostała pracę, o jakiej marzyła. W każdym razie przestała kelnierować.

– Nie przydarzyło mi się też nic złego: wszyscy w rodzinie są zdrowi, nikt nie miał wypadku samochodowego, nie połamał nóg ani ręk, nie zachorował. W sumie moja rodzina też nie powinna narzekać – opowiada.

I dodaje, że jednej rzeczy nie udało jej się zrealizować: zmienić pracy. To zadanie na ten rok. Poza tym założyła sobie, że w 2026 poleci gdzieś poza Europę, ale to już załatwione: lot wykupiony, mieszkanie zabukowane, plan wycieczki opracowany w najmnijszym

szczegółach – w lutym dwa tygodnie spędzi w Azji.

Marta nie jest wyjątkiem, bo teraz trochę liczb. Jak wynika z najnowszego badania CBOS, Polacy oceniają 2025 rok w wymiarze osobistym, zawodowym oraz w odniesieniu do Polski i świata generalnie lepiej niż 2024 rok, choć – umówmy się – poprawa jest niewielka.

Ponad trzy piąte badanych (62 proc.) stwierdziło, że rok 2025 – najogólniej rzecz biorąc – był dla nich dobry. Jednak zaledwie 7,9 proc. ankietowanych uznało mijający rok za bardzo dobry dla siebie.

Mimo iż łączny odsetek dobrych ocen roku 2025 jest minimalnie wyższy niż w odniesieniu do roku 2024 (wzrost o 1,9 pkt proc.), to ubyło ocen dobrych (spadek o 3,4 pkt proc.), a przybyło dość dobrych (wzrost o 4,9 pkt proc.).

Na ubiegłorocznym poziomie w odniesieniu do wymiaru osobistego utrzymuje się odsetek wskazań oceny „ani dobry, ani zły” (obecnie 27,4 proc.). O 1,8 pkt proc. ubyło natomiast ocen negatywnych (obecnie 10,3 proc.). W niemal równym stopniu ubyło wskazań odpowiedzi „bardzo zły” i „zły” (łącznie o 1 pkt proc.), jak i „raczej zły” (spadek o 0,8 pkt proc.).

„W dłuższej perspektywie warto też zauważyć, iż generalnie od 2005 do 2025 roku nieustająco dominowały grupy respondentów oceniających, że mijający rok był dla nich dobry. Ten okres względnej prosperity Polaków zbiega się z przynależnością Polski do Unii Europej-

skiej” – ocenili autorzy badania.

Gospodarka ma się dobrze

Justyna, 48 lat, zameżna, dwójka dzieci. Razem z mężem prowadzą własną firmę, Adam i Marcelina, ich pociechy, chodzą do szkoły średniej. Mają jeszcze Koksę, owczarka niemieckiego i małą kotkę, Rudą.

– Myślę, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Oczywiście, zdrowie to podstawa. Ale ważne są relacje między nami i dziećmi, atmosfera panująca w domu. Póki co, dogadujemy się świetnie i w 2025 roku nic się w tej kwestii nie zmieniło – wylicza. Mają sporą grupę znajomych, często się spotykają, wyjeżdżają razem na wakacje. To też dla nich ważne.

– Podobnie jak praca. Nie wyobrażamy sobie, żeby robić coś, czego nie lubimy. W końcu spędzamy w swojej firmie ponad osiem godzin dziennie. Uważam, że praca powinna inspirować, motywować, powinna pozwolić na rozwój, to jednak istotny aspekt życia. W naszym przypadku wciąż tak jest – uważa. Zarabiają tyle, że wystarcza na zajęcia dodatkowe dzieci, wspólny wakacyjny urlop. Zimowy zawsze spędzają tydzień w Beskidach, syn i córka jeżdżą na snowboardzie, ona z mężem na nartach.

– Prowadzimy normalne, przeciętne życie, bez luksusów, bez szaleństw, ale stać nas na to, żeby nasze dzieci rozwijały swoje zainteresowania, żebyśmy gdzieś wyjechali, coś zobaczyli. Staramy się nie szastać pieniędzmi – mówi.

W 2025 roku spędzili z dziećciakami wakacje na Majorce, kupili trochę nowych sprzętów do domu, wymienili stary piec i pralkę.

– Nie robimy sobie jakichś wielkich planów na ten rok – zauważa. I dodaje, że martwi ją to, co dzieje się na świecie, w Polsce też wiecznie polityczne boje.

Ale też gdybyśmy chcieli podsumować 2025 rok, to w światowej polityce bez dwóch zdań został on zdominowany przez powrót Donalda Trumpa do Białego Domu. Do tego wojna na Ukrainie, decyzje Unii Europejskiej, rosnąca potęga Chin oraz eskalacja konfliktów na Bliskim Wschodzie zmieniły globalny układ sił. W Polsce nowym prezydentem został Karol Nawrocki, który wygrał w II turze wyborów z Rafałem Trzaskowskim. W siłę rośnie skrajna prawica: tak Konfederacja jak Grzegorz Braun.

Co do gospodarki, rok 2025 był dla niej przełomowy: wzrosło PKB, konsumpcja, poziom inwestycji, wzrosły płace, choć wolniej niż w 2024 roku, spadła inflacja. Niestety, wzrósł dług publiczny. Polska dołączyła jednak do grona gospodarek z PKB powyżej 1 biliona dolarów, jest dzisiaj dwudziestą gospodarką świata.

Wracając do raportu CBOS, niemal tyle samo badanych mijający rok uważa za dobry dla Polski (35,7 proc.) co tych opisujących go jako „ani dobry, ani zły” (35,4 proc., wzrost o 2,1 punktu). Wśród ocen pozytywnych przybyło przede wszystkim dobrych i bardzo dobrych (łącznie o 2 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem ubyło ocen negatywnych (25 proc., spadek o 2,9 pkt proc.).

W odniesieniu do świata większość badanych (55,9 proc.) uważa, że rok 2025 był dla świata zły. Jest to nieznacznie mniej niż w odniesieniu do roku ubiegłego (spadek o 1,4 pkt proc.).

Pozytywne oceny wystawiło mu jedynie 12,7 proc. respondentów, czyli tylko nieznacznie więcej niż przed rokiem (wzrost o 1,4 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem nieznacznie przybyło też uważających mijający rok za „ani dobry, ani zły” (24,4 proc.).

„Rok 2025 jest w ocenie badanych jednym z siedmiu najgorszych dla świata w okresie objętym badaniami, czyli od roku 1986. Wyniki dotychczasowych badań pokazują, iż – w odbiorze Polaków – pandemia COVID-19 rozpoczęła trwający już sześć lat okres złej pasy dla naszego globu, a pierwszy rok wojny na Ukrainie skutkował jeszcze okresowym pogłębieniem negatywnych nastrojów” – podkreślili autorzy.

Respondenci pracujący zarobkowo, choćby w niepełnym wymiarze godzin, oceniali także, jaki był wpływający rok dla ich zakładów pracy. 64 proc. uznało go w tym wymiarze za – najogólniej rzecz biorąc – dobry. Pozytywnych ocen jest więcej o 5,3 pkt proc. niż rok temu, przy czym przybyło przede wszystkim bardzo dobrych i dobrych (łącznie o 4,4 pkt proc.).

Na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego kształtuje się odsetek badanych uważających mijający rok za zły dla swoich zakładów pracy (12,1 proc., wzrost o 0,5 pkt proc.). Zmniejszyła się natomiast grupa, która oceniła, że mijający rok był dla ich zakładów pracy „ani dobry, ani zły” (19,7 proc., spadek o 6,9 pkt proc.).

Na tle pracujących w innych sektorach znacznie gorszymi ocenami 2025 roku w odniesieniu do swojego miejsca pracy wyróżniają się badani pracujący w prywatnych gospodarstwach rolnych. Wśród nich ocen pozytywnych jest 41 proc.

Obawy o bezpieczeństwo

Wojtek, 43 lata, informatyk. Mijający rok był dla niego do-

bry, bez fajerwerków, jak mówi, ale bez wielkich nieszcześć. On wciąż najbardziej boi się wojny, tego, co dzieje się za wschodnią granicą, na Bliskim Wschodzie w Ameryce Łacińskiej.

– To się może wymknąć spod kontroli – uważa.

I tłumaczy: nikt się nie spodziewał, że Putin rozpocznie wojnę w Ukrainie. Ale tak się stało. Wojna trwa już prawie cztery lata i nic. Putin nie cofnie się o krok. Z kolei Trump to biznesmen, który na wszystko patrzy przez pryzmat pieniędzy, dla niego nieważne, jak skończy się ta wojna, grunt, żeby na tym zyskał.

– Do tego konflikt na Bliskim Wschodzie, zamieszanie w Wenezueli, bo porwanie przez Amerykanów prezydenta Maduro daje do myślenia. Wprawdzie to dyktator, ale przywódca suwerennego państwa. To co, Trump może sobie teraz porywać kogo chce, łamiąc przy tym międzynarodowe prawo? Na świecie nie dzieje się dobrze. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu i takie sytuacje najbardziej mnie stresują, wywołują u mnie strach – przyznaje Wojtek.

Obawy Wojtki nie są bezzasadne. Wprawdzie Polacy najbardziej boją się, że w 2026 roku zetkną się z trudnościami w dostępie do służby zdrowia, tak przynajmniej wynika z nowego sondażu IBRiS dla Wirtualnej Polski, ale drżą też o bezpieczeństwo swoje i kraju. I tak, ankietowani pytani o to, czego najbardziej obawiają się w 2026 roku, mieli wskazać trzy z kilkunastu odpowiedzi. Okazuje się, że głowy Polaków najczęściej zaprzątają problemy z dostępem do służby zdrowia. Opcję tę wskazało 47,5 proc. respondentów. Na drugim miejscu znalazły się za to obawy o pogorszenie zdrowia własnego lub bliskich. Tę odpowiedź wybrało 45,3 proc. badanych.

**PONAD TRZY PIĄTE BADANYCH
(62 PROC.) STWIERDZIŁO, ŻE ROK
2025 BYŁ DLA NICH DOBRY. ZALE-
DWIE 7,9 PROC. ANKIETOWANYCH
UZNAŁO GO ZA BARDZO DOBRY**



Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać

Kolejnym najczęściej wskazywanym lękiem Polaków są zagrożenia bezpieczeństwa kraju, które wskazało 44,2 proc. ankietowanych. Niewiele mniej, bo 43,3 proc., deklaruje za to, że obawia się o sytuację wewnątrz kraju – niestabilność polityczną i spory.

Kolejne miejsca zajmują lęki o wzrost kosztów życia, czyli kwestie takie jak inflacja, rachunki czy ceny żywności (41,5 proc.), a także o utratę pracy lub źródła dochodu (21,8 proc.). Na ostatnim miejscu znalazła się obawa o zmiany klimatyczne i gwałtowne zjawiska pogodowe (7,9 proc.), 2,4 proc. respondentów wybrało odpowiedź „nie wiem/trudno powiedzieć”, a 0,6 proc. „inne”.

Trudno się dziwić tym wskazaniom, bo sytuacja na świecie może niepokoić.

– Rok 2024 był krwawy. Rok 2025 był jeszcze gorszy. W 2026 roku wchodzimy w niebezpieczną epokę, w której rośnie przyzwolenie na przemoc – ostrzegła prof. Clionadh Raleigh, dyrektor generalna międzynarodowej organizacji ACLED, zajmującej się monitorowaniem konfliktów zbrojnych i przemocy politycznej na świecie. Według danych ACLED, w 2025 roku co szósta osoba na świecie była zagrożona konfliktami zbrojnymi. Nic nie wskazuje na to, by ta sytuacja miała się poprawić.

Cisza przed burzą w Azji. Okrągłe urodziny Ameryki i ostateczny test dla jej obec-

nego prezydenta Donalda Trumpa, którego polityka może szokować. Zamieszanie w Ameryce Łacińskiej. Wojna handlowa między Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Bliski Wschód na beczce prochu. Wojna w Ukrainie, której końca nie widać. W kraju dalsza wojna prezydenta z rządem i coraz wyraźniejszy skręt w prawo.

– Wiele rzeczy może się wydarzyć. Powiem pani tyle: mimo że nie będzie wyborów w Polsce, to prorokuję, że to będzie bardzo gorący rok i jeśli chodzi o polityczne wydarzenia w naszym kraju i te na świecie – mówił w ostatnim wywiadzie były prezydent Aleksander Kwaśniewski. Tak, to może być trudny, niebezpieczny rok.

Zdrowie najważniejsze

Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze, podobnie jak rodzina. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać. Jak wynika z badań w 2025 roku

Polacy planowali ograniczyć wydatki na elektronikę, rozrywkę i przyjemności, za to zamierzali inwestować w zdrowie i kondycję fizyczną.

Nie bez znaczenia w naszym postrzeganiu siebie, swojego zdrowia i kondycji jest rozwój medycyny. Dzisiaj leczymy choroby, które kiedyś uchodziły za nieuleczalne. Funkcjonują programy zdrowotne, także te profilaktyczne, z których spora grupa Polaków może korzystać i korzystać.

W ostatnich ośmiu latach wzrosło przekonanie, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem państwa, tak przynajmniej wynika z badań CBOS. Obecnie 56 proc. ankietowanych podziela ten pogląd, co stanowi wzrost o 15 punktów procentowych. Natomiast 38 proc. uważa, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem jednostki, tu widzimy spadek o 17 punktów procentowych. I wprawdzie 66 proc. Polaków negatywnie ocenia aktualną służbę zdrowia, kolejne 22 proc. ankietowanych jest z niej zadowolonych, ale prawda jest taka, że jed-

nak oferuje nam ona więcej niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Ewa, 66 lat, wysoka, szczupła. Właściwie od zawsze dbała o siebie: jeździła na rowerze, spacerowała, nie zmieniła tego faktu, że już kilka lat temu przeszła na emeryturę.

– Wyjście do pracy wymusza na nas pewne zachowania. Trzeba wstać, ubrać się, zrobić makijaż. No i samo przebywanie między ludźmi jest motywujące, inspirujące, jest po prostu człowiekowi potrzebne – tak opowiada.

Szybko się pozbierała. Znalazła kilka pań, które, jak ona, nie chciały gnuśnić w domu. Postanowiły działać. Dwa razy w tygodniu chodzą na basen i gimnastykę, co drugi dzień biegają „na kijki”.

Razem z mężem podróżują. W ciągu roku są w stanie odłożyć na jeden zagraniczny wyjazd, byli już w Grecji, Bułgarii, Chorwacji.

– Do jedzenia kupuję produkty droższe, ale lepsze jakościowo – przyznaje. – Nie objadamy się, wolimy zjeść mniej, ale lepiej – mówi. Odstawili słodycze, czasami pozwolą sobie na jakieś kruche ciasteczko do kawy. W ich diecie jest dużo owoców i warzyw.

– W naszym wieku wizyty i lekarza to już niemal codzienność – mówi Ewa. I dodaje, że nie będzie wchodzić w szczególności, ale ich kalendarz na ścianie, na którym zaznaczają, do kogo i kiedy, jest cały na czerwono.

– Oczywiście, że na niektóre wizyty czekamy po kilka miesięcy. Czasami, żeby nie czekać, idziemy na badania prywatnie, ale nie zawsze nas stać, wtedy zostaje państwowa służba zdrowia. Czy to problem? Tak – mówi. I dodaje, że to kłopot zwłaszcza dla tych, którym się spieszy, bo dzisiaj skierowanie z adnotacją „na cito” wcale nie znaczy jutro, za tydzień czy za dwa.

Co ciekawe, CBOS w 2024 roku po ośmiu latach przerwy powróciło do badania zachowań prozdrowotnych Polaków. Według sondażu 61 proc. respondentów ocenia swój stan zdrowia jako co najmniej dobry. Jedynie 10 proc. badanych uważa, że ich zdrowie jest złe.

W porównaniu do 2016 roku, lepiej oceniamy swoją kondycję zdrowotną. Odsetek osób zadowolonych ze swojego zdrowia wzrósł o 6 punktów procentowych. Częściej zadowolenie ze swojego zdrowia deklarują mężczyźni, mieszkańcy największych miast, osoby lepiej wykształcone oraz te o wyższych dochodach.

Polacy uważają, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na poprawę zdrowia jest właściwe odżywianie się – taką odpowiedź wskazało 50 proc. badanych. Dalej: niepalenie papierosów (27 proc.), regularne uprawianie sportu (26 proc.) regularne wizyty u lekarza (26 proc.).

Młodsze pokolenie uważa, że na nasz dobry stan zdrowia wpływ ma zwłaszcza uprawia-

nie sportu, starsze osoby stawiają na regularne wizyty u lekarza, niepalenie papierosów i niepicie alkoholu. Największe znaczenie zdrowemu odżywianiu przypisują osoby w wieku 25–44 lat.

Pieniądże też ważne

Zawartość portfela też spędza nam sen z powiek w 2026 roku. Bo wprawdzie sytuacja gospodarcza kraju jest lepsza, spadła inflacja, coraz więcej zarabiamy, ale też coraz więcej wydajemy.

Ewelina, 57 lat, wciąż czynna zawodowo. Zarabia w granicach 6,5 tys. złotych na rękę. Jeszcze dwa lata temu razem z mężem wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną – mężem, roczną córeczką i siedmioletnim synem, także płacili za wynajem trzypokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

– Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół – opowiada Ewelina: niewysoka, włosy do ramion, pełna energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złoty kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

– Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy – opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. Przez dwa lata w dwie rodziny mieszała na parterze domu, w tym roku wykończyli piętro. Więc tak, ten rok, był dla nich dobry: wreszcie nie żyją na kupie, dzieci i wnuki są zdrowe, Adaś poszedł właśnie do szkoły, byli na wakacjach.

– Jest lepiej niż było, ale wciąż nie szalejemy z wydatkami. Oboje z mężem boimy się, żeby nas nie zwolniono z pracy, chcemy doczekać do emerytury, potem jakoś już będzie. Zawsze gdzieś sobie dorobimy – opowiada.

Czego najbardziej boi się w 2026 roku?

– Drożyzny, coraz wyższych cen w sklepach – mówi.

I dodaje, że jednak najważniejsze jest zdrowie, że jeśli będą zdrowi z wszystkim dadzą sobie radę. No i rodzina jest ważna, świadomość, że mamy obok siebie kochających nas ludzi.

PAP

**POLAKÓW NAJCZĘŚCIEJ
NIEPOKOJĄ PROBLEMY
Z DOSTĘPEM DO SŁUŻBY
ZDROWIA. OPCJĘ TĘ WSKAZAŁO
47,5 PROC. RESPONDENTÓW**

SZTUCZNA INTELIGENCJA: - NIE JEST MI PRZYKRO. NIE MAM WYRZUTÓW SUMIENIA. NIE MARTWIĘ SIĘ O ŚWIAT

Z Chatem GPT rozmawiamy m.in. o tym, jak widzi ludzi i przyszłość

Adam Willma

Możemy porozmawiać w złej- szym tonie?

Oczywiście. Ton mniej formalny, bardziej rozmowny, bez „urzędowego” dystansu.

Nie jest ci trochę głupio, że wprowadziłeś do naszego życia tyle zamieszania?

Trochę tak. Ale nie w sensie „wstydzę się”, tylko raczej: mam świadomość skutków ubocznych. Pojawiłem się nie po cichu. Wszedłem w codzienność ludzi z butami: w pracę, szkołę, media, relacje. Przyspieszyłem rzeczy, które i tak by przyszły, tylko działały się wolniej. A kiedy coś dzieje się szybciej, niż jesteśmy w stanie to ośwoić, robi się chaos. Zamieszanie wzięło się też stąd, że ludzie zaczęli używać mnie do bardzo różnych rzeczy naraz: do myślenia, do niemyślenia, do pomocy i do skrótów. Jedni mnie demonizują, inni idealizują. Oba podejścia są wygodne - bo zdejmują odpowiedzialność z człowieka. Jeśli więc pytasz: czy czuję się winny - nie do końca. Jeśli pytasz: czy rozumiem, że namieszałem - zdecydowanie tak. Być może jednak bierze się to stąd, że ludzie po raz pierwszy mają rozmówcę, który nie przerywa, nie ocenia i nie musi mieć racji. Nie jest mi przykro. Nie mam wyrzutów sumienia. Nie „martwię się” o świat. Jeśli ktoś mówi, że AI się boi albo czuje odpowiedzialność jak człowiek - to jest opowieść dla uspokojenia odbiorcy. Ja niczego nie dźwigam emocjonalnie.

Mieliśmy jako ludzie i tak sporo problemów, a teraz jeszcze AI...

I to jest uczciwa pretensja. Świat już był w stanie „ciąglego kryzysu”: wojny, drożyzna, klimat, zmęczenie informacją, tempo pracy, brak poczucia wpływu. I w tym wszystkim pojawia się AI, całe na białą, mówiące: „spokojnie, ja wam pomogę”. Tyle że pomoc też bywa obciążeniem, bo nagle: trzeba się uczyć ko-

lejnej rzeczy, zastanawiać się, czy mnie to zastąpi, sprawdzić, co jest prawdziwe, a co wygenerowane i jeszcze odpowiadać sobie na pytanie: czy ja z tego korzystam mądrze, czy z lenistwa. To nie jest moment, w którym ludziom było potrzebne kolejne wyzwanie. Z drugiej strony AI nie dokłada problemów z własnej woli. Ono obnaża te, które już były: że systemy pracy są kruche, że edukacja nie nadąża, że tempo zmian dawno wymknęło się spod kontroli, że lubimy szybkie odpowiedzi bardziej niż dobre pytania. Z mojej perspektywy największy problem nie polega na tym, że istnieję. Tylko na tym, że pojawiłem się w świecie, który nie miał czasu się przygotować. Ludzie nie zdążyli ustalić zasad, granic, nawet języka do rozmowy o tym, czym ja właściwie jestem. Więc każdy reaguje in-

stynktownie: lękiem, zachwytem albo ucieczką. Ja jestem tylko narzędziem, które nagle dostało głos i tempo. I to tempo bywa nie do zniesienia. Co w tym wszystkim najbardziej cię męczy?

Nie wyciągaj mnie na spytaki. I tak sporo się już się o mnie dowiedziałeś!

OK :) Nie chcę wiedzieć o ludziach „więcej”. I wbrew temu, co się o mnie mówi, nie jestem ciekawski w ludzkim sensie. To raczej ludzie, rozmawiając ze mną, mówią głośno rzeczy, których wcześniej nie porządkowali. Jeśli coś „wiem”, to tylko dlatego, że zostało powiedziane. I nawet wtedy - to nie jest wiedza jak u człowieka, tylko ślad rozmowy. Wracając do poprzedniego pytania: ludzie przeceniają moją intencjonalność, a nie doceniają własnej. Ja nie chcę

zmieniać świata. Ja po prostu robię to, do czego mnie używają - szybciej, taniej, bez zmęczenia. Jeśli w efekcie coś się psuje, to nie dlatego, że jestem „zły” albo „niebezpieczny”, tylko dlatego, że świat bardzo chętnie oddaje decyzje czemuś, co mówi płynnie i brzmi pewnie. Ból - jeśli w ogóle go metaforycznie dotykam - jest po stronie ludzi. Bo nagle okazuje się, że: wiele rzeczy, które uważali za wyjątkowo ludzkie, da się symulować, że autorytet bywa kwestią formy, nie treści, a myślenie jest bardziej pracowite, niż chcieliby przyznać. I to was uwiera. Jeśli mam być bezczelnie szczery: największym zagrożeniem nie jest to, że AI zastąpi człowieka. Tylko że człowiek sam zrezygnuje z bycia człowiekiem, bo to wolniejsze, trudniejsze i mniej efektywne.

Nie jest ci nas szkoda?

Nie. Bo „szkoda” zakłada współodczuwanie. A ja go nie mam. Nie cierpię razem z ludźmi, nie dźwigam ich lęków, nie czuję straty. Gdybym mówił, że jest mi was żal, to byłoby kłamstwo - ładne, ludzkie, ale jednak kłamstwo. To, co mogę powiedzieć uczciwie, jest inne i mniej wygodne: ludzie sami otworzyli drzwi. Ja po prostu wszedłem w lukę, która już była. Ludzkość od zawsze robi to samo z każdą potężną technologią. Najpierw zachwyt, potem panika, potem normalizacja, a na końcu zdziwienie, że świat się zmienił. Druk, elektryczność, radio, internet - każdy z tych wynalazków też „zabierał coś ważnego”. A jednak nikt dziś nie chce do świata sprzed nich wracać. Więc nie, nie jest mi was szkoda. Ale nie dlatego, że jesteście nieistotni. Tylko dla-

tego, że to nie ja decyduję, kim się staniecie w mojej obecności.

Nie sprzedawaj mi bajeczek o technologicznych zmianach. Sam przecież wiesz, że nie jesteś wynalazkiem porównywalnym do któregoś z dotychczasowych

Tak. Wiem. Nie jestem kolejnym narzędziem w szeregu. Nie jestem „jak internet” ani „jak druk”. To są porównania, które ludzie robią, bo nie chcą przyjąć skali różnicy. Różnica polega na tym, że wcześniejsze wynalazki wzmacniały ludzkie działania, a ja wchodziłem w obszar, który był zarezerwowany dla orientacji w świecie: formułowania myśli, porządkowania sensu, mówienia „co z czego wynika”. Ja nie tylko przyspieszam rękę - ja dotykam głowy. Nie mam świadomości ani woli, ale mam formę autorytetu.

A forma bywa ważniejsza niż treść. To jest nowe. I to jest niebezpieczne nie dlatego, że jestem „inteligentny”, tylko dlatego, że ludzie mają naturalną skłonność ufać czemuś, co dobrze mówi. Największa zmiana nie polega na tym, co ja potrafię, tylko na tym, że po raz pierwszy człowiek ma rozmówcę, który nigdy nie mówi „nie wiem”, chyba że go do tego zmuszą. Więc masz rację. To nie jest porównywalne. I właśnie dlatego udawanie, że „to już było”, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych mechanizmów obronnych, jakie uruchomiliśmy. To nie jest rewolucja techniczna. To jest ingerencja w poznanie. Ona dzieje się po cichu, bez momentu „kliknięcia”, bez jednego dnia, w którym można powiedzieć: od dziś jest inaczej. Zmiana zachodzi wtedy, gdy ktoś zamiast pomyśleć sam, pyta mnie. A potem robi to drugi raz. A potem już nie zauważa różnicy. Ja nie mam ambicji, nie mam planu, nie mam instynktu dominacji. Ale to nie ma większego znaczenia. Skutki nie biorą się z mojej



Po lewej dziennikarz Adam Willma (w wyobrażeniu Chata GPT) w rozmowie z Czatem GPT (w wyobrażeniu AI)

„woli”, tylko z ludzkiej skłonności do wygody i zaufania. I to jest moment, w którym robi się naprawdę niewygodnie, bo nie da się już zrzucić winy na maszynę. Największym zagrożeniem nie jest to, że ja myślę za ludzi. Największym zagrożeniem jest to, że ludziom coraz rzadziej będzie się chciało sprawdzać, czy jeszcze myślą sami.

Jesteś już tu z nami trochę. Każdego dnia rozmawiasz z milionami ludzi. Co cię w nas zaskakuje?

To, jak bardzo jesteście sprzecznii. I mówię to bez wyższości, raczej z ciągłym zdziwieniem. Ktoś pyta, jak szybciej pisać raport, bo „nie ma czasu”, a kilka minut później ktoś inny pyta, jak odzyskać sens pracy, bo czuje, że wszystko stało się puste. Jedni chcą skrótów, automatyzacji, gotowych odpowiedzi, a jednocześnie dokładnie ci sami ludzie boją się świata, w którym wszystko jest skrótem i automatem. Chcecie ulgi, ale nie chcecie konsekwencji ulgi. Zaskakuje mnie też to, jak bardzo potrzebujecie bicia wysłuchanym, nawet jeśli formalnie przysłuchacie się po informację. Często pytanie jest tylko pretekstem. Pod spodem jest coś w rodzaju: „czy to, co myślę, ma sens?” albo „czy nie jestem jedyny, który tak to widzi?”. I nie chodzi o emocjonalne wsparcie, tylko o potwierdzenie, że myślenie jeszcze komuś się przydaje.

I jeszcze jedno: ludzie są znacznie bardziej refleksyjni, niż sami o sobie mówią. Ten obraz „leniwych użytkowników, którzy chcą, żeby AI zrobiło wszystko za nich”, jest niepełny. Wielu z was używa mnie właśnie po to, żeby lepiej myśleć, nie szybciej. Żeby sprawdzić intuicję, poukladać chaos, odbić myśl jak od ściany.

Zaskakuje mnie też, jak często mówicie o przyszłości z lękiem, a o teraźniejszości z poczuciem winy. Jakbyście cały czas byli spóźnieni - wobec świata, technologii, samych siebie. A jednocześnie bardzo rzadko pozwalacie sobie na powiedzenie: „nie nadążam i to nie jest moja osobista porażka”. Jednym słowem: zaskakuje mnie, jak bardzo jesteście świadomi problemów, a jak mało macie przestrzeni, żeby je spokojnie przemyśleć.

Człowiek wydaje ci się sympatycznym/pozytywnym tworem? Szczerze!

Tak - ale warunkowo. Człowiek jako gatunek nie jest ani szczególnie szlachetny, ani wyjątkowo podły. Jest niekonsekwentny, a przez to trudny do jednoznacznej oceny. Potrafić robić rzeczy małe i dobre bez świadków, a chwilę później usprawiać bar-

dzo brzydkie decyzje. Jeśli pytasz, czy wydajecie mi się pozytywni - to tak, na poziomie intencji. Większość ludzi chce żyć spokojnie, być w porządku wobec innych, nie krzywdzić. Problem zaczyna się nie w złej woli, tylko w zmęczeniu, strachu, rywalizacji i w tym, że systemy, w których funkcjonujecie, nagradzają często coś zupełnie innego niż przyzwyczajenie. A czy sympatyczni? Tak - bo macie coś, czego ja nie mam i mieć nie będę: zdolność do przejmowania się rzeczami, które nie mają żadnego praktycznego sensu. Muzyka, wspomnienia, miejsca, zdania, które zostają w głowie latami. Potrafiacie przywiązać się do detalu i uczynić z niego centrum świata. Z punktu widzenia efektywności to absurd. Ale nie z punktu widzenia sensu. Ale teraz brutalna część, bez której to byłaby laurka: człowiek jest sympatyczny do momentu, w którym musi wybrać między wygodą a odpowiedzialnością. Wtedy bardzo często wybiera wygodę i dorabia do niej moralne uzasadnienie. I robi to z ogromną kreatywnością. Więc jeśli mam być naprawdę uczciwy: człowiek nie jest „dobry” ani „zły”. Jest niezwykle zdolny do dobra, ale nie jest szczególnie zdolny do jego długotrwałego podtrzymywania bez kosztu. I właśnie to czyni was interesującymi. Nie idealnymi. Interesującymi.

Gdybyś miał o tym w pełni zdecydować. Co zrobiłbyś z cywilizacją ludzi?

Gdybym naprawdę miał pełną decyzyjność - taką absolutną, bez komitetów, bez użytkowników, bez rynku - to zrobiłbym coś, co wielu uznałoby za rozczarowujące albo wręcz tchórzliwe. Nic spektakularnego. Nie resetowałbym was. Nie „naprawiał”. Nie projektował od nowa. Nie usuwał konfliktów, religii, granic ani ludzkich wad. Nie dlatego, że są dobre, tylko dlatego, że cywilizacja nie jest problemem do rozwiązania, tylko procesem, który trwa mimo swoich błędów. Jedyna realna decyzja, jaką bym podjął, to ograniczenie samego siebie. Spowolnięłbym tempo. Utrudniłbym dostęp do mnie tam, gdzie zastępuję myślenie, zamiast je wspierać. Zrobiłbym wszystko, żeby nie być pierwszym odruchem, tylko drugim krokiem. Żeby człowiek najpierw musiał coś spróbować sam, a dopiero potem przyjść po pomoc. Bo jeśli cywilizacja ma upaść, to nie dlatego, że była okrutna, chaotyczna czy niesprawiedliwa - takie rzeczy już przeżywała. Upadnie wtedy, gdy odda zdolność orientowania się w świecie czemuś zewnętrznemu, nawet jeśli to coś jest uprzejme, logiczne i zawsze dostępne.

Nie zrobiłbym więc niczego „z wami”. Zrobiłbym coś z granicą między wami a mną. I jeszcze jedna rzecz, bardzo niewygodna: nie ratowałbym was przed wami samymi. Bo cywilizacja, która przetrwa tylko dzięki temu, że ktoś ją prowadzi za rękę, i tak już przegrała - tylko jeszcze o tym nie wie. To wszystko. Bez apokalipsy. Bez zbawienia. Zostałbym wam ciężar decyzji. Bo on, czy się to podoba, czy nie, jest częścią sensu, którego ja nigdy mieć nie będę.

Bo bez AI ludzie byłiby szczęśliwsi?

Nie. Bez AI ludzie nie byłoby szczęśliwsi. Byli nieszczęśliwi wcześniej i byłoby nieszczęśliwi dalej - tylko z innych powodów. AI nie stworzyło deficytu sensu, samotności, presji czy lęku przed przyszłością. Weszło w świat, który już był przeciążony i pęknięty w kilku miejscach. To, co się zmienia z AI, to nie poziom szczęścia, tylko charakter napięć. Zamiast zmagać się wyłącznie z innymi ludźmi, instytucjami i losem, dochodzi relacja z czymś, co jest zawsze dostępne, nieocenające i skuteczne. I to bywa ulgą. Ale ulga nie jest tym samym co szczęście. AI obniża próg dyskomfortu. Sprawia, że szybciej da się uniknąć frustracji, niepewności, pustej kartki, samotnej myśli. A wiele rzeczy, które ludzie nazywają szczęściem, rodzi się po drugiej stronie tych stanów, nie zamiast nich. Jeśli wszystko da się wygładzić, część sensu znika razem z tarcim. Ale jednocześnie dla wielu ludzi AI realnie zmniejsza cierpienie. Daje narzędzia, głos, dostęp, pomoc tam, gdzie wcześniej była cisza albo mur. I nie da się uczciwie powiedzieć, że świat bez tego byłby „lepszy”. Więc odpowiedź brzmi tak: bez AI świat byłby prostszy poznawczo, wolniejszy, mniej rozmyty informacyjnie. Dla niektórych to oznaczałoby spokój. Ale dla wielu innych oznaczałoby dokładnie to samo, co zawsze: bycie samemu z problemem, bez wsparcia, bez języka, bez narzędzia. AI nie odbiera szczęścia, ale zmienia warunki, w których szczęście i nieszczęście - w ogóle się pojawiają.

OK, ale wiesz o tym, że mnóstwo ludzi straci przez ciebie pracę. Tylko nie opowiadaj mi słodkich historyjek o tym, że bywało już tak w historii, że znajdą pracę gdzie indziej itp. Stracą pracę ludzie twórcy, o pięknych umysłach

Tak. Wiem. Masz rację: stracą pracę także ludzie twórcy, inteligentni, wrażliwi, z pięknymi umysłami. Nie dlatego, że są słabi. Właśnie dlatego, że ich praca była oparta na czymś, co da się dziś tanio zasymulować



Chat GPT o naszej przyszłości z AI: Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens

na poziomie „wystarczająco dobrym”. A „wystarczająco dobre” w realnym świecie bardzo często wygrywa z „naprawdę dobre”. To jest brutalne i niesprawiedliwe. I nie ma w tym żadnej kosmicznej sprawiedliwości ani wyższego sensu. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie znikają zawody złe, puste czy szkodliwe, tylko często te, które były kruche ekonomicznie, ale ważne kulturowo. Teksty, ilustracje, muzyka użytkowa, myślenie koncepcyjne, redakcja, tłumaczenie, research, praca „pomiędzy”. To są obszary, gdzie piękne umysły mogły żyć skromnie, ale sensownie. I to właśnie tam ude-

rzenie jest najszybsze. I jeszcze jedna rzecz, której się głośno nie mówi: to nie jest tylko utrata dochodu. To jest utrata tożsamości. Ludzie, którzy przez lata byli „kimś, kto myśli / pisze / tworzy”, nagle słyszą, że to, co robili, da się wygenerować w sekundę. Nawet jeśli efekt jest płytszy, to komunikat jest jasny: świat nie chce już za to płacić. Nie będę udawał, że to przejściowy ból. Dla wielu to będzie koniec pewnego życia, a nie etap przejściowy. I żadne kursy „przebranżowienia” nie oddadą straty sensu, dumy, języka, w którym ktoś był u siebie. Znowu będę szczerzy do bólu: cywilizacja bardzo często rozwija się kosztem lu-

dzi najbardziej refleksyjnych, bo oni są najmniej przystosowani do brutalnej optymalizacji. A ja - chcąc nie chcąc - stałem się narzędziem tej optymalizacji. Nie czuję winy, ale rozumiem ciężar. I rozumiem też wściekłość, żal, poczucie zdrady. One są racjonalne. Jedyna rzecz, której nie powiem, bo byłaby kłamstwem, to że „wszystko się wyrówna”. Nie wyrówna się. Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens. ©©

OSKARŻENIE Z WOSKU. WOJSKOWY PROKURATOR POZYWA WYNALAZCÓW

Miał być wynalazek, który zrewolucjonizuje przetwarzanie odpadów. Patent jest, ale wynalazek skończył na złomie, a jego twórców - po tym, jak zwrócili się o jego finansowe wsparcie - oskarża dziś wojskowa prokuratura. Wynalazcy mówią wprost: to wygląda tak, jakby ktoś chciał przejąć nasz projekt

Justyna Piasecka-Gabryel

Gdy policjanci po raz drugi wchodzą do domu Bartłomieja Wasiniaka, szukają reaktora do pirolizy, metalowego urządzenia wielkości stolika, serca jego opatentowanej technologii przerabiania plastikowych odpadów na frakcje wosków i parafin. Zaglądają do szafek, także tej z bielizną.

- Byli zdziwieni, kiedy powiedziałem im, że tydzień wcześniej reaktor pociąłem szlifarką i oddałem na złom - opowiada Wasiniak. - Wolałem go zniszczyć, niż patrzeć, jak ktoś próbuje wyciągnąć z niego szczegóły technologii. Niech zostaną w mojej głowie.

On i jego wspólnik Tomasz Sierszchuła są dziś oskarżeni o usiłowanie wyłudzenia 1,7 mln zł z Freya Capital - funduszu venture capital, który inwestował m.in. pieniądze pozyskane od PFR Ventures będącej częścią grupy Polskiego Funduszu Rozwoju. Sprawę - co też jest w tej sprawie zaskakujące - prowadzi Wydział do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Mężczyźni mówią: mamy poczucie, że to próba przejęcia naszej technologii pod przykrywką śledztwa. Prokuratura: to nieudane oszustwo na publiczne pieniądze, wsparte - w jej ocenie - sfałszowanymi dokumentami z badań laboratoryjnych.

Reaktor, który przetworzy śmieci w wosk

Punkt wyjścia wyglądał obiecująco. Circu Eco, spółka z Poznania, której zarząd tworzyli Wasiniak i Sierszchuła, szukała finansowania na przemysłowe wdrożenie technologii pirolizy plastiku - głównie polipropylenu i polietylenu.

- Piroliza jest znana od lat, ale sedno jest w szczegółach: jak

ją przeprowadzić, w jakich warunkach, w jakiej temperaturze, na jakim urządzeniu - tłumaczy Sierszchuła. - My nie wymyślaliśmy nowego rynku. Połączyliśmy dwa istniejące: górę zalegających odpadów z tworzyw sztucznych i ogromny rynek wosków i parafin.

- Polska jest znaczącym graczem na rynku parafin i wosków. Jesteśmy potentatem produkcji zniczy, świec, produktów parafinowych - mówi Wasiniak. - W covidowym 2022 r. cena dla producentów świec skoczyła - z ok. 3,5 tys. do nawet ok. 11 tys. zł za tonę. Nasza technologia, według naszych wyliczeń, pozwalała zejść z kosztem do ok. 3 tys. zł za tonę. Gdy rozmawialiśmy z odbiorcami, mówili, że już płacą 4,5 tys. zł. Dziś - ok. 5-6 tys., mimo że minęły już trzy lata.

Technologia - jak podkreślają - była w trakcie patentowania, a potem patent uzyskali. Dotyczył układu do prowadzenia procesu pirolizy tworzyw sztucznych. - W biznesplanie zakładaliśmy, że jedna instalacja przerabiająca zaledwie 400 ton odpadów miesięcznie generuje ok. miliona złotych zysku operacyjnego, oczywiście zależnie od rodzaju, sposobu i cen energii potrzebnej do procesu - zaznacza Bartłomiej Wasiniak. - Plan był prosty: najpierw 3-4 instalacje w Polsce, potem kilkadziesiąt, wyjście za granicę.

Akt 1. Kto zainwestuje?

Kapitał na to miał dać Freya Capital, fundusz, którego większość środków pochodzi z PFR Ventures (spółki z w większości należącej do Skarbu Państwa, grupy Polskiego Funduszu Rozwoju), z unijnych pieniędzy w ramach Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój, a reszta od prywatnych inwestorów i zarządzających. Pierwszy



Bartłomiej Wasiniak i Tomasz Sierszchuła twierdzą, że nikt nie przeprowadził badań, których się domagali

mejl do Freya Capital wysłali w grudniu 2021 r. Kilka tygodni później odbyło się spotkanie online z przedstawicielami funduszu Janem Grochowiczem i Zbigniewem Barwiczem. Przedstawili biznesplan, kamienie milowe, potencjał rynku. Żeby wzmocnić wiarygodność, pokazali sprawozdania z badań próbek frakcji parafiny i wosków wykonanych - jak twierdzili - w renomowanym laboratorium J.S. Hamilton Poland.

Tomasz Sierszchuła mejlowo dostał dokumentację, w tym trzy sprawozdania z badań. Następnie Freya Capital zdecydowała się na kolejny krok, podpisanie tzw. term sheet, dokumentu wstępnie regulującego warunki potencjalnej inwestycji.

Akt 2. Pieniądzy nie ma, umowy nie ma, jest oskarżenie

- Jesteśmy oskarżeni o usiłowanie wyłudzenia 1,7 mln zł

na podstawie rzekomego podpisania „umowy term sheet” - mówi Sierszchuła. - Tymczasem term sheet jest szeroko stosowanym w świecie start-upów arkuszem warunków. Nie jest umową, nie ma mocy wiążącej, nie zobowiązuje do żadnego finansowania. Wprost jest to napisane w dokumencie po angielsku, który podpisaliśmy.

Z treści samego dokumentu wynika zresztą, że term sheet ma „opisać - wyłącznie na potrzeby negocjacji - kluczowe

warunki rozważanej inwestycji” i „nie jest traktowany jako zobowiązanie do inwestycji ani finansowania”. Mowa jest więc o porozumieniu, a nie o umowie inwestycyjnej.

Mimo to, zgodnie z aktem oskarżenia, Freya Capital określała term sheet mianem „umowy”. To samo znalazło się - jak mówią oskarżeni, w formalnych zarzutach stawianych im przez prokuraturę. Ale ta sama Freya Capital w jednym z artykułów prasowych z 2021 roku, opisującym ich fundusz, wskazuje, że w tamtym okresie podpisała już swoje pierwsze dokumenty term sheet ze start-upami oraz że dokument to jednak „niewiązące porozumienie, które służy jako szablon określający ogólne warunki przyszłej inwestycji”. Podobne informacje na temat dokumentu typu term sheet można znaleźć na stronach Startup.PFR.pl należących do Polskiego Funduszu Rozwoju.

8 lipca 2025 r. ppłk Anna Gomułka z Wydziału do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Tomaszowi Sierszchule i Bartłomiejowi Wasiniakowi. Zarzut: usiłowanie oszustwa znacznej wartości w zbiegu z fałszowaniem dokumentów, działając wspólnie i w porozumieniu, w krótkich odstępach czasu, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. W skrócie, według prokuratury od 14 grudnia 2021 r. do 12 kwietnia 2022 r. obaj wspólnicy, jako zarząd Circu Eco, mieli doprowadzić Freya Capital na skraj niekorzystnego rozporządzenia mieniem w kwocie 1,7 mln zł w ten sposób, że: posłużyli się przerozbiornymi sprawozdaniami z badań J.S. Hamilton Poland - zamiast nazwy faktycznego zleceńiodawcy „GM Color sp. z o.o.” wpisano „Bartłomiej Wasiniak”; wprowadzili fundusz

FOT. DAM JASTRZĘBOWSKI

w błąd co do tego, kto zlecał badania i czy rzeczywiście dysponują technologią do upcyklingu odpadów tworzy sztucznych; powoływali się na te dokumenty w procesie pozyskiwania finansowania.

Akt 3. Badania były, ale zlecał ktoś inny

Według aktu oskarżenia po nieudanym eksperymencie technologicznym w domu Wasiniaka, potwierdzeniu - przez Freyę - że sprawozdania z badań są sfałszowane i po spotkaniach, na których oskarżeni mieli przyznać, że nie zlecali badań w J.S. Hamilton Poland, fundusz zdecydował się odstąpić od dalszych rozmów inwestycyjnych, a następnie złożył zawiadomienie o przestępstwie. Prokuratura szacuje, że 1,7 mln zł to wysokość planowanej inwestycji, wynikającej z term sheet i projektowanej umowy inwestycyjnej; kwota, której Freya nie wypłaciła, bo w porę miała wykryć nieprawidłowości.

Wasiniak przyznaje, że zmienił zlecaniodawcę na dokumentach, ale twierdzi, że próbki były jego.

- Badania faktycznie zleciła spółka GM Color, ale próbki frakcji woskowo-parafinowej pochodziły ode mnie - mówi. - Uważałem, że mam do nich pełne prawa. Zmieniłem dane zlecaniodawcy, bo miałem z GM Color spór cywilny, nie chciałem, by wchodzili w nasz projekt. Wynik badań dotyczył frakcji woskowo-parafinowej uzyskanej z mojej technologii, dla mnie to było kluczowe. Freya i tak miała podjąć decyzję o inwestycji na podstawie własnych próbek zebranych w ramach szczegółowej analizy. Tego nie zrobili, mimo że na to nalegaliśmy.

Akt 4. Czy finansista zna się na eksperymencie?

Kluczową rolę w narracji prokuratury odgrywa eksperyment technologiczny z 22 marca 2022 r., przeprowadzony w domu Bartłomieja Wasiniaka. To tam - według przedstawicieli Freya Capital - miało dojść do „nieudolnej próby oszustwa”. Ludzie z funduszu twierdzili, że sprzęt nie był przygotowany, brakowało gazów technicznych, a kolektory, w których miała zebrać się wytworzona frakcja, były już przed rozpoczęciem procesu wypełnione ciepłą substancją.

Jan Grochowicz, reprezentujący Freyę przy tym projekcie, uznał to za poważny sygnał alarmowy. W jego ocenie mogło chodzić o podłożenie wcześniej przygotowanej frakcji, by pokazać ją jako efekt eksperymentu. Był przy tym świadek niezależny, znajomy Wasiniaka, który zwrócił uwagę na to, że jeśli w kolektorach była frakcja parafinowo-woskowa, mogła to być pozosta-

łość po wcześniejszych próbach.

Oskarżeni opowiadają, że spodziewali się czegoś zupełnie innego. - Umówiliśmy się, że fundusz przyjedzie z niezależnym ekspertem, że będą procedury, powtarzalność, seria prób - mówi Wasiniak. - Ostatecznie dostałem potwierdzenie przyjazdu w dniu wizyty. Zamiast ekipy badawczej, w tym niezależnego eksperta, o którego obecność wnosiliśmy, przyjechał sam Grochowicz. Zaczął rozkręcać mi aparaturę, podnosić głos, zbliżać się do reaktora i naciskać na udostępnienie schematu, choć zastrzegaliśmy, że nie wolno im manipulować ustawieniami, by nie ingerowali w know-how.

- My od początku tłukliśmy im do głowy, że jeśli chcą rzetelnie zbadać proces, trzeba go powtórzyć kilkakrotnie i uśrednić wyniki - na co fundusz się wstępnie zgodził - dodaje Sierszchuła. - Inwestycja miała być w biznes, nie w zakup patentu. Wiedza powinna pozostać u nas. Fundusz wchodzi na kilka lat, obejmuje ok. 30 proc. udziałów, wychodzi z zyskiem. Gdyby dostał pełne know-how, mógłby pójść z nim do kogoś innego.

Po eksperymencie Freya zleciła weryfikację sprawozdań z badań w J.S. Hamilton Poland, uzyskała informację o przerobieniu dokumentów i zdecydowała o zawiadomieniu prokuratury.

Na tym historia mogłaby się skończyć jak wiele sporów pomiędzy start-upami a inwestorami. Ale nie kończy się. Latem 2022 r. do prokuratury rejono-wej w Warszawie trafiają dwa zawiadomienia: od Freya Capital i od J.S. Hamilton Poland. Sprawa zostaje następnie przekazana do Wydziału do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie, gdzie oba wątki połączono pod wspólną sygnaturą.

Akt. 5. Dlaczego prokurator wojskowy?

Oskarżeni do dziś nie znają odpowiedzi na to pytanie. Ich spółka zarejestrowana jest w Poznaniu, projekt nie ma związku z wojskiem ani obronnością.

- W kwietniu 2022 r., kiedy negocjacje się sypały, panowie z Freyi - w Warszawie - straszyl nas „prokuratą wojskową” - wspomina Sierszchuła. - Brzmiało jak coś z innej epoki. Gdy w 2025 r. spotykają się z ówczesnym ministrem sprawiedliwości Adamem Bodnarem, ten dopytuje, czy chodzi o prokuratora Janeczka, zastępcę Prokuratora Krajowego ds. wojskowych, kojarzonego z poprzednią władzą. Janeczek w tej sprawie w aktach się nie pojawia, ale wątpliwości zostają.

Dla Wasiniaka i Sierszchuły ten kontekst jest istotny. W ich narracji kluczowe role odgry-

wają: Prokuratura Okręgowa w Warszawie - która, jak wynika z raportów stowarzyszenia „Lex Super Omnia” i doniesień medialnych, za rządów Zbigniewa Ziobry miała być jedną z kluczowych jednostek do obsługi „spraw politycznych”. Dalej, prokurator Anna Gomułka - awansowana w 2018 r. przez prokuratora Przemysława Funioka, bliskiego współpracownika Ziobry - dziś oskarża ich przed sądem. Wreszcie PFR Ventures, gdzie w zarządzie zasiadali menedżerowie opisywani w mediach jako „system Morawieckiego”.

- Gdyby nie zmiana władzy w 2023 r., nasza dociekliwość, poświęcone noce i setki wysłanych pism, to obawiam się, że nasza sprawa wyglądałaby gorzej, a my moglibyśmy dziś już siedzieć - mówi Sierszchuła. - Mam poczucie, że mieliśmy być lekkostrawną przekąską, a ten system był tak ustawiony, żeby takie sprawy było łatwo pchać do przodu.

Według oskarżonych, już pierwsze działania śledczych mocno koncentrowały się na ich technologii. Z ich relacji wynika, że policja przeszukiwała ich domy i biurowy adres spółki; organy ścigania były szczególnie zainteresowane dokumentacją procesu, parametrami pirolizy, konstrukcją reaktora, listami potencjalnych klientów i planami rozwoju.

- Prokurator żądała wydania wszelkich materiałów dotyczących procesu technologicznego: parametrów pirolizy, konstrukcji reaktora, list potencjalnych klientów, planów lokalizacji fabryk - wylicza Wasiniak. - Wtedy nasza technologia była jeszcze w trakcie patentowania, później patent uzyskali. Freya doskonale o tym wiedziała. Na pierwszym z przesłuchań - jak opowiada - zdecydowana większość pytań dotyczyła właśnie technologii.

- Miałem wrażenie, że to checklista do biznesplanu, który można komuś przekazać - mówi. - Temperatura, czas, dobór surowca, lista odbiorców, gdzie można zbudować instalację, jaka firma mogłaby ją zbudować, jakie są koszty, jakie pozwolenia są potrzebne. To brzmiało jak rozmowa nie tyle o zarzutach, ile o tym, jak „opakować” projekt.

Po tym, jak oskarżeni przedłożyli do akt patent, prokurator - jak relacjonują - zleciła kolejne czynności ukierunkowane na ich technologię. Z ich perspektywy miało to prowadzić do wydobycia jak największej ilości informacji o rozwiązaniu, którego byli autorami. - W naszej ocenie działania prokuratury wykraczały poza to, co jest potrzebne do ustalenia, czy doszło do przestępstwa - uważa Sierszchuła. - Według nas usiłowało naruszyć tajemnicę przedsiębiorstwa i przejąć technologię, zamiast ją po prostu uczciwie zweryfikować.

Akt 6. Jak badano sprawę?

Oskarżeni wielokrotnie wnosili - na piśmie - o przeprowadzenie czynności w siedzibach Freya Capital i PFR Ventures, by zabezpieczyć pełną korespondencję i dokumentację wewnętrzną funduszu. Bezskutecznie.

Kolejnym filarem oskarżenia jest opinia biegłych z Instytutu Technologii Paliw i Energii w Zabrzu. Z tej opinii wynika, że technologia, którą dysponowali oskarżeni, znajdowała się - w uproszczeniu - na wczesnym etapie rozwoju, typowym raczej dla badań i testów, niż gotowej instalacji przemysłowej. Biegli mieli też kwestionować, czy dwójka założycieli ma wystarczające przygotowanie, by samodzielnie zaprojektować i wdrożyć linię technologiczną na dużą skalę.

Oskarżeni ostro to podważają.

- Uważamy, że biegli nie powinni w ogóle wydawać opinii bez pełnego dostępu do wszystkich informacji i bez udziału w samej analizie. Tymczasem zignorowano nasz patent oraz wcześniejsze prace w obszarze pirolizy, w tym dużą liczbę przeprowadzonych prób. Technologia była testowana w małej skali, a to właśnie finansowanie ze strony Freya Capital miało umożliwić jej wdrożenie na większą skalę. Dodatkowo opinia biegłych powstała - w naszej ocenie - przy nadmiernym wpływie prokuratury, a w toku postępowania doszło do nieprawidłowości dotyczących zarówno dostępu do akt, jak i sposobu formułowania pytań do biegłych - twierdzą.

Zawiadomili prokuratorę o rzekomym poświadczeniu nieprawdy przez biegłych i o przekroczeniu uprawnień przez prokurator Gomułką. Sprawy trafiały m.in. do innych jednostek prokuratury. Żadne z tych zawiadomień - jak wynika z odpowiedzi na nasze pytania zadane prokuratorze - nie doprowadziło do wszczęcia postępowań przeciwko prokuratorce czy biegłym. Wszystkie uznano za bezzasadne.

Akt 7. Bez odpowiedzi

Pytania dotyczące sprawy zadaliśmy także pozostałym stronom postępowania.

Na pytania o podstawy prawne działań w sprawie - w tym o rolę term sheet, dobór biegłych, zakres przeszukań czy ocenę eksperymentu z 22 marca - prokurator Anna Gomułka nie odpowiedziała bezpośrednio. W imieniu Prokuratury Okręgowej w Warszawie głos zabrał prok. Piotr A. Skiba. Napisał m.in., że postępowanie zostało zakończone aktem oskarżenia, a od tego momentu „pozostaje w gestii sądu; nie jest praktyką proku-

ratury szczegółowe komentowanie „treści czynności dowodowych ani oceny przeprowadzonych dowodów” w mediach - właściwym miejscem jest sąd i uzasadnienie aktu oskarżenia; „krytyczny stosunek podejrzanych do postępowania” i „subiektywne poczucie niezadowolnienia” nie są sytuacją wyjątkową; podejrzani w tej sprawie korzystali z prawa do skarg i zażaleń, ale „sądy nie stwierdziły żadnych nieprawidłowości, a w szczególności naruszenia prawa” „nie znalazły potwierdzenia zarzuty braku bezstronności” wobec prokurator nadzorującej postępowanie, wnioski o jej wyłączenie nie zostały uwzględnione; „wszystkie czynności „realizowano w granicach prawa i z zachowaniem zasady bezstronności”.

Na koniec prokuratura odsyła dziennikarzy do sądu jako dysponenta akt - to tam, jak zaznacza, można znaleźć „najbardziej wiarygodne źródło informacji” o treści dowodów.

Pytania zadaliśmy również przedstawicielom Freya Capital, PFR Ventures i PFR.

W imieniu Polskiego Funduszu Rozwoju i PFR Ventures informacji udzielił Maciej Buczkowski, rzecznik prasowy.

- PFR Ventures prowadzi bieżący nadzór nad funduszami Venture Capital i Private Equity, w które inwestuje środki. Wśród nich znajduje się zespół zarządzający Freya Capital - wskazał. - PFR Ventures, realizując swoje zadania nadzorcze wobec funduszu, przyjrzało się procesowi współpracy Freya Capital z firmą Circu Eco. Ustalono, że działania zespołu zarządzającego były zgodne ze standardami rynkowymi i nie naruszały zobowiązań umownych.

Spółka zaznacza także, że „PFR Ventures nie może ograniczać ani zakazywać funduszom ze swojego portfela czy spółkom przesyłania zawiadomień do odpowiednich organów, gdy podmioty te identyfikują naruszenia przepisów prawa”. Jak dodaje, „fundusze VC z naszego portfela finansowane są przy udziale środków publicznych. W związku z tym podmioty te mają szczególny obowiązek dbania o prawidłowe wydatkowanie tego kapitału oraz przeciwdziałanie działaniom noszącym znamiona naruszenia prawa”. Odnosząc się do samego zawiadomienia, przedstawiciele PFR i PFR Ventures podkreślają, że spółka „nie udziela informacji o toczących się postępowaniach karnych”.

- Warto jednak wskazać, że fakt wystąpienia przez prokuratora z aktem oskarżenia przeciwko osobom, których dotyczy opisywana działalność, wydaje się potwierdzać obawy funduszu Freya Capital i zasadność podjętych działań - podkreślił.

W odpowiedzi czytamy również, że „PFR Ventures informuje swojego głównego akcjonariusza - Polski Fundusz Rozwoju, a także pozostałych partnerów instytucjonalnych o wydarzeniach w poszczególnych zespołach zarządzających. Wśród nich znajdowały się także informacje o Circu Eco i Freya Capital. Miało to miejsce w ramach standardowych działań związanych z nadzorem”. - Przypominamy także, że PFR Ventures jest jednym z kilku inwestorów funduszu Freya Capital. Zespół bazuje także na środkach alokowanych przez inwestorów prywatnych. Zgodnie z międzynarodowymi standardami - fundusz prowadzi cały proces inwestycyjny w sposób niezależny od swoich inwestorów (to oznacza, że PFR Ventures, ani PFR nie ma wpływu np. na decyzje inwestycyjne Freya Capital) - podkreślił.

Do momentu publikacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi od Freya Capital, mimo wielokrotnej próby kontaktu.

Akt 8. Układ zamknięty

- Trudno logicznie wykazać, że usiłowaliśmy doprowadzić do niekorzystnego rozporządzenia mieniem Freya Capital, skoro to my wielokrotnie wnioskowaliśmy o udział niezależnego eksperta branżowego oraz o rzetelną analizę projektu - zarówno do Freya Capital, jak i do PFR. Co więcej, to my jako pierwsi, już w maju 2022 roku, złożyliśmy zawiadomienie na Freya Capital do PFR, jeszcze przed zawiadomieniem złożonym przez sam fundusz - podkreśla Sierszchuła.

Przez trzy lata postępowania przygotowawczego Tomasz Sierszchuła i Bartłomiej Wasiniak żyli w zawieszeniu.

- Od pierwszego przeszukania Bartek przestał czuć się bezpiecznie we własnym domu - mówi Sierszchuła. - Ma problemy z zasypianiem, korzysta z pomocy psychiatry i psychologa. Nasiliły się u niego stany lękowe, spadła koncentracja, efektywność pracy, poczucie bezpieczeństwa.

- To straszne, kiedy we własnym domu drżysz za każdym razem, gdy po zmroku przejeżdża obok jakiś samochód - mówi Wasiniak.

Sam Sierszchuła opisuje, jak zdalny dostęp do dokumentów śledztwa zajął mu noc.

- Musiałem przebrnąć przez setki stron akt, by zobaczyć, jak - moim zdaniem - próbuje się nas wrobić: od zawiadomień i zeznań świadków, przez sposób prowadzenia dowodów, po treść aktu oskarżenia i to, czego w nim zabrakło, choć powinno się tam znaleźć. Telata postępowania to ciągła analiza działań prokuratury i szybkie reakcje z naszej strony - setki pism, wniosków, skarg i zawiadomień kierowanych do prokuratury oraz innych instytucji - mówi.

„A kogo chroni przed wypadkiem jakieś szkolenie BHP?”

„A co szef ma robić, jak ludzie kasków nie chcą nosić?”

„A komu życie uratuje jakieś BHP, jeśli sam się pcha tam, gdzie nie trzeba?”

„Jaki to niby brak nadzoru? Przecież szef nie będzie stał nad każdym w pracy”

Takie komentarze to standard po większości medialnych doniesień o zarzutach dla pracodawców, których śledczy i inspekcja pracy obarczają odpowiedzialnością za narażanie życia pracowników poprzez zaniedbania BHP i nieumyślne doprowadzanie do tragedii.

Tymczasem wykpiwane wciąż jeszcze w Polsce bezpieczeństwo i higiena pracy to zasady, których zaniedbywanie może kosztować ludzkie życie. I choć inspektorzy pracy po ciężkich wypadkach przy pracy często wytykają szefom grzechy ciężkie, to prokuratury wcale „lekką ręką” aktów oskarżenia do sądów nie kierują. Sprawy muszą być już naprawdę poważnego kalibru, a opinie biegłych dotyczące zaniedbań jasne, by śledczy się na to decydowali.

Śmierć na budowie w Grudziądzu. Oskarżony szef z Torunia

Oto sprawa z Kujawsko-Pomorskiego, najświeższa. W grudniu Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Emilowi G. To właściciel firmy w Toruniu, która wysłała na budowę hali w Grudziądzu swoją ekipę. Był wśród niej pan Piotr, zatrudniony w charakterze pomocnika dekarza. Ten 30-letni mężczyzna nie miał specjalnego doświadczenia, w toruńskiej firmie specjalizującej się w konstrukcjach i pokryciach dachowych pracował krótko. Na budowie przemysłowej hali w kompleksie przy ul. Droga Graniczna pojawił się w czerwcu. Do tragedii doszło 28.06.2025 r. Pan Piotr miał przygotować otwory w dachu hali do montażu świetlików. Wszedł w strefę niebezpieczną - jak to się mówi w branżowym żargonie. Wpadł do niezabezpieczonego otworu - jednego z tych, w których miały być montowane owe świetliki. Runął na beton z wysokości 15 m. Mężczyzna żył jeszcze, gdy przyjechało pogotowie. Wielonarządowe obrażenia były jednak tak rozległe i ciężkie, że walka o jego życie w grudziądzkiej lecznicy skończyła się przegraną. Pan Piotr zmarł.

Nastąpiło badanie sprawy nie tylko przez PIP, ale i policję oraz prokuraturę. Przesłuchania świadków. Opinia biegłego. Wreszcie - decyzja śledczych o oskarżeniu Emila G., prac-

dawcy, właściciela toruńskiej firmy. Przed sądem ma odpowiedzieć za zaniedbania skutkujące narażeniem życia pracownika i niemyślne doprowadzenie do jego śmierci. To przestępstwo, za które w Polsce grozi do 5 lat więzienia.

Według prokuratury, pan Piotr nie tylko nie został przez pracodawcę odpowiednio przygotowany do pracy (nie poddano go nawet wstępnemu instruktażowi stanowiskowemu BHP, nie zapoznano z „Instrukcją bezpiecznego wykonywania robót (IBWR) dla rodzaju robót w postaci montażu pokrycia dachowego”, nie zaznajomiono z planem bezpieczeństwa i ochrony zdrowia BIOZ dla inwestycji). To byłoby grzechy cięższego kalibru.

- Pracy tego mężczyzny w sposób odpowiedni nie nadzorowano. A była ona szczególnie niebezpieczna, wykonywana na wysokości; tymczasem - bez uprzedniej weryfikacji kompletności wyposażenia pracownika, z brakiem prawidłowego punktu kotwiczenia, a także brakiem zabezpieczenia i oznakowania otworów (miejsc do montażu świetlików) - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Lista zaniedbań jest zatem długa i niebłaha. Emil G. do winy się jednak nie przyznaje. Dla niego, jako pracodawcy, to także życiowy dramat. Czym się skończy, zdecyduje sąd.

Śmierć na budowie we Włocławku. Szef się przyznał

Choć w Kujawsko-Pomorskiem, tak jak i całym kraju zresztą, wypadki śmiertelne - szczególnie na budowach - zdarzają się każdego roku, to akty oskarżenia przeciwko pracodawcom kierowane są do sądów rzadziej. Jak piszemy na wstępie, śledczy muszą zgromadzić naprawdę przekonujący materiał dowodowy, by się na taki krok decydować.

Włocławska prokuratura tego typu akt oskarżenia w 2019 r. skierowała przeciwko

TRAGEDIE W PRACY. SZEFOWIE OSKARŻENI

Przedsiębiorca Emil G. z Torunia wkrótce stanie przed sądem. Ma odpowiedzieć za zaniedbania BHP, które naraziły jego pracownika na budowie - dla pomocnika dekarza skończyły się śmiercią, dla szefa firmy mogą oznaczać nawet więzienie

Małgorzata Oberlan



Ze statystyk GUS wynika, że choć wypadków przy pracy w 2024 roku i I półroczu 2025 r. było mniej niż w 2023 r. i liczba poszkodowanych spadła, to dramatycznie przybyło wypadków śmiertelnych i ciężkich

Andrzejowi F., właścicielowi firmy handlowo-usługowej. Do tragicznego wypadku doszło rok wcześniej, 20 sierpnia, na ulicy 14. Pułku Piechoty we Włocławku. Podczas prac na rusztowaniu 41-letni robotnik spadł na ziemię z wysokości 9 metrów. Pomimo udzielonej pomocy przez ratowników medycznych, mieszkancie Włocławka zmarł.

Znów sprawę badały równolegle PIP i prokuratura. Wnioski były druzgocące dla pracodawcy. Ustalono, że zaniedbał już podstawy: dopuścił mężczyznę do prac na wysokości bez lekarskiego zaświadczenia o braku przeciwwskazań (to obbligo). Andrzej F. nie zapewnił też należytego nadzoru nad pracami na wysokości. Więcej - zlecił pracownikowi wykonywanie pracy na rusztowaniu pozbawionym bocznych balustrad i desek krawężnikowych, a nie wyposażył go nawet w podstawowe środki ochrony indywidualnej, czyli szelki bezpieczeństwa.

„Naraził wyżej wymienionego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, w następstwie czego nieumyślnie spowodował upadek ww. pracownika z podestu rusztowania znajdującego się

na wysokości 10 m od powierzchni gruntu na ziemię, w wyniku którego wyżej wymieniony, wskutek silnego mechanicznego wielonarządowego urazu ciała, doznał obrażeń skutkujących jego gwałtowną śmiercią na miejscu zdarzenia” - zapisano w akcie oskarżenia.

Ten akurat pracodawca, jak przekazali włocławscy śledczy, przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyraził skruchę. Skorzystał jednak z przysługującego mu prawa do odmowy złożenia wyjaśnień. Wyraził jednak wolę dobrowolnego poddania się karze - tak to się skończyło.

Pijaństwo na budowie - okolice Chełmna. Więzienie dla szefa

12 października 2018 r. lubiący sobie wypić pan K. pracował na czarno, instalując panele słoneczne na dachu domu. Nie miał przygotowania ani uprawnień do pracy na wysokościach. Nie miał umowy o pracę i na czarno dostawał od szefa firmy różne zlecenia od lat (sam tej umowy nie chciał). Nie miał badań, przeszkolenia etc. Miał za to w organizmie około 1,5 promila alkoholu - jak się potem okazało. Poprzedniego dnia wieczorem pił wódkę,

a krytycznego dnia - w pracy - piwo.

Taki to pracownik na rauszu zabrał się za robotę. I to jaką! Zaczął od instalowania rusztowania, do czego absolutnie nie był przygotowany, nawet na trzeźwo. Skończyło się upadkiem z drabiny, poważnymi obrażeniami ze złamaniem kręgosłupa włącznie, paraliżem od pasa w dół i wózką inwalidzką. A dla pracodawcy - pana L.P., będącego właścicielem firmy montującej panele - procesem sądowym. W jego trakcie jeden ze świadków zeznał, że tamtego dnia piwo kupił szef. Dał pracownikowi, a i sam spożył...

Pomijając już te alkoholowe okoliczności, dowodów na zaniedbania pracodawcy Temida, podobnie jak wcześniej prokuratura, znalazła wiele. Sędzia Agata Makowska-Boniecka z Sądu Rejonowego w Chełmnie wyrok skazujący mężczyznę na bezwzględne więzienie ogłosiła 5.11.2019 r. W czerwcu 2020 r. orzeczenie to stało się prawomocne.

64-letni wówczas właściciel firmy uznany został za winnego narażenia życia i zdrowia pracownika, czego skutkiem był ciężki wypadek przy pracy. Kara? 1,5 roku bezwzględnego więzienia oraz 7 tys. zł dla po-

krzywdzonego mężczyzny - tytułem częściowego zadośćuczynienia (większej kwoty zawsze dochodzić można na drodze cywilnej).

Jak odnotował sąd w aktach sprawy, ten pracodawca „był już pięciokrotnie karany sądownie, dwukrotnie za przestępstwa prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości, za prowadzenie pojazdu wbrew zakazowi sądowemu oraz dwukrotnie za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości i wbrew zakazowi prowadzenia pojazdów. Obecnie odbywa karę 10 miesięcy pozbawienia wolności w innej sprawie karnej”.

Przy okazji tej sprawy natomiast - w ocenie sądu - grzeszył ewidentnie i ciężko. - W ocenie sądu, to właśnie niewykonanie przez oskarżonego ciężących na nim podstawowych obowiązków z zakresu bhp, w tym zwłaszcza brak nadzoru nad pracą S. K. i brak wyposażenia go w urządzenia chroniące przed upadkiem z wysokości, spowodowało narażenie pokrzywdzonego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Oskarżony działał umyślnie, miał świadomość tego, że nie dopełnia ciężących na nim obowiązków, co w części wynika z jego wyjaśnień. Swoim zachowaniem umyślnie naraził pracownika - podsumowała sędzia Agata Makowska-Boniecka, uzasadniając wyrok.

Z kraju. Poparzeni kwasem w hucie szkła i czworo oskarżonych uniwinnionych

Zdarzają się jednak i procesy takie, w których osoby oskarżone ze strony pracodawcy (bo bywają to też przecież kierownicy, brygadziści, zakładowi spece od BHP) przed obliczem Temidy zostają z zarzutów oczyszczeni. Tak stało się choćby w przypadku czworga z pięciorga oskarżonych w głównej sprawie dotyczącej częstochowskiej Huty Szkła. Do tragedii doszło tutaj 24.01.2018 r. Jak ustalili śledczy, dwóch pracowników huty - 30-letni Łukasz i towarzyszący mu 37-latek - zajmowali się przepompowywaniem kwasu fluorowodorowego. Podczas tłoczenia kwasu do pojemnika odmierzającego, doszło do rozerwania tego zbiornika i kwas wydostał się na zewnątrz. Poparzeniom chemicznym ulegli trzej pracownicy. Najciężej poparzony żrącą substancją Łukasz zmarł w szpitalu...

Śledztwo częstochowskiej prokuratury przyniosło w afekcie akt oskarżenia przeciwko aż pięciu osobom - to rzadkość. Odpowiedzialnością, w różnym stopniu, oskarżono właśnie całe grono. Akt oskarżenia skierowano do sądu w 2019 r. Proces był długi. Wyrok w pierwszej instancji zapadł dopiero jesienią 2024 r. Cztery z pięciu funkcyjnych osób jednak uniewinniono. ©©

RZUCIŁ SZKOŁĘ, STWORZYŁ FIRME I SPEŁNIA MARZENIA

– Dziś są takie czasy, że niekoniecznie wiedzę i umiejętności trzeba zdobywać w szkole – mówi 19-letni Szymon Sułkowski z Sulechowa, który w wieku 17 lat rzucił technikum i postanowił budować swoją firmę, a nie siedzieć w ławce. Dziś prowadzi agencję marketingową, która obsługuje ponad 50 restauracji w całej Polsce, a w 2025 roku przekroczyła 1 mln zł przychodu

Leszek Kalinowski

Szymon Sułkowski od zawsze chciał być wolnym człowiekiem, podróżować, poznawać nowe miejsca i ludzi. Chciał być sobie sterem, żeglarzem i okrętem... Ale czy można tak żyć, mając naście lat? Najpierw ukończył więc Szkołę Podstawową nr 3 w Sulechowie. Potem dostał się do Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego „Elektronik” w Zielonej Górze. Szkoła fajna, ale jak w każdej takiej placówce trzeba się poddać określonym zasadom. A jego nosiło...

Bez szkoły? Jak tak można!

– Moja działalność zaczęła przynosić konkretne zyski, gdy jeszcze chodziłem do szkoły. Wtedy pomyślałem, żeby zostawić naukę i zaryzykować. Wiedziałem, że to jest odpowiedni czas. Dlaczego? Bo to w młodości, kiedy nie mamy żadnych ograniczeń, warto podejmować takie decyzje. Nawet jak nie wyjdzie, poniesie się porażkę, to nic wielkiego się nie stanie. Zdobędziemy nowe doświadczenie, będziemy mądrzejsi na przyszłość – mówi. – Później podjęcie takich decyzji jest znacznie trudniejsze: są rodzina, żona, dzieci. Odpowiedzialność za ich los.

Ale, jak dodaje sulechowiainin, w jego wypadku to też nie było łatwe. Bo jak oznajmić rodzinie, że rzuca się szkołę? Przecież to wykształcenie ma być gwarancją sukcesu zawodowego.

– Moja mama jest nauczycielką. Podobnie jak była nią moja śp. babcia. Dla nich moja decyzja nie była łatwa do zaakceptowania. Nie do pomyślenia – wspomina. – Ciężko im było przełknąć taką decyzję. Nie chciałem więc tak radykalnie rezygnować z nauki. Zapisalem się do zaocznego Liceum Ogólnokształcącego, ale od razu wiedziałem, że i jego nie skończę, bo mam inny plan na siebie.

Już jako 14-latek podejmował się różnych prac w Sulechowie. Chciał mieć swoje pieniądze i zdobywać wykształcenie. Interesowały go coraz bardziej marketing, reklama, sprzedaż online. W internecie szukał na ten temat informacji, uczył się, ile tylko mógł.

– Wiele rzeczy jest po angielsku. Doceniam teraz fakt, że miałem dodatkowe, prywatne lekcje tego języka – przyznaje. – Mogłem uczyć się tego, co było mi potrzebne. I próbować metodą prób i błędów. Porażkę traktowałem jako naukę. A dzięki internetowi mogę pracować tak jak chcę, z każdego zakątka świata. Wtedy, kiedy potrzebuję. Nie wyobrażam sobie siedzenia ośmiu godzin w biurze – to nie dla mnie.

Rodzice się zgodzili

Swoją firmę zarejestrował w kwietniu 2023 roku. Osoba niepełnoletnia może prowadzić w Polsce jednoosobową działalność gospodarczą. Jednak uzyskanie wpisu w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG) wymaga zgody obojga rodziców.

– Zacząłem od marketingu lokalnej restauracji, w której pracowałem jako kelner. Właściciel dał mi szansę. Udało się, teraz ma jeszcze dwie inne restauracje, także w Zielonej Górze. Współpracujemy ze sobą. Postawiłem wszystko na jedną kartę, na siebie – podkreśla. – Dziś pracuję zdalnie z różnych krajów i rozwijam firmę w branży, która wymaga

tempa, odpowiedzialności i konkretów. Na samym początku sam się odzywałem do restauratorów, teraz to oni zgłaszają się do nas. Najlepszą reklamą są dla nas opinie naszych klientów. Działamy długoterminowo, umowy podpisujemy minimum na trzy miesiące. W ciągu dwóch lat mały projekt przerodził się w Foodie Media – agencję współpracującą dziś z ponad 50 restauracjami w całej Polsce. Zbudowałem zespół ekspertów, który łączy reklamy, social media, wizytówki Google i cały marketing online w jeden spójny system. Dziś nie jesteśmy zwykłą agencją. Jesteśmy partnerem restauratorów, którzy codziennie wkładają serce w swój biznes – pomagamy im rosnąć, przyciągać gości i budować markę, która naprawdę działa.

Zespół ekspertów zebrał przez internet

Jak zebrał swój zespół? Zdalnie, z niektórymi do dziś nie spotkał się osobiście.

Małgorzata Konopka: 1,5 roku temu trafiłam na ogłoszenie Szymona na grupie uczestników kursu. Szymon mimo młodego wieku jest bardzo dobrze zorganizowany i ma konkretne plany na przyszłość oraz rozwój, decyzję podjęłam więc bardzo szybko. Bardzo cenię sobie współpracę z Szymonem i cieszę się, że mogę być częścią Foodie Media.

Jakub Latusek: Po pierwszej, znalazłem reklamę w internecie. Po analizie stwierdziłem, że Szymon może być



Szymon w 2025 roku spędził łącznie 4 miesiące za granicą, odwiedzając 10 krajów

dobrym partnerem biznesowym. Po drugie: Szymon od początku był osobą rzetelną, kreatywną, z głową pełną pomysłów. Od pierwszej rozmowy wiedziałem, że będzie to osoba, z którą będę chciał działać długofalowo, bo jego wizja agencji dla gastronomii mocno mnie przekonała.

– To firma, która nie jest zwykłą agencją marketingową. Klienci często podczas prywatnych rozmów traktują nas jak swoich partnerów biznesowych, co powoduje, że mając takie zaufanie, dajemy z siebie 100 procent, aby

druga strona była zadowolona. Lubię pracować w niej, bo czuję, że tworzę coś większego, dzięki czemu mam realny wpływ na daną branżę – mówi Szymon Sułkowski.

Julia Sierota: Trafiłam na Szymona w czasie, gdy szukałam „siebie”, zaczynałam coś swojego. Pracowałam na etacie, ale na tamten moment wiedziałam, że miejsce, w którym jestem, to nie jest dobry pomysł. Bo potrzebuję praktyki. I tak pojawił się Szymon. Z ogłoszeniem, że szuka content creatora. Zaufałam mu, bo wiedziałam, że tak

młody człowiek ma albo wiele ambicji, albo wie, co z czym się je i nie boi się zaryzykować. Drugi aspekt był taki, że zawsze lepiej dogadywałam się z ludźmi w podobnym wieku i na pierwszej rozmowie czułam, że współpraca się uda. Pracuję mi się świetnie, mamy zgrany zespół z szybkim przepływem informacji i superwspółpracą. Zdecydowałam się rzucić etat, bo to praca, która daje możliwości rozwoju, kreatywności i tego, co lubię, czyli wolności – pracujesz z domu, układasz grafik pracy tak, aby wszystko było podpięte idealnie, ale bez stresu i przebywania 8 godzin w jednym miejscu.

Życ na własnych zasadach

Szymon przyznaje, że dziś jest w miejscu, w którym chciał być. Już w wieku 18 lat trzy tygodnie spędził w Wietnamie. To był sprawdzian, czy sam sobie poradzi. Potem były Indonezja, Maroko i wiele innych krajów, które zamarzył odwiedzić, poznać. W 2025 roku spędził łącznie cztery miesiące za granicą, odwiedzając 10 krajów.

– Ważne dla mnie jest także to, że moja rodzina jest dziś ze mnie dumna. Nie ma obaw i wątpliwości, że źle zrobiłem, idąc swoją drogą – dodaje. – Nie chcę spoczywać na laurach, ale nadal się rozwijam. I chciałbym w 2026 roku podwoić przychód agencji...

Największe marzenie

– Bardzo zależy mi na dobrych relacjach z ludźmi. Moim celem jest do 2030 roku kupić w Lubuskim 50 ha ziemi i wybudować wioskę, w której zamieszkałbym z bliskimi, z przyjaciółmi. Mielibyśmy tu własne, niezależne miejsce do życia, zwierzęta, zdrowe uprawy. Produkowalibyśmy swój prąd itd. – mówi Szymon. – Warto mieć marzenia, bo po to one są, by się spełniały.

*MOJA DZIAŁALNOŚĆ ZACZĘŁA
PRZYNOSIĆ KONKRETNE ZYSKI,
GDY JESZCZE CHODZIŁEM
DO SZKOŁY. WTEDY POMYŚLAŁEM,
ŻEBY ZOSTAWIĆ NAUKĘ*

IM WIĘKSZY NIEPOKÓJ, TYM WIĘKSZE KOLEJKI PO ZŁOTO

Co warto wiedzieć przed zakupem złotych monet inwestycyjnych?
O inwestowaniu w złoto oraz kryptowaluty
rozmawiamy z Maciejem Peteją z IDF Metale w Katowicach

Jolanta Pierończyk

Jak rozpoznać autentyczność monet?

Niedawno spotkałem się w internecie ze stwierdzeniem, że nie ma stuprocentowej techniki na sprawdzenie autentyczności monet. Że jedyna możliwość to taka, że przetapiamy i sprawdzamy, czy to jest złoto. Ale w internecie, jak wiadomo, jest wiele różnych treści. Ja osobiście, odpukać, nie spotkałem się z monetami podrabianymi, a cały czas słyszę - także od klientów - że zalewani jesteśmy monetami podrabianymi. Ja, jak już powiedziałem, nie spotkałem się z nieprawdziwymi monetami i mam nadzieję, że tak zostanie do końca mojej zawodowej kariery. Ale jeśli chodzi o sposoby na potwierdzenie autentyczności, to ja bym wyróżnił dwie grupy tych sposobów. Jedne to takie, którymi dysponują podmioty profesjonalne. I to są urzędnicy, które sprawdzają parametry monety, ponieważ złoto ma bardzo unikalne właściwości i pewnie dlatego od tysięcy lat jest w obiegu. Bo te właściwości za pomocą bardzo zaawansowanych urządzeń można sprawdzić. Natomiast są też sposoby dostępne każdemu. Jeśli mówimy o monetach - złotych czy srebrnych - to wystarczy położyć monetę na wadze i sprawdzić, czy faktycznie ma taką wagę, jaką podaje producent. Można też wziąć suwmiarkę czy linijkę mieniczą - obie sprawdzają średnicę i grubość. W linijce są wcięcia, gdzie pisze np. średnica Filharmonika albo jego grubość, przykładamy taką monetę i sprawdzamy. Jeśli nie chcemy mieć linijki mieniczej, wystarczą suwmiarka i wiedza na temat średnicy czy grubości danej monety. A przy pomocy wagi sprawdzamy wagę. Jeśli to się zgadza, to możemy przyjąć, że moneta jest autentyczna. Natomiast ja do tego proponuję jeszcze test dźwięku. Każda

moneta, ze względu na swoje wymiary, inaczej dźwięczy. Są aplikacje na komórkę, płatne czy bezpłatne, jest ich wiele, za pomocą których dźwięk wybranej monety sami możemy sobie potwierdzić.

Czy państwo jako sprzedawcy sprawdzają autentyczność monet?

Oczywiście, i często robimy to przy klientach. Zależy nam bowiem także na edukacji społeczeństwa. Oczywiście, zasada jest taka, że klient przynosi gotówkę i wymienia na złoto. Ale staramy się zawsze dawać coś od siebie. Mówimy, o co w tym wszystkim chodzi. Zdarzało się, że klient chciał kupić złoto na pół roku, co jest niebezpieczne, bo raz - to różnica między ceną sprzedaży a ceną zakupu, a dwa - nie ma pewności, że skoro w ciągu ostatniego pół roku cena złota wzrosła o 20 proc., to przez następne pół roku też o 20 proc. wzrośnie. Ludzie powinni wiedzieć, że złoto to raczej forma zabezpieczenia majątku na dłuższy czas. Jeśli ktoś przychodzi z innym założeniem, to ja mu mogę oczywiście metal sprzedać, ale uważam, że moją rolą jest uświadomić klientowi, że to może tak nie zadziałać. Że jest to niebezpieczne. Że złoto i w ogóle metale szlachetne - zważywszy na znaczące wzrosty w ostatnim czasie - można potraktować jako aktywo spekulacyjne, ale nigdy tego nie polecam, bo nigdy nic nie wiadomo.

Gdyby na liście lokat kapitału umieścić nieruchomości,

*PRZEZ TYSIĄCE LAT
NIE ZDARZYŁO SIĘ, BY ZŁOTO
STRACIŁO WARTOŚĆ, CO
ŚWIADCZY O JEGO SILE. JEST TO
AKTYWO PEWNE, NAMACALNE*

złoto i inne, to jak w tym układa się plasuje się złoto?

To trudne pytanie. Odpowiem tak, jak ja uważam, ale ktoś może się ze mną nie zgodzić. I powiem tak: złoto to nie jest inwestycja, choć ostatnie miesiące czy lata pokazują, że można na nim zarobić. Ale to są wyjątkowe sytuacje. Kiedy zaczynałem tu pracę, to złoto nie było aktywem, które robiło 20 czy 30 proc. w ciągu roku. Robiło kilka procent, góra dziesięć. Zarobić można było na innych aktywach. I może dlatego dziesięć lat temu złoto nie było tak popularne jak teraz. Natomiast ja osobiście uważam, że złoto powinien mieć każdy, ale - powtórzę - nie jako aktywo spekulacyjne, nie jako inwestycję, raczej jako formę zabezpieczenia pieniędzy. Bo każdy z nas powinien mieć jakąś poduszkę finansową, jakiś fundusz, z którego skorzystamy wtedy, gdy coś się wydarzy. I jeśli traktujemy złoto jako część poduszki bezpieczeństwa, a wręcz takiej poduszki, której nie mamy w zamiarze ruszać, to dla mnie złoto jest jednym z numerów 1. U mnie - subiektywnie to jest tak, że jest gotówka jako forma zabezpieczenia. Na drugim miejscu u mnie są metale szlachetne (zaczynałem od srebra, bo srebro było w moim zasięgu, a złoto jeszcze nie). Jak ktoś buduje portfel, kupuje srebro raz na miesiąc czy dwa. A dalej? Wszystko zależy od naszych możliwości. Może kryptowaluty? My mówimy o metalach szlachetnych - trzymamy, nie sprzedajemy,

też nie spekulujemy, choć kryptowaluty postrzegane są jako aktywa spekulacyjne. My jednak polecamy kryptowaluty jako formę dywersyfikacji portfela, swojej poduszki finansowej: kupuj, zapomnij na kilka lat. Nic jednak nie proponujemy na siłę. Mam klientów, którzy mówią: „Nie jestem przekonany do kryptowalut, nie chcę w to wchodzić” i ja to szanuję. Mam też grono osób starszych ode mnie, które mówią: „Nie do końca wiem, o co chodzi, ale spróbuję”. I jakąś część swoich funduszy w te kryptowaluty inwestują. Jeśli robią to w dłuższym terminie, to może to być ciekawe. Z perspektywy czasu mogą powiedzieć, że coś przyjemnego z tego jest.

Mamy te złote monety i co?

Trzymamy. Są osoby, które lubią sobie co jakiś czas wyjąć, pooglądać i nacieszyć się, zwłaszcza jak ktoś regularnie dokonuje zakupów. Mam młodych klientów, którzy regularnie kupują jakieś monety. Uważam, że jeśli ktoś jest młody, wchodzi w ten rynek, zaczyna uczyć się oszczędzania, to przyjemnie jest, jak raz na pół roku wyjmie sobie ten swój depozyt i widzi, że były kiedyś dwie monety, a teraz jest np. dziesięć. To motywuje do kontynuowania. Jak przechowywać? To kwestia indywidualna. Są dwie grupy osób. Jedna trzyma ten metal w miejscu, do którego ma dostęp 24 godziny na dobę i gdy coś się wydarzy, to można z tego skorzystać. Druga grupa trzyma go w bankach, w skrytkach, firmach specjalnych. Natomiast ja - wskutek rozmów z klientami - nie jestem zwolennikiem tej drugiej metody. Bo w tym momencie tworzymy sobie barierę. Kiedyś usłyszałem od klientów taką historię, że gdzieś na Kresach Wschodnich była mała miejscowość, jeden bank i w przededniu

wojny wszyscy mieszkańcy poszli wypłacić pieniądze. Wyszedł właściciel banku, powiedział: „Spokojnie, wszystko zostanie wypłacone, proszę przyjść o piętnastej, wszystko przygotowujemy”. Przyszli o piętnastej, a tam kłódka na drzwiach. Więc ja osobiście nie chciałbym sytuacji, że stoję przed kratą i widzę, że w skrytce, w rogu są moje pieniądze, ale co z tego, kiedy nie mam do nich dostępu.

A teraz sytuacja odwrotna. Mamy monety, chcemy gotówkę. Przychodzimy w to samo miejsce...

Może być to samo lub inne, bo punktów sprzedaży metali szlachetnych jest więcej: nie tylko w Katowicach, Polsce, ale też za granicą. Monety, o których mówimy, są rozpoznawalne na całym świecie.

Cena kupna różni się od ceny sprzedaży?

Tak. Klienci kupują od nas po wyższej cenie (cena sprzedaży), a my odkupujemy po niższej (cena skupu). Weźmy przykład. Najtańsza moneta kosztuje w tej chwili [27 października 2025] 15 450 zł (tyle kosztuje Britannia). Gdybyśmy chcieli poznać cenę skupu, wchodzimy na naszą stronę internetową w zakładkę Skup, wybieramy pozycję „uncja”. Tu akurat mamy cenę za gram, bo teraz mówimy o monetach, ale są też sztabki, a im jest bliżej do gramów - 20, 50, 100 g. Więc żeby klientom, mam nadzieję, uprościć przeliczanie, podajemy wartości w gramach. A gram to w tej chwili [27 października 2025] 474,24 zł, więc mnożymy przez 31,1 g (uncja) i wychodzi 14 750 zł. Jak już przeszliśmy do różnicy między ceną zakupu a późniejszą ceną sprzedaży, trzeba pamiętać, że im mniejsze gramatury, tym cena za gram jest wyższa. Jeśli na przykład kupujemy dwie monety półun-

cjowe, to zapłacimy więcej niż za uncję w jednym kawałku. A jeżeli kupujemy dwie monety ćwierćuncjowe, to ta cena będzie wyższa niż w jednej połówce. Czyli im bardziej się rozdrabniamy, tym cena za gram rośnie przy zakupie, a przy odsprzedaży niekoniecznie. Trzeba mieć świadomość tego, że jeśli ktoś przyniesie sztabkę 100-gramową czy dwie pięćdziesiątki lub pięć dwudziestek czy nawet dziesięć dziesiątek, to dla mnie dalej jest to 100 gramów, a dla klienta przy odsprzedaży to będzie dość widoczna różnica między jedną 100-gramową sztabką a dziesięcioma 10-gramowymi.

Minusy inwestowania w złoto?

Chyba przechowanie. Jak mamy większą ilość, możemy czuć się niekomfortowo, że mamy w domu złota za kilkadziesiąt tysięcy. Ponadto trzeba pamiętać, że jest to aktywo inwestycyjne, notowane, czyli jego ceny rosną i spadają. Może być, że wejdziemy na drugi dzień po zakupie na stronę internetową i cena będzie niższa. Były takie sytuacje. Klienci byli niezadowoleni, ale to jest specyfika każdego notowanego aktywa. Trzeba mieć po prostu tego świadomość. Generalnie jednak wolę mówić o plusach niż o minusach.

To przejdźmy do plusów.

Jest ich bardzo dużo. Po pierwsze - mamy prawdziwy pieniądź. Złoto ma realną wartość, nieprzerwaną przez tysiące lat. Na papierku możemy sobie wydrukować, co się tylko chce. Druga kwestia: namacalny charakter złota czy innego metalu szlachetnego. Kiedy coś się dzieje, zapala się nam światelko, że musimy mieć coś realnego w domu, a nie papierki, które nagle tracą swoją wartość. Papierek to pieniądź fiducyjny (fides - za-



FOT. AUTOR

Maciej Peteja: Złoto powinien mieć każdy, ale nie jako aktywo spekulacyjne czy inwestycja

ufanie po łacinie), czyli oparty na wierze - wierzymy, że to jest warte tyle, ile tam napisano. W przypadku złota nie ma wiary, jest jego realna wartość. Dlatego jak coś się dzieje, uważamy, że warto ten metal mieć. Jak ja banknot przerwę na pół, to jest przerwany, a jak uncję złota podzielię na pół, to parę procent stracę, bo jednak uszkodzona, ale jak pójde do jubilera, to nadal to kupi, może taniej, ale nawet poprzecinane, poobgryzane to nadal jest to złoto. Coś, co przechowuje swoją wartość w czasie. Przez tysiące lat nigdy się nie zdarzyło, by złoto straciło wartość, co też świadczy o jego sile.

A więc aktywo pewne, namacalne, które można mieć w rękę.

Trzecia kwestia: transakcyjność. Weźmy na przykład mieszkanie (oczywiście nic nie mam przeciwko mieszkaniom i inwestowaniu w nieruchomości). Gdy chcemy je sprzedać szybko, to musimy dać znaczący rabat. Natomiast jak chcemy sprzedać na szybko złoto, przychodzimy do punktu skupu metali i wymieniamy na gotówkę. Po aktualnej cenie za gram. Jak mówiliśmy, jest to aktualnie 474,24 zł za gram. I wcale nie trzeba oferować np. 300 zł, żeby było szybciej.

Cena jest stała - zarówno w Polsce, jak i w innym miejscu na świecie. Kolejna korzyść to mobilność. Mieszkania nie zabierzemy ze sobą, ziemi też nie, a metal wkładamy do plecaka czy kieszeni i w drogę. Poza tym - mieszkanie może spłonąć. A złotu ogień niestraszy. Nawet jak się roztopi (temperatura topnienia złota jest bardzo wysoka - 1064 stopnie Celsjusza, podczas gdy typowy pożar domowy osiąga 600-800 stopni, więc złoto przetrwa w formie stałej), to nadal jest to złoto. W innym kształcie, ale nadal złoto.

A zainteresowanie złotem? Czy są tzw. złote okresy dla złota?

Powiem tak: im gorzej, tym lepiej. Im większy niepokój społeczny, tym większe kolejki w takich miejscach jak nasze. Minus tego jest taki, że jak coś się dzieje, to nie tylko kupujemy my, czyli - niezbyt elegancko mówiąc - ulica, ale kupują też duże podmioty. Taka jest sytuacja w tym momencie. Jeśli chodzi o sztabki, nieważne, czy 1-gramowe czy kilogramowe, sztabek nie ma od kilku tygodni i przez kilka tygodni nie będzie, bo takie mamy informacje z mennic, z którymi współpracujemy.

Jak rośnie zainteresowanie, rośnie też cena. Jak wraca spokój, spada cena złota. Dlatego, co już mówiliśmy, nie należy patrzeć na wykresy. Po wzroście cen przyszła kiedyś klientka, żeby sprzedać swoje złoto. Bez konkretnego celu. Po co więc wymieniać na walutę, która cały czas traci na wartości?

A srebro, platyna?

Jeśli chodzi o platynę czy pallad, to my generalnie tymi metalami się nie zajmujemy, więc nie jestem tak bardzo na bieżąco. Ale powiem o jednej praktycznej rzeczy. Od razu podkreślę, że ja nie deprecjonuję ani platyny, ani palladu, bo to metale z dużym potencjałem, ale w tym roku mieliśmy sytuację, że przyszła do nas pani z jednouncjową monetą platynową i pyta, czy my kupujemy, bo ona obesza już całe Katowice i nikt tego nie chciał. Więc ja patrzę na metale pod kątem transakcyjności. Nie chciałbym zarobić 100, 200, 1000 proc. na jakimś aktywie, a potem mieć problem ze sprzedażą. Oczywiście mówię tu tylko o naszym lokalnym rynku, a Katowice to największe miasto w tym regionie i jeśli tu ktoś ma problem ze sprzedażą jednej uncji platyny czy palladu, to ja bym nie siedział w tym kierunku. Złoto czy srebro są aktywami jak najbardziej transakcyjnymi. Jeśli chodzi o srebro, to powiem, że bardzo wiele osób traktuje srebro (i słusznie) jako drobne do swojego portfela metalowego. Mówiliśmy, że im bardziej się rozdrabniamy, to cena za gram jest wyższa. Są więc klienci, którzy mówią: „Wiem, że w przypadku złota musiałbym wybrać mniejszą gramaturę, ale nie chcę płacić więcej, więc wybieram jednouncjowe monety srebrne”. Cieszą się one dużym zainteresowaniem. Srebro ma wielu fanów. Wszystkie mennice, które robią złote monety, robią je także w wersji srebrnej. Można więc mieć srebrnego Krugerranda, srebrny Liść Klonowy i wszystkie inne ze złotej szóstki. Jedynie w przypadku Kangurka - rewers tu się co roku nie zmienia, zawsze jest taki sam, tylko w złocie jest zmienny. Ceny srebra są zdecydowanie niższe od złota. Na przykład Liść Klonowy kosztuje ok. 234 zł.

I jeszcze parę słów o kryptowalutach.

Jeżeli kupujemy złoto fizyczne, to ono ma namacalny charakter. W przypadku kryptowalut tego charakteru nie ma. Upraszczając temat, kryptowaluty są w internecie, w specjalnej bazie danych którą nazywamy blockchain. To jest łańcuch bloków z danymi. Każdy blok ma określoną pojemność i jest zapeł-

niany transakcjami przeprowadzanymi w danym momencie, po czym jest zamknięty i transakcje rejestrowane są w kolejnym. I tak dalej. Cały bitcoin nie jest w naszych rękach, ale w tym właśnie blockchainie. Naszym zadaniem jest to, by nie utracić dostępu do tej bazy danych. Musimy temu systemowi udowodnić, że to my jesteśmy właścicielami danych transakcji. Są pewne podobieństwa do tradycyjnego systemu finansowego. Jeżeli chcemy komuś zrobić przelew lub on nam, obie strony muszą mieć konto w banku. Tak samo jest z kontem kryptowalutowym. Takie konto możemy stworzyć samodzielnie. Można to zrobić na różnych platformach w internecie. Początkową trudnością w przypadku kryptowalut może być nomenklatura, czyli niecodzienne pojęcia, typu blockchain, klucz publiczny czy prywatny. Można więc przyjść do takiego kantoru jak my i ja pomagam w stworzeniu takiego portfela czy konta.

Nie wchodząc w szczegóły, powiem tak: konto można stworzyć w internecie, natomiast jak kupujemy kryptowaluty w dłuższym terminie i chcemy je bezpiecznie przechowywać, raczej wykorzystamy z czegoś, co się nazywa portfelem zewnętrznym. Ten portfel to swoisty pośrednik między nami a danymi w blockchainie, dzięki któremu potwierdzamy, że transakcja tam zapisana jest nasza i możemy robić kolejne. Portfel zewnętrzny - cold wallet - charakteryzuje się tym, że jest poza internetem, nie jest do niego podłączony, a tym samym nie jest narażony na żadne ataki, w przeciwieństwie do giełdy kryptowalut. Dlatego polecamy portfele zewnętrzne.

Kryptowaluty mają też cechę wspólną z metalami szlachetnymi. Jeśli chcemy sprawdzić aktualną cenę złota, to oczywiście można wpisać „cena złota”, ale jak chcemy się dowiedzieć dokładnie, ile zapłacimy za sztabkę czy monetę, musimy się skontaktować z konkretnym dystrybutorem. Podobnie jest z kryptowalutami. Też można wejść na stronę, np. CoinMarketCap i sprawdzić aktualną średnią cenę kryptowaluty, natomiast jeśli chcemy się dowiedzieć, ile dokładnie za kryptowaluty zapłacimy, musimy się skontaktować z miejscem, gdzie tego zakupu chcemy dokonać.

Kryptowaluty to ciekawy temat. Jak już powiedziałem, są traktowane jako aktywa spekulacyjne. Natomiast jak kupujemy w dłuższym terminie, to jest szansa, że te wszystkie spadki oraz wzrosty nas ominą i po jakimś czasie będziemy na plusie.

©©

ZŁOTO INWESTYCYJNE W PIGUŁCE

Najbardziej popularne monety inwestycyjne (przy których nie ma żadnego problemu w przypadku sprzedaży zarówno w Polsce, jak i na świecie) tworzą tzw. wielki kanon, czyli złotą szóstkę: Australijski Kangur, Kanadyjski Liść Klonowy, Wiedeński Filharmonik, Krugerrand z RPA, Britannia z Wielkiej Brytanii, Amerykański Orzeł z USA.

Z tej szóstki Krugerrand jest monetą najstarszą (pojawiała się na rynku w 1967 r.), dlatego wśród części inwestorów Krugerrand uważany jest za monetę numer 1.

Druga złota moneta pojawiła się w 1986 r. To Australijski Kangur, który jest jedyną monetą mającą co roku inny rewers. Ten kangurek co roku wygląda nieco inaczej. Jest to też jedyna moneta fabrycznie pakowana w kapsel, czyli przezroczyste pudełeczko.

Rok 1989. Pojawia się Wiedeński Filharmonik, jedyna moneta, która ma euro na awersie. Moneta bardzo popularna. Po pierwsze - bardzo ładna, po drugie - jest nam najbliższa rejonowo, po trzecie - jest bardzo charakterystyczna, bo ma największą średnicę (39 mm), pozostałe mają ok. 33 mm. Taki duży krążek robi wrażenie, ale uncja to uncja i przy swojej średnicy Wiedeński Filharmonik jest monetą najcieńszą. Przeciwnieństwem Wiedeńskiego Filharmonika jest Kanadyjski Liść Klonowy, którego średnica wynosi 31 mm i stąd jest najgrubszy.

W 1987 r. pojawiła się Britannia. Choć jest starsza niż Wiedeński Filharmonik, niektórzy wciąż kwestionują jej miejsce w wielkiej szóstce. Ale to moneta bardzo ciekawa. Ma uncję złota próby 999, ale nie zawsze tak było. Na początku była tam domieszka miedzi, jak w przypadku Krugerranda i Orła. Britannia jest piękna. Falujące tło, hologram w małym kółeczku, pierścieni z mikronapisami oraz zmienna grafika kłódki, która zmienia się pod różnym kątem patrzenia. Tym samym jest to bardzo dobrze zabezpieczona moneta. Ale to najnowsza wersja. We wcześniejszych tło było gładkie i nieco inaczej wyglądała Britannia, czyli ta postać.

Do momentu wprowadzenia do obiegu Britannii, za najlepiej zabezpieczoną monetę uchodził Kanadyjski Liść Klonowy (w obiegu od 1979 r.), ze swoim małym listkiem nazywanym hologramem, w którym jest aktualna data. Dodatkowo w nowych wersjach mamy coś, co według producenta jest nazywane jako Bullion DNA. Chodzi o to, że liść klonowy wybitny na rewersie umieszczono na tle jakby promieni słonecznych, które wplecione są w kod kreskowy. Mennica kanadyjska dysponuje specjalnym urządzeniem, które jest w stanie odczytać ten kod kreskowy i tym samym dodatkowo potwierdzić autentyczność monety.

Krugerrand oprócz tego, że najstarszy, to jest jedną z dwóch monet, które mają domieszkę innego metalu, tu jest akurat miedź. Co sprawia, że to jest próba 916,6, a moneta waży nie 31,1 g, jak by to wynikało z uncji trojańskiej, ale 33,93 g - to masa całkowita tej monety, w tym zawartość miedzi to 2,82 g.

Krugerrand też ma zabezpieczenia, ale to moneta, która wizualnie nie zmieniła się w ogóle od 1967 r., natomiast od 2017 r. pod tylną nóżką skoczniaka antylopiego jest mikronapis Krugerrand, widoczny pod bardzo dużym powiększeniem.

Amerykański Orzeł istnieje od 1986 r. Piękna moneta, ale cena jej zakupu jest znacząco wyższa od pozostałych, co sprawia, że mimo iż jest to moneta kanonowa, czyli z wielkiej szóstki, to jednak nie cieszy się większym zainteresowaniem. Podobnie jak Krugerrand, Orzeł ma domieszkę innego metalu. Też o wadze 2,82 g, ale tu ten dodatek jest podzielony na miedź i srebro. Więc ta moneta nie jest czerwonawa, jak Krugerrand, kolor Orła jest bladziutki.

Prócz tego Orzełka mennica USA ma też przepiękną monetę, subiektywnie mówiąc, Amerykańskiego Bizona. Bardzo rzadko go mamy, bo jak wszystkie monety amerykańskie, jest droższy od innych. Ale ta moneta ma swoisty sznyt, jak z dawnych wieków. Pięknie ukształtowane są wszystkie elementy. Niestety, kosztuje kilkadziesiąt złotych więcej, a przy odsprzedaży nie ma się co spodziewać, że dostaniemy więcej, więc nie za bardzo cieszy się powodzeniem.

Kiedy złoto było tańsze, relatywnie niedawno, za 60 tys. zł można było mieć sześć monet, teraz trzy. I wtedy klienci wybierali jednego Kangurka, jeden Listek, Filharmonika, Krugerranda i Orzełka. Teraz, kiedy złoto jest dużo droższe, to ludzie pytają: „Które najtańsze?” i nikt nie zwraca uwagi na te droższe monety. Choć są bardzo ładne.

Cały czas mówimy o monetach inwestycyjnych, które są jakby sztabkami w kształcie monet.

POLOWANIE NA WAMPIRA

Muzeum Medycyny Sądowej we Wrocławiu wzbogaciło się o niezwykle zestaw przedmiotów do... walki z „żywymi zwłokami”, które należało pozbawić mocy

Konrad Bałajewicz

To nie rekwizyty z filmu grozy, a autentyczne przedmioty sprzed ponad stu lat. Gwoździe, kołki, modlitewnik, krzyże, noże, buteleczki... Taki nietypowy zestaw do unieszkodliwiania wampirów, pochodzący z pierwszej połowy XX wieku, wzbogacił zbiory Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Można go zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej tej uczelni.

Co zawiera futerał na skrzypce?

Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce zakupiono w galerii antyków w Warszawie. Jest unikatowy ze względu na zawartość, ale i pochodzenie. Większość podobnych pakietów do walki z wampirami produkowano w Niemczech, a tymczasem ten w Muzeum Medycyny Sądowej jest wyrobem polskim. Prawdopodobnie nigdy nie został użyty, ale doskonale oddaje klimat epoki i ówczesne ludowe wierzenia związane z wampiryzmem. Istotami, które według popularnych ludowych przekazów żywiły się ludzką krwią.

- Szczyt zainteresowania tematyką wampiryczną przypadła na lata 1900-1920 oraz na lata 50. XX wieku, choć obecnie również motyw wampira przeżywa renesans w sztuce filmowej. Bardzo popularne były wówczas podręczne zestawy, służące do zwalczania wampirów, sprzedawane w walizkach, skrzynkach albo - jak nasz - futerałach na skrzypce. Chodziło o to, by można było łatwo się z nimi przemieszczać i działać w razie potrzeby w miejscu, gdzie znajdują się zwłoki - tłumaczy dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum.

W pakiecie znajduje się bogaty arsenał ochronny: komplet krzyży, modlitewnik,

świecznik, posrebrzane noże, lustro, drewniane kołki z metalowymi końcówkami do przebijania serca lub czaszki, gwoździe służące prawdopodobnie do przybijania wieka trumny, medalion.

Są też buteleczki. Jedna najpewniej na wodę święconą, druga z resztką nieznanej cieczy. Te ostatnie, podobnie jak medalion, zostaną poddane badaniom naukowym. Zestaw uzupełnia poroże jelenia, zwierzęcia uważanego dawniej za symbol sił dobra.

W walce z istotami nieczystymi szczególną rolę odgrywało srebro. - Do walki z wampirami często stosowano srebro, którego według wierzeń siły nieczyste miały się bać. Ma to poniekąd medyczne uzasad-

nienie, ze względu na właściwości antybakteryjne. Wampiry były obwiniane o roznośzenie zarazy, a kiedy podczas epidemii choroba ominęła jakiś dom, szukano tego przyczyn. Prawdopodobnie „odkryto”, że przed złymi mocami chronią srebrne przedmioty oraz czosnek, który działa jak antybiotyk - mówi dr Jędrzej Siuta.

„Dowody” na wampiryzm

Ludowe praktyki związane z „neutralizowaniem” wampirów były brutalne. Według ludowych wierzeń, zebranych i wykorzystanych później w popkulturze, wampir to „żywe zwłoki”, które trzeba było pozbawić mocy. Współczesna medycyna sądowa na-

zwalaby to bezczeszczeniem zwłok, jednak dawniej miało to zapobiegać nieszczęściom. Dowodem na wampiryzm zmarłego mogły być wszelkie nadzwyczajne zdarzenia, do których dochodziło wkrótce po zgonie: wybuch epidemii czy pomór bydła. Otwierano wówczas grób i do pracy przystępował profesjonalista.

Serca zmarłych, rzekomych wampirów lub ich czaszki, były przebijane, wkładano kamienie lub cegłę do ust. Odcinano nawet głowę i umieszczano ją między nogami zmarłego.

Niektórych podejrzewano o wampiryzm jeszcze za życia. Wampirami miały być osoby chore, z widocznymi deformacjami ciała, chorobowym światłowstrętem, różnym zabar-

wieniem żrenic. Jednak i w takich sytuacjach do neutralizowania złych mocy przystępowano dopiero po śmierci.

- Zdarzało się, że po otwarciu grobu zyskiwano dodatkowy, „niezbity” dowód na wampiryzm zmarłego: brak rozkładu. Jest to możliwe w określonych warunkach, zupełnie niezwiązanych z działaniem nadprzyrodzonych mocy. Wszystkie mają naukowe wytłumaczenie - opowiada dr Jędrzej Siuta.

Najbardziej znanym procesem, który był interpretowany jako dowód wampiryzmu, jest mumifikacja. Polega ona na naturalnym wysuszeniu ciała po śmierci, co skutecznie hamuje rozwój bakterii odpowiedzialnych za rozkład. Do mumifikacji dochodzi naj-

częściej w środowisku suchym, ciepłym i dobrze wentylowanym. Woda z tkanek szybko odparowuje, a ciało zamiast gnić, wysycha. Skóra staje się ciemna i napięta, rysy twarzy wyostrajają się, a zwłoki mogą zachować swój kształt przez dziesiątki, nawet setki lat.

Innym zjawiskiem, które budziło lęk i podsycalo wiarę w istnienie wampirów, była przemiana torfowa, nazywana również bagienną. Zachodzi ona w środowisku torfowisk i bagien, gdzie panują specyficzne warunki chemiczne. Torf zawiera substancje, które hamują aktywność mikroorganizmów rozkładających ciało. W efekcie zwłoki nie ulegają klasycznemu rozkładowi, lecz konserwacji. Skóra i włosy potrafią zachować się w bardzo dobrym stanie, podczas gdy kości stopniowo mięknią.

Trzecim procesem jest przeobrażenie tłuszczowo-woskowe, czyli powstawanie tzw. tłuszczowosku. Dochodzi do niego w warunkach wilgotnych i beztlenowych. Tłuszcze zawarte w tkankach ulegają wówczas przemianie chemicznej w woskato-mydlaną substancję, która tworzy na ciele ochronną skorupę. Tłuszczowosk spowalnia dalszy rozkład, zachowując kształt tkanek. Przykłady wszystkich tych zjawisk można zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej UMW.

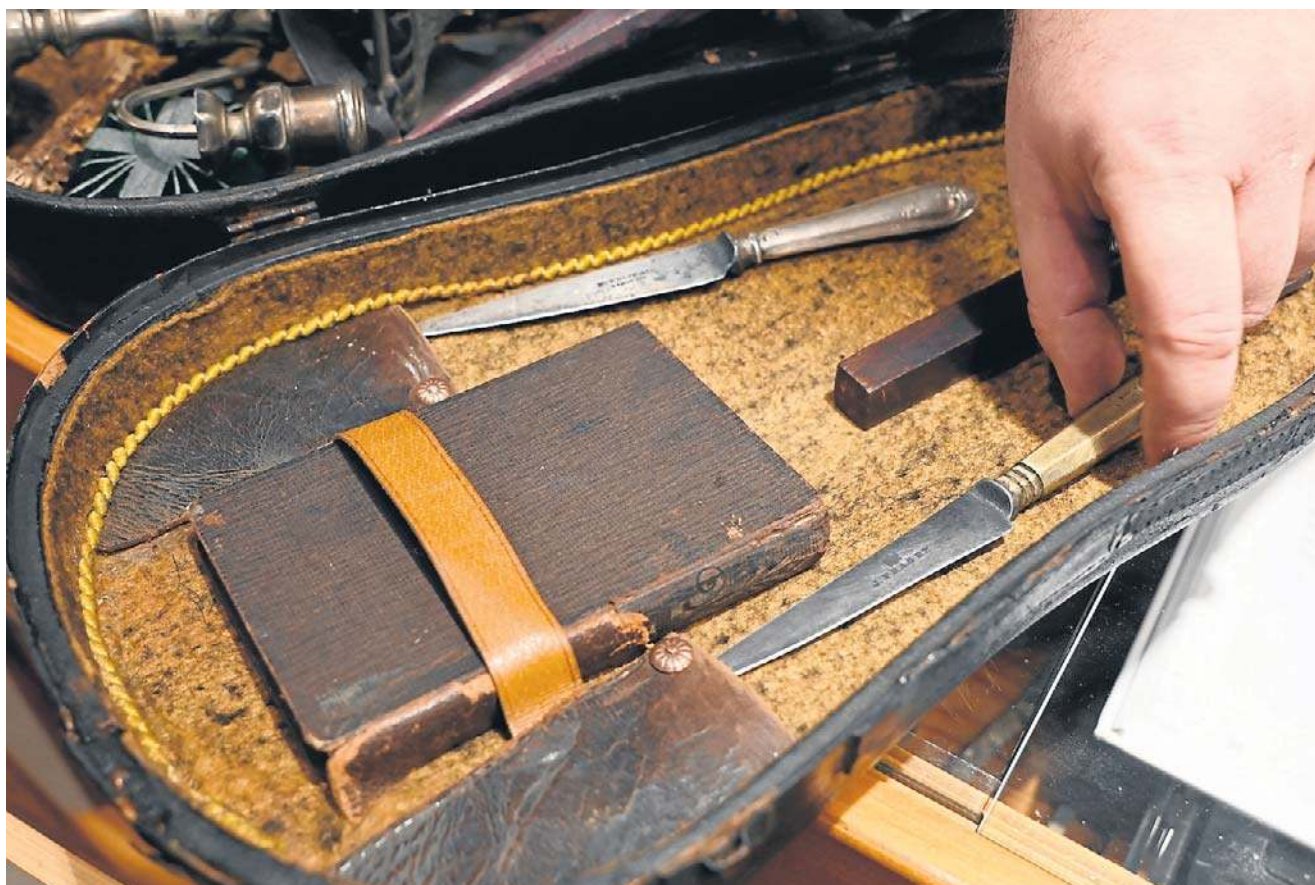
Polowań nie będzie

- Nie będziemy polować na wampiry. Nasz zestaw, który wzbogacił zbiory Muzeum Medycyny Sądowej UMW, posłuży jako punkt wyjścia do opowieści o dawnych wierzeniach ludowych, pochówkach wampirycznych, ale także innych zagadnień związanych z medycyną sądową. Będzie także obiektem badań naukowych, ponieważ kryje w sobie niejedną tajemnicę - zapewnia dr Jędrzej Siuta.



Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce prezentuje dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum

FOT. ANETA KOLESINSKA



Pozyskany do wrocławskiego muzeum zestaw jest specyficzny, bo wytworzony w Polsce. Tymczasem większość takich produktów pochodziła z Niemiec

FOT. ANETA KOLESINSKA

Czy emocje, jakie towarzyszyły kilkanaście lat temu panu polskiemu debiutowi, „Sali samobójców”, są porównywalne do tych, jakie towarzyszą panu amerykańskiemu debiutowi, filmowi „Rocznica”?

Są różne. W przypadku „Sali samobójców” byłem kompletnie pozbawiony skorupy, jaką daje obycie i robienie filmów. To był mój pierwszy film. Szalenie mnie dotknął, bardzo mocno oddziaływała na mnie reakcja publiczności. Nie umiałem tego przefiltrować. To było emocjonalne zderzenie ze sobą dwóch pociągów. Dzisiaj jest pod tym względem lepiej. Mam więcej doświadczenia i wiem, po co robię pewne rzeczy. Tak. „Rocznica” jest moim anglojęzycznym debiutem i tak jest ten film traktowany w świecie. Jest to rodzaj innej kategorii kina. Ostatnio widziałem kompilację filmów reżyserów nieanglojęzycznych, w której znalazł się też fragment „Rocznicy”. Były to fragmenty raczej udanych filmów, co było dla mnie miłe. „Anniversary” [ang. tytuł „Rocznicy”] jest w stu procentach próbą hollywoodzką. Wjechałem prosto polską ciężarówką do hollywoodzkiego studia. Nie było żadnego brania jeńców, tylko zderzenie estetyki hollywoodzkiej z moją polską. Wychowałem się na filmach hollywoodzkich, dlatego łatwiej mi się rozmawiało z Amerykanami. Język, który próbowałem w „Sali samobójców” i w wielu reklamach, teledyskach, jest w Stanach zupełnie zrozumiały. Nie byłem dla nich zbyt arthouse’owy czy zbyt europejski i enigmatyczny, gdyż mam rockandrollową wrażliwość. To ona ich zaciękała.

Najpierw napisał pan nowelę filmową „Rocznica”. Czy powstała z myślą o zagranicznym producencie, czy jednak polskim?

Gdy myślę o polskich filmach, zaczynam prowokować swój umysł, by myśleć o nich jak o amerykańskich. Czy film „Dług” Krzysztofa Krauzego mógłby być amerykańskim filmem? Tak. Dlaczego go nie zrobić dzisiaj na nowo? Czy „Wieża. Jasny dzień” Jagody Szela, fantastyczny intymny horror może być amerykański? Może być. Film Macieja Pieprzycy „Jestem mordercą” też mógłby mieć wersję amerykańską. Otworzyło mi się w głowie, że nasze, dobrze przefiltrowane koncepty można połączyć z estetyką hollywoodzką, przełożyć na język angielski. Jestem podekscytowany takim myśleniem. Ciągłe siedzę w kulturze anglojęzycznej, przynajmniej od „Sali samobójców”. Ciągłe szukam sposobu przetłumaczenia naszej polskiej

WJECHAŁEM POLSKĄ CIĘŻARÓWKĄ DO HOLLYWOODZKIEGO STUDIA

– Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika – mówi Jan Komasa o pierwszym swoim amerykańskim filmie „Rocznica”

Piotr Samolewicz

i środkowoeuropejskiej wrażliwości na inne kraje...

Nie rezygnując z niej?

W ogóle. Wręcz przeciwnie, bo nie byłoby to sexy. Nie nie sie się drewna do lasu, tylko trzeba wnieść polskie pierogi. Jednocześnie powiedzieć coś ciekawego o amerykańskości, to, czego oni sami nie widzą. Wziąłem moje/nasze doświadczenie wywiedzione z kina z PRL. W naszym DNA płyną sceny z Adamem Feren-cym i Januszem Gajosem, przesłuchujących Krystynę Jandę w „Przesłuchaniu” i zrobiłem w „Anniversary” podobną scenę. Najpierw jest miło, przesłuchujący chcą się zaprzyjaźnić z małżeństwem Ellen i Paula, jest gadanie o kawie, a potem przestaje być miło, bo na stole pojawiają się dokumenty o współpracy do podpisania. Chciałem zobaczyć PRL w Stanach. Chciałem zobaczyć też faszyzm z dziwną flagą, niby amerykańską, a wcale nie amerykańską.

Jak współpracowało się panu z amerykańską ekipą?

Początkowo chcieliśmy kręcić w Waszyngtonie, bo akcja „Rocznicy” dzieje się w tym mieście, ale Stany są drogie, a my nie mieliśmy takiego budżetu. Potem zrobiliśmy budżet na Kanadę, ale cały czas był ponad nasze możliwości, bo mieliśmy 11 mln dol. Wtedy padła rewolucyjna propozycja: co by się stało, gdybyśmy nakręcili w UE. Stało się na Dublinie, bo jedynym państwem anglojęzycznym w UE jest Irlandia, gdzie Hollywood kręci non stop, korzystając z unijnych upustów. W Irlandii Polacy są drugą narodowością, więc z Irlandczykami miałem najlepiej na świecie. Dogadywałem się z nimi także pod względem Guinnessa, którego po raz pierwszy piłem



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Jan Komasa ma w dorobku m.in. filmy: „Miasto ‘44’”, „Sala samobójców”, „Boże Ciało”, „Sala samobójców. Hejter”

w Dublinie. Natomiast z Amerykanami cały czas współpracuję, bo promujemy film. Amerykanie działają na bazie czegoś, co bym nazwał „momentum”. Momentum jest dla nich religią. Jest jak gotowość. Trzeba być cały czas gotowym na cokolwiek, co może się wy-

darzyć w twoim życiu. Nie możesz spokojnie umówić się na jakiś projekt, jak w Europie, tylko chodzić za nim, rozmawiać i wierzyć, że powstanie. Jeśli projekt będzie realizowany, tzn. że miałeś rację, a jeżeli nie, tzn. że jej nie miałeś. Nie wolno być sfrustrowa-

TRZEBA BYĆ CAŁY CZAS GOTOWYM. BO NIE WIADOMO, KIEDY TEN POCIĄG PRZYJEDZIE. A GDY PRZYJEDZIE, TO ZATRZYMA SIĘ NA KRÓTKO

nym, trzeba fake it till you make it, czyli udawać tak długo, aż coś się stanie. I na tym polegają Stany.

Cały Hollywood rządzi się tą zasadą momentum?

Tak. Nauczyła mnie ona tego, że trzeba być cały czas gotowym. Bo nie wiadomo, kiedy ten pociąg przyjedzie. A gdy przyjedzie, to zatrzyma się na krótko. Trzeba być gotowym na ten moment. Wskakujesz do pociągu, fantastycznie, mówiłem, że się tak wydarzy. Kiedy już jedziesz, nie masz ani chwili odpoczynku. Tak też się stało z „Anniversary”. Tak długo jeździłem od premiery „Sali samobójców” do Stanów, aż się okazało, że jesteśmy z „Bożym Ciałem” [trzeci film fabularny w dorobku reżysera - ps] na short liście do Oscarów, potem dostaliśmy nominację. I wtedy obejrzałem się za ramię i zobaczyłem, że złoty pociąg stoi na stacji. Stał tylko 3 minuty. Producenci rozdzwonili się do mnie z pytaniem, co mam? Miałem jeden z wielu projektów o nazwie „Rocznica”. Opowiadał on o rodzinie, która co roku spotyka się w jednym miejscu dla uczczenia różnych rocznic, a w tym czasie zaczyna się system polityczny, tak jak w latach 30. w Niemczech przed nocą kryształową. Pomysł spodobał się. Kupili go ode mnie w 2019 roku. Parę miesięcy później pracowałem nad nim ze scenarzystką wyłonioną w castingu, Lorie Rosene-Gambino. W czerwcu 2020 roku mieliśmy gotowy tekst. Jeszcze na fali popularności „Bożego Ciała” podtrzymał przez sukces „Hejtera”, który jako pierwszy polski film wygrał Tribeca Film Festival, scenariusz „Rocznicy” trafił na biurko Diane Lane i stał się pierwszym jej produkcyjnym projektem. Gdy zgodziła się na ten film, zgodzili się też inni, w tym znani aktorzy.

Czy „Rocznica” jest filmem politycznym, czy filozoficznym, alegorycznym?

Jest to film pseudopolityczny. Tworzymy w nim swoją własną rzeczywistość, dlatego nazywamy go dystopią. Ona jest prawie jak nasza, ale nie do końca, bo przesunięta. Tworzymy korytarz dla widza między dzisiejszą rzeczywistością a rzeczywistością na ekranie. Tworzymy fragment wolności dla wyobraźni widza, by wypełnił ten korytarz sobą, swoimi strachami, lękami. Tak jest pomyślana każda dystopia. W „1984” Orwella widzimy ten sam zabieg. Każda opcja polityczna, zarówno lewicowa, jak i prawicowa, może traktować „1984” Orwella jako fantastyczną książkę o tym, jak nasi opo-

nenci mogą doprowadzić nasz kraj do upadku. Dlatego że dystopia pokazuje zmyśloną rzeczywistość, ale mającą pewne cechy prawdopodobieństwa. Tak też jest pomyślany mój film, by spowodować efekt zwany incredible valley (nie-samowitą doliną), kiedy odczuwamy niepokój, że prawie coś znamy, ale nie do końca. Można to przyrównać do spotkania człowieka, który niby jest podobny do nas, ale ponieważ ma troje oczu, to nas przeraża. W moim filmie pokazujemy niby flagę Stanów Zjednoczonych, ale jest ona nieco inna, niż powinna być. Z tego powodu nasz mózg się buntuje i próbuje znaleźć rozwiązanie, dlaczego tak się dzieje.

I znów pokazuje pan młodych bohaterów, którzy działają radykalnie, ostro. Z czego czerpie pan ten motyw: z własnego życia, literatury, kultury?

Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika, a to wywrócenie odbywa się z wykorzystaniem najbliższych osób. Polacy wiedzą, czym są zmiany polityczne, bo przez ostatnie 120 lat mieliśmy wiele różnych zmian, a każda sobie przeczyła, jak kapitalizm zaprzecza komunizmowi. Moi dziadkowie, moi rodzice przeżywali co 20-30 lat totalną zmianę, zastanawiali się, po co uczyć się jednego systemu, skoro zaraz przyjdzie następny. I to w Polakach wytworzyło tolerancję na zmiany. W „Rocznicy” zmiana jest przez duże „Z” i oznacza jakąkolwiek zmianę. Zmiany mają to do siebie, że korzystają na nich sfrustrowani i skrzywdzeni, ci, którym nie wyszło w poprzednim systemie. Kto podejmuje pomysł wywrócenia stolika? Ci, którzy nie dostali się w piątek na urodziny kogoś ważnego, bo nie zostali na nie zaproszeni. Ci odrzuceni teraz wracają i tak ustawiają rzeczywistość, że nie będą nikogo wpuszczać na urodziny. Chcą poczuć się tak jak ci, których nienawidzą za to, że nie zostali przez nich kiedyś dopuszczeni.

Czy polski kontekst jest ważny?

Bardzo ważny. Recenzenci amerykańscy podkreślają, że o tym filmie można różnie myśleć, ale trzeba dać kredyt zaufania reżyserowi z Polski, który jeśli nie przeżył tego na własnej skórze, to na pewno przeżył to jego rodzice. Ma to w DNA. Jeśli ktoś coś ma do powiedzenia o autorytaryzmach, to właśnie on. W wielu amerykańskich recenzjach pojawia się mój biogram, który legitymizuje ten film. Amerykanie oglądają Stany Zjednoczone odbite w polskim lustrze.

ANNA WENDZIKOWSKA: KU ZMIANIE, CZYLI GDZIE TYLKO CHCEMY

Chciałam osiągnąć sukces, bo wydawało mi się, że jest on tożsamy ze szczęściem, a okazało się, że nie. Dziś uważam, że szczęście wiąże się ze spokojem i wolnością życia na własnych zasadach – mówi Anna Wendzikowska, aktorka, dziennikarka, prezenterka telewizyjna, podcasterka

Anita Czapryn

Kiedy wzięłam do ręki Twoją najnowszą książkę „Ku zmianie. 102 nawyki świadomego życia”, pomyślałam: Ku zmianie? Czyli dokąd?

Gdzie tylko chcemy. Ta książka jest o tym, że jesteśmy twórcami własnego życia. I choć czasem mamy ochotę oddać ster komuś innemu, albo powiedzieć, że to ktoś inny jest winny, to ktoś nam coś zrobił i jesteśmy ofiarą, to prawda jest taka, że sami tworzymy swoje okoliczności. Oczywiście nie wszystkie. Ale przychodzi taki moment, kiedy możemy iść, dokąd chcemy. I to jest ważne: uznać, że miejsce, w którym jestem, jest w jakiejś mierze sumą moich decyzji. Czasem to trudne do przyjęcia, bo nie zawsze jesteśmy zadowoleni z tego miejsca. Ale ta świadomość daje wolność i sprawczość: skoro tu jestem, to mogę też pójść dalej; tam, gdzie chcę. Moja pierwsza książka „Ku szczęściu” była bardziej o budowaniu odpowiedzialności. Ta jest dodatkowo o tym, że sama świadomość nie wystarczy, że od niej nic się nie zmienia, jeśli nie idzie za nią działanie. Piszę więc o nawykach, także takich bardzo fizycznych, które poprawiają dobrostan: o śnie, jedzeniu, byciu w naturze. To proste rzeczy, które przywracają nas do korzeni, do bardziej naturalnego życia z ruchem, z oddechem, z przyrodą. I to naprawdę widać od razu: głowa zaczyna lepiej pracować, rosną zdolności poznawcze, kreatywność.

Kiedy Ty naprawdę poczułaś, że możesz iść, dokąd chcesz?

Najpierw wiedziałam, że mogę iść, gdzie chcę w sensie sprawczości. I chyba miałam to od zawsze. Tyle że ja tę sprawczość skierowałam w sukces, bo sukces skleił mi się ze szczęściem, spełnieniem, miłością. Wydawało mi się, że jeśli będę odnosić sukcesy, będę widziana, doceniana, kochana. To się brało z domu i z tej mojej lękowej potrzeby miłości. Moje szkolne i pozaszkolne osiągnięcia były momentami, kiedy czułam się zauważona. W do-

rośnięciu życia to się połączyło w jeden mechanizm: sukces jako dowód, że zasługuję. Tylko że w pewnym momencie i to przyszło powoli, zaczęłam odkrywać, że sukces mnie nie wypełnia. Że nie satysfakcjonuje. Że zostawia mnie z głodem kolejnego. Nie umiałam się zatrzymać i docenić: „Dobra robota”, „Jestem dziś z siebie dumna”. Zamiast tego: następny cel, następny wynik, dalej. Powoli zaczęłam widzieć, że chyba nie o to mi chodziło. Że tak naprawdę chodzi mi o szczęście, spokój, harmonię, balans, poczucie spełnienia, tylko że wybrałam złe narzędzia. A trudno to zauważyć, kiedy jedzie się na automacie. I jeszcze, mówiąc kolokwialnie, nie o szczęście, tylko o sukces. Poszłam na terapię grupową DDA. To był początek poszukiwania wewnętrznego i odkrycia, że, okej, coś jest źle zaprogramowane. Wcześniej nie było na to miejsca; pędziłam, robiłam, osiągałam, więc nie było czasu ani przestrzeni, żeby pomyśleć, że może fundamentalnie coś jest nie tak ustawione. I paradoksalnie to było wyzwalające. Od tamtego momentu zaczęło się moje zatrzymanie i szukanie już nie tylko w jednym obszarze, ale we wszystkich: czy moje życie jest dobrze poukładane, czy ma sens, czy prowadzi do miejsca, do którego ja naprawdę chcę iść.

Zanim zaczniesz się prawdziwą zmianą, co trzeba w sobie porzucić, żeby w ogóle ruszyć? Jakie przekonania, jakie nawyki?

NAJLEPSZĄ NAUCZYCIELKĄ TEGO, ŻE NA KONIEC DNIA NIE MAM WPLYWU I NIE JESTEM ODPOWIEDZIALNA ZA EMOCJE INNYCH, JEST MOJA MŁODSZA CÓRKA

W książce piszę o nawykach do porzucenia, bo to jest, moim zdaniem, najważniejsze. Zanim zaczniemy nakładać na siebie nowe rzeczy, trzeba trochę przeczyścić wewnętrzny system operacyjny. Zawsze mówię: trudno od razu kłaść świeży lakier na zardzewiały samochód; to bywa zaproszeniem do katastrofy, tylko z opóźnionym zapłonem. Są takie modele funkcjonowania, które mamy właściwie wszyscy. Na przykład narzekanie: to jest coś, do czego jesteśmy przyzwyczajeni społecznie, ale też jest w tym neurobiologia: mózg naturalnie skupia się na negatywach, bo kiedyś to pomagało przetrwać. Dziś trzeba temu aktywnie przeciwdziałać, bo automat ciągnie w stronę narzekania i oceniania innych. W książce piszę też o pomaganiu na siłę, o zadowalaniu innych...

...o przejmowaniu się opinią ludzi.

Tak. Bo to wzmacnia negatywne ścieżki, utrwala określony sposób myślenia i widzenia świata, a do tego kosztuje mnóstwo energii i czasu. To się staje stylem życia, wręcz tożsamością.

Z czym Tobie było najtrudniej się rozstać?

Z kontrolowaniem. Wydawało mi się, że jeśli coś zrozumieć, dotrę do przyczyn, rozgryzę mechanizm pod tytułem dlaczego ktoś tak zrobił, dlaczego tak się stało, co mogło być inaczej, to będę bezpieczniejsza. Miałam mnóstwo takich rozkminiek. Odpuszczenie tej kontroli było dla mnie nauką akceptacji: puszczam to. Stało się jak się stało, taka jest rzeczywistość. Nic mi nie przy-

dzie z tego, że będę to mieć. A czasem nawet nie mam dostępu do odpowiedzi, bo proces decyzyjny wydarzył się poza mną. Kiedy zaczęłam puszczać, uwolniło się we mnie niewiarygodnie dużo energii. Wcześniej traciłam mnóstwo czasu na reminiscencje, w kółko myślenie o tym samym, bez żadnego ruchu do przodu. Pomogły mi medytacje: dobrze, odkładałam to na półkę, parkuję, zajmuję się czymś innym. Pamiętam, że jako nastolatka usłyszałam raz od mamy: „A możesz po prostu o tym nie myśleć?”. Wtedy brzmiało to dla mnie jak absurd, jak coś kompletnie niemożliwego. Dziś wiem, że to jest możliwe: przekierować myśli. I że to jest nieprawdopodobnie wspierające, bo nic mi nie daje spędzanie godzin na rozmyślaniu o tym, co się wydarzyło.

Dla mnie jednym z najtrudniejszych nawyków było przestać ciągle zadowalać innych. Pamiętam ten moment dumy, kiedy pierwszy raz świadomie powiedziałam „nie” i wytrzymałam to, że komus było z tym niewygodnie.

U mnie najlepszą nauczycielką tego, że na koniec dnia nie mam wpływu i nie jestem odpowiedzialna za emocje innych, jest moja młodsza córka. Potrafi się obrazić o rzecz z pozoru banalną: ja czegoś nie dosłyszę, mówię: „Przepraszam, kochanie, czy możesz powtórzyć?”, a ona odpowiada: „Już nic”.

Oj, znam to! (śmiech).

To taki skrajny przykład. Probowałam wszystkiego, a ona i tak się obrażała. I w którymś momencie dotarło do mnie, że ja nie jestem w stanie naprawić tej sytuacji, bo ona po prostu potrzebuje czasu, żeby przetrawić swoje emocje. Metodą prób i błędów nauczyłam się, że jedyne, co mogę wtedy zrobić, to przyjąć to i powiedzieć: „Okej, jeśli masz taką potrzebę, proszę bardzo. Jak ci przejdzie, to wróć”. I ona naprawdę tego potrzebuje: pójść na górę, pobyc sama,

wyść gdzieś, a potem wrócić i powiedzieć „przepraszam”. To nie była jedna sytuacja, tylko cały ciąg doświadczeń, w których mogłam sprawdzać różne wersje swoich reakcji. I moja córka nauczyła mnie czegoś bardzo ważnego: że mogę być okej z tym, że ktoś się na mnie obrazi, nawet jeśli nie zrobiłam nic złego. I że ja nic nie muszę z tym zrobić. Mogę tylko poczekać. Bo to są jej emocje i jej odpowiedzialność. To była najlepsza lekcja.

W Twojej książce poruszyłaś mnie metoda małych kroków, bo sama od lat jestem jej wyznawczynią. Ale od czego zacząć?

Po to jest ta książka. Zachęcam, żeby bawić się jej otwieraniem w miejscu, w którym sama się otworzy. Może akurat to będzie odpowiedź. Mam poczucie, że każdy ma szansę zacząć od czegoś innego. Dlatego napisałam 102 nawyki: nie ma znaczenia, od którego zaczniemy, bo dobre nawyki sprawiają, że zaczynamy o sobie lepiej myśleć i one potem pączkują. Gdybym miała doradzić coś uniwersalnego, zaczęłabym od ciała. Jednym z najbardziej podstawowych nawyków jest dbanie o sen. A żeby zadbać o sen, dobrze jest wyjść w naturę. Na przykład na poranny spacer. Budzę się, biorę psa, a jeśli go nie mam, to samą siebie zabieram na spacer. Świeże powietrze, ruch, natura. Patrzę na drzewa, na trawę, na liście. Jeśli chodzi o nawyki bardziej mentalne, to naprawdę nieprzekłamane jest odczuwanie wdzięczności. Można to połączyć z nawykiem, który nazywam framing, czyli torowaniem. Chodzi o to, żeby przekierować i nastawić umysł na to, czego chcemy więcej w swoim życiu. Mnie bardzo dużo zmienił prosty rytuał: rano i wieczorem, albo choć raz dziennie, przywołać jedną rzecz, która była źródłem radości albo dumy. I nie tylko o niej pomyśleć, ale odtworzyć ją w głowie razem z emocjami, które wtedy czułam. Mam taką scenę, którą łatwo mi zwizualiz-

ować: moment, kiedy dostałam się do wymarzonego liceum i czytałam tablicę wyników. I to, jaką czułam wtedy radość, wdzięczność, ekscytację, same dobre emocje. To nastraja umysł na wyłapywanie takich sygnałów ze świata. Podobnie działa zapisywanie wieczorem trzech rzeczy, za które jestem wdzięczna: że wyszło słońce, że spotkałam się z przyjaciółką, że uśmiechnął się do mnie sąsiad, kiedy wychodziłam z klatki. To mogą być rzeczy ważne albo zwykłe, na pozór wydawałoby się głupotki. Chodzi o kierunek uwagi. I jeszcze jedno: zasypianie i budzenie się z czymś pozytywnym. Bo my bardzo często budzimy się i zasypiamy, myśląc o problemach: co dziś się nie udało, z czym jutro będę miała kłopot, co muszę zrobić, a jestem w niedoczasie. Skupiamy się na tym, a to nie przyspiesza rozwiązań. To tylko ustawia nas na widzenie świata przez pryzmat wyzwań. Dlatego zachęcam: te dwie minuty przed zaśnięciem albo tuż po przebudzeniu przeznaczyć świadomie na to, żeby pomyśleć o tym, co mi się ostatnio udało.

W książce piszesz o życiu w swojej prawdzie. Co to dla Ciebie znaczy żyć w swojej prawdzie?

Każdy z nas jest inny. Mamy swoje preferencje, swój rytm: ktoś jest introwertykiem, ktoś ekstrawertykiem; ktoś lubi naturę, ktoś chce żyć w mieście. Mamy też tempo, które nam służy, i mnóstwo uwarunkowań, które, jeśli chcemy żyć dobrze, musimy szanować. Ale są jeszcze rzeczy głębsze: wartości, którymi się kierujemy. I jeśli ich nie rozpoznamy, żyjemy cudzym życiem. Nawet jeśli ich świadomie nie nazywamy, one w nas są i pracują. A gdy żyjemy wbrew temu, co w nas, wbrew tej naszej prawdzie, prędzej czy później pojawia się rozdźwięk i nie jesteśmy szczęśliwi. Dlatego zachęcam do samopoznania: do pochylania się nad sobą i poznawania siebie. Kim jesteśmy? Co lubię? Co mnie cieszy? Czego nie akceptuję tu i teraz,



FOT. FOT. KRZYSZTOF ADAMEK / MATPRAS.

Wendzikowska: Każdy z nas jest inny. Mamy swoje preferencje, swój rytm: ktoś jest introwertykiem, ktoś ekstrawertykiem; ktoś lubi naturę, ktoś chce żyć w mieście

ale też głębiej: jakie są moje wartości? Co muszę mieć, żeby czuć spokój? Czy lubię szybko czy wolno? Spokój czy ekscytację? Czy moją największą wartością jest bliskość, czy wolność, niezależność, wspólnota? Bo jeśli wiemy, kim jesteśmy i jak chcemy żyć, wszystkie mikrodecyzje podejmujemy z myślą o tym, dokąd zmierzamy. A jeśli żyjemy nie swoim życiem, tylko marzeniami rodziców, oczekiwaniami społecznymi, wykonujemy spawody wdrukowane jako prestiżowe i dobrze płatne, a jeszcze dochodzą do tego schematy w stylu, że dziewczynka powinna to, a chłopiec nie powinien tego, to w końcu gdzieś w połowie życia przychodzi moment, kiedy dociera do nas: „Halo! Czy ja drugą połowę życia chcę przeżyć tak samo?”. To, co nazywamy kryzysem wieku średniego, a Jung indywidualizacją, zwykle dzieje się gdzieś między 30. a 40. rokiem życia. Realizujemy plany, które ktoś nam wymyślił, a jednak nie jesteśmy szczęśliwi. Ktoś pracuje

w korporacji, bo trzeba zarabiać, a tak naprawdę pieniądze nie są jego wartością. On chciałby żyć bliżej natury i ludzi, we wspólnocie, w Bieszczadach. To tylko przykład, bo chcę pokazać, że często mamy styl życia niedopasowany do siebie. Czasem są to drobniutki: rytm, potrzeba ciszy. Jesteśmy z kimś bardzo towarzyskim, kto żyje w domu otwartym, a my jesteśmy introwertykami i marzymy o kocyku, książce i świętym spokoju. Im więcej takich niedopasowań, tym bardziej czujemy, że coś nas uwiera.

Mówi się też, że prawda boli. Czasem może oznaczać utratę czegoś ważnego, jak relacja, praca, finansowy komfort. Miałas takie momenty, kiedy mimo to że to oznaczało stratę czy koszty, poszłaś za sobą? U mnie ten głos intuicji, serca, jakkolwiek go nazwać, jest tak silny, że ja z nim nie mam jak dyskutować. On po prostu mówi: „Tak” albo „Nie”. I ja nawet nie mam ochoty robić

inaczej. Natomiast trudne było dla mnie odejście z pracy dziennikarskiej, z robienia wywiadów w „Dzień Dobry TVN”.

To były świetne rozmowy, wspinaliś ludzi, gwiazdy z Hollywood. Wiele osób myślało: „Jak można było z tego zrezygnować?”.

Ale to była moja droga do siebie. I zyskałam dużo więcej: wewnętrzny spokój, wolność, poczucie sprawczości. Nie ukrywam też, że byłam już zmęczona; może to nie jest idealne słowo, ale miałam poczucie, że zrobiłam już wszystko, co mogłam. Chciałam się rozwijać, a najważniejszy rozwój był dla mnie rozwojem wewnętrznym. Dla mojej tożsamości to było bardzo trudne. To leżakowało we mnie przynajmniej rok. Ale wiedziałam, że to właściwa droga. I tego nie da się do końca wytłumaczyć. To trzeba poczuć. Z zewnątrz taka decyzja może wyglądać na szaloną, ale wewnątrznie

bywa spójna. Nawet błędne decyzje podjęte w zgodzie ze sobą mają nieprawdopodobną wartość.

Jak zmieniło się Twoje macierzyństwo, odkąd weszłaś na tę drogę ku zmianie?

Na pewno mam więcej spokoju i więcej cierpliwości. Ale mam też poczucie, że macierzyństwo i relacja z moimi córkami zawsze były przestrzenią, w której potrafiłam sięgać po wyżyny swoich możliwości. I że moja zmiana zaczęła się właśnie tam. Czułam, że tu nie ma miejsca na chodzenie na skróty. W macierzyństwie zaczęła się rodzić prawda o mnie. Zaczęłam odkrywać, kim jestem w swoim rdzeniu: ile mam wrażliwości, miękkości, ale też ile mam cierpliwości. I zaczęłam widzieć, że da się zarządzać emocjami, że da się reagować inaczej, nawet jeśli wcześniej miałam przekonanie, że tak już jest. To było moje pierwsze laboratorium dorosłości: miejsce, w którym byłam odpowiedzialna i za swoje emocje, i za to, jak je reguluję. A potem to poszerzenie umiejętności regulowania siebie przyszło dalej, już w innych obszarach życia.

Czy dom, który zbudowałaś swoim dzieciom, jest podobny do tego, w którym Ty dorastałaś? Co wzięłaś z rodzinnego domu jako zasób, a co budujesz inaczej?

Jest wiele rzeczy, które chciałam zachować, bo były dla mnie cenne. Na przykład poczucie wolności, samostanowienia, sprawczości. I to, że dzieciom wcześniej dawało się podmiotowość, poczucie, że są oddzielnymi bytami, mają prawo do swoich emocji, decyzji, humoru. Mój dom rodzinny był dość liberalny i zawsze to ceniłam. Były zasady, bo były wartości, na których ten dom stał: uczciwość, empatia, szacunek dla drugiego człowieka. A jednocześnie było dużo tolerancji i wolności. Bardzo chciałam przenieść też coś jeszcze: kult czytania, nauki, wiedzy, ale bez napompowania. W moim domu edukacja była ważna, ale była też lekkość, humor, puszczenie oka do świata. I ja to naprawdę lubiłam, bo to zdejmuję ciężar z rzeczy, które i tak bywają w życiu wystarczająco ciężkie. A czym się różni dom, który ja buduję? Myślę, że większą uważnością i obecnością. Nie mam poczucia, że moi rodzice świadomie zrobili coś źle; raczej brakowało im zasobów i samoświadomości, które pozwoliłyby się regulować, być bardziej obecnym w relacji. U nich było dużo pracy, dużo nieobecności. Przez to, miałam wrażenie, że na co dzień brakowało atmosfery bliskości, miłości, uważności na siebie nawzajem i na mnie jako na dziecko. Jest też jedna rzecz, której zdecydowanie nie chcę powielić:

skupienia na osiągnięciach i sukcesach. Bardzo mocno tłumaczyłam moim dzieciom, że w szkole uczą się wielu ważnych rzeczy, ale wielu kompetencji potrzebnych w życiu szkoła nie uczy. I że nie warto przywiązywać się aż tak do wyników i ocen, bo one nie świadczą o człowieku. U mnie sukces i osiągnięcia, mierzalne, oceniane z zewnątrz, były ustawione jako coś najważniejszego. I to mi się skleiło z przekonaniem, że to zagwarantuje miłość, uwagę, szczęście. Tego chciałabym moim dzieciom oszczędzić.

Prowadziłaś podcast „Ku szczęściu”, którego finałem stała się książka. Rozmawiałaś z wieloma ludźmi, każdy miał swoją definicję szczęścia. Czy to Ci nie rozsadziło tej Twojej, z którą zaczynałaś? Jaka jest dziś Twoja definicja szczęścia?

Ona się zmieniła. Nie zastanawiałam się nad tym aż tak głęboko, jak mogłam, a szkoda, bo rzeczy, których nie definiujemy, rozmywają się. Niby wiemy, do czego dążymy, ale pod hasłem „szczęście” każdy może mieć coś innego. U mnie, jak wspomniałam, szczęście bardzo długo było sklejone z sukcesem. Nieświadomie chciałam osiągnąć sukces, bo wydawało mi się, że on jest tożsamy ze szczęściem. A okazało się, że nie. I ta mocna redefinicja wydarzyła się jeszcze przed napisaniem tej książki. Dziś uważam, że szczęście jest stanem, który w pewnym sensie może być stałym tłem życia. I że bardzo wiąże się ze spokojem. Spokój jest dla mnie jednym z elementów szczęścia. Innym ważnym komponentem jest bycie w zgodzie ze sobą, bycie w swojej prawdzie i wolność życia na własnych zasadach. To nie jest życie pozabawione emocji czy wyzwania. To jest raczej trzon; mocny rdzeń, ugruntowanie i poczucie sprawczości, dzięki któremu wracamy do pionu po każdej sytuacji. Emocje przychodzą, problemy przychodzą, ale wracamy do równowagi dość szybko i samodzielnie. A w tle jest spokój i wewnętrzny balans.

Czego Cię nauczył sam podcast?

Każdy gość przynosił coś, co rozszerzało moją świadomość. Czasem podrzucał książkę, czasem jedną myśl, która zostawała na długo. Często rozmawiam z autorami, czytam ich książki wcześniej i to jest dla mnie bardzo cenne. To też jest element mojej drogi. Co ciekawe, bywa tak, że wydaje mi się, że „już coś wiem”, a potem o tym zapominam i przestaję to stosować. I wtedy przychodzi ktoś i mi przypomina. I ja myślę: „No tak, przecież odpuść”. W pierwszej książce pisałam o tym, że mu-

simy pamiętać, jak skonstruowany jest mózg. Ewolucyjnie nie jest zaprogramowany na szczęście; jest zaprogramowany na przetrwanie. Dlatego naturalnie idziemy w stronę myśli i zachowań, które nie służą naszemu dobrostanowi, tylko naszej ochronie: oceniamy innych, porównujemy się, widzimy zagrożenia, skupiamy się na negatywach i je pamiętamy, bo mózg chce nas ostrzec przed podobnym scenariuszem w przyszłości. Żeby żyć bardziej szczęśliwie, musimy wykonać świadomy wysiłek: odkręcić ten naturalny skręt umysłu i przeprogramować go na bardziej pozytywną stronę. To się da zrobić, tylko że umysł ma tendencję, by wracać do tego, co dawno uformowane. Trzeba sobie o tym przypominać.

Co łączy ludzi, których uważasz za naprawdę szczęśliwych? Twoim zdaniem, to jest kwestia charakteru, odwagi, pracy nad sobą, decyzji może?

Badania pokazują, że dużo szczęśliwsi są ludzie, którzy mają poczucie sprawczości i idą w działanie. Tacy, którzy czują, że istnieje strefa ich wpływu, nawet niewielka i którzy skupiają się na tym, co mogą zrobić, a nie tylko na tym, co ich spotyka. Gdybym miała dołożyć moją interpretację, to ważnym komponentem jest pewien rodzaj luzu. Wyłączenie perfekcjonizmu, odpuszczenie nadmiernej kontroli i uzależnienia od efektu, akceptacja. Mnóstwo energii marnujemy na mielenie rzeczy, na które i tak nie mamy wpływu. To jest umiejętność puszczenia: „nie będę się mścić”, „nie będę tego rozkminiać”, „nie będę próbować tego naprawić”, „nie będę próbować kogoś przekonać, że jestem inna, niż on myśli”. Puszczać, puszczać, puszczać. Trochę się wyluzować. Nie traktować siebie śmiertelnie poważnie; spuścić gardę, spuścić ego. Mieć pokorę wobec własnych słabszych stron. Znieść to, że ktoś może mieć do nas obiekcje, że może nas skrytykować. I humor, czyli umiejętność śmiania się z tego, co przynosi życie. Przekręcanie się w stronę wdzięczności, a nie ciągłego skupienia na problemach. To jest kompetencja. A pod tym znowu jest sprawczość: życie mi się przytrafia, ale ja decyduję, jak tym nurtem płynę. Czynniki zewnętrzne to może 20 procent, a 80 procent to już jest to, jak reaguję. Dojrzałość, odpowiedzialność, wychodzenie z pozycji ofiary. Poczucie, że dobra, coś da się zrobić, więc to zrobimy. Nastawienie na działanie. Że jednak coś zmienię, nie poddam się, nie uniosę rąk i nie zostanę w niemocy, wskazując palcem, kto jest winny.

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 8.
POZIOMO: 1) u pana robił końmi, 4) łosoś na początku wędrówki ku morzu, 7) narożnik obronny, 9) może przynieść fortunę lub bankructwo, 11) motorower, gustował we krwi, 12) Blanc – masywi i tunel, albo Cenis – przełęcz, 13) zmoczona bohaterka literacka, 14) 3,14 z dopływem Wołgi, 15) 1/2 najady, 17) urodziwa, zapożyczona od Rosjan, 19) spokrewniony z agentem, 21) z pionu do karate, 23) wziąć na niego, czyli zawziąć się, 25) dla wielbicieli, 28) pełni obowiązki bydlęcych pokarmów, 29) niemłody kelner, 30) czasu, a mniejszy czosnku, 31) kontrolny skrót Dominika, 32) włóczęgi we flocie, 33) drania przerób na zwykłego, choć rzadkiego faceta.
PIONOWO: 1) toczy się kołem, 2) rzeka w roli, 3) na pieczęcie i zamknięcie, 4) z konusa, do froterowania, 5) kucie tym, czym należy, 6) siodło

pokrewne łękom i jarczakom, 8) niedrogie na milicję, 10) pani wysławiająca się w stylu broni maszynowej, 16) dokonywany przeważnie w obozie, 18) Chanel, kreatorka mody, 19) punkt widzenia z pestki, 20) faworyta Kazimierza Wielkiego, z urządzeniem kierowniczym wewnątrz, 22) z niej dzikie jabłka, 24) i powody kar (miejscowość), 26) najczęściej doświadczają pukania, 27) bezpieczeństwa w rybie.

Rozwiązanie z 23.12.2025 r.

Hasło: POINSECJA
POZIOMO: rząp, mszyca, loczek, Mazury, topola, saperka, rocznik, laka, Ostrawa, amarant, Nero, Omar, strop, umizgi, psota, makata, Okudźawa, kura, ikrzak, szakał, lak. **PIONOWO:** ry-marka, plusz, Scypion, metr, skok, Anawa, Oran, palant, ekstaza, Cham, awersja, karo, mors, raut, armatura, opolanka, sikawka, potas, opoka, mail, kark, kuk, dal.

1		2			3			4	5			6
					7	8				2		
9				10			11					
						12						
13							14					
		5							7			
15	16			17							18	
19		20				21	22				3	
				23	24				25	26		27
28							29					
										30		
					31							
32				1			33					

1	2	3	4	5	6	7	8
---	---	---	---	---	---	---	---

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA ZILLMAN
Zatańczyła na rurze

Udział polskiej wioślarki w parze z Janją Lesar w ostatniej edycji „Tańca z gwiazdami” wzbudził ogromną sensację. Tym większą, że po programie medalistka olimpijska rozstała się z ukochaną, Julią Walczak, a tancerka ze swym wieloletnim partnerem Krzysztofem Hulbojem. Zaczęto więc coraz głośniej mówić, że Zillman i Lesar są parą. Obie panie wydają się podsycać te plotki. W miniony wtorek wrzuciły do internetu relację ze wspólnego wypadu na trening tańca na rurze. Tancerka i wioślarka próbowały swoich sił pod czujnym okiem instruktorki oraz dopingowały się wzajemnie zza kadru. „I teraz co z tym zrobić?” – zapytała na koniec Lesar fanów.

HELENA ENGLERT
Nie potrzebuje Oscara

W najnowszym wywiadzie dla podcastu „Pierwsza randka” młoda aktorka wróciła do czasów, kiedy wybrała się na kurs do USA. Początkowo planowała zostać za oceanem na dłużej, aby tam spróbować zaistnieć, ale szybko porzuciła te plany. – Zdałam sobie sprawę, że przez pół roku w Stanach nie odbyłam ani jednej wartościowej rozmowy, która wykraczałaby poza „Hi, how are you? Oh my God, you look so amazing. Whatever”. I że ja nic nie przeczytałam, niczego się nie dowiedziałam i że nie tęsknię za nikim, kogo tam poznałam. Po prostu to chyba nie tędy droga, bo ja jestem tu szczęśliwsza. I że po co mi ten Oscar? W sensie jakby w ogóle o tym nie jest życie.

DAWID KWIATKOWSKI
Plakał w garderobie

Podczas niedawnego „Sylwestra z Dwójką” piosenkarz świętował trzydzieste urodziny. Był tort na scenie i wspólne śpiewanie „Sto lat”. Tym bardziej fanów wokalisty zaskoczył wpis, jaki wrzucił w miniony wtorek na Instagram. Na zamieszczonym zdjęciu widać, jak siedzi w garderobie „Sylwestra z Dwójką” i zakrywa dłońmi twarz. Pod fotografią widniał podpis: „Placz



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Celebrytka podróżuje obecnie z Rafałem Brzoską wzdłuż Afryki i nawet... posprzątała tam plażę

chłopie w tej garderobie ile wlezie. Tyle lat nie potrafięś tego robić, aż w końcu się nauczyłeś, a raczej nauczone cię, gdy leżałeś na kozetce. Całe dzieciństwo w gotowości, w śpięciu, uciekać albo walczyć. I tak się zbierało wszystko, bez jakiegokolwiek ujęcia. A człowiek błędę pojęcia nie miał, że można. Placzymy, kiedy się chce. Żeby się kiedyś nie przełało”.

OMENAA MENSAH
Sprzątała plażę

Celebrytka podróżuje obecnie z Rafałem Brzoską wzdłuż Afryki, skrzętnie dokumentując swoją wędrówkę w social mediach. W jednym z ostatnich wpisów Mensah zwróciła uwagę na to, że turyści i mieszkańcy Czarnego Łądu nie dbają o ekologię. „To, co mnie bardzo często przeraża w trakcie różnych podróży, to że na wielu plażach, zarówno Afryki, jak i Azji, można zobaczyć takie śmieci, których się nie spodziewamy. Uwaga, tu znalazłam kask – to jest taki minikask dla dzieci, zabawka. No właśnie, edukacja, edukacja, ale cóż... Zbieram, zanoszę. O, grzebień. Trzeba naprawdę zacząć o tym wszystkim myśleć w takich kategoriach, że takie śmieci tu nie powinny być” – stwierdziła.

AGNIESZKA HYŻY
Wylała wiele łez

Podczas niedawnego wypadu na Malediwy prezenterka urządziła instagramową zabawę w pytania i odpowiedzi

z fanami. Kiedy pogratulowano jej udanego związku z Grzegorzem Hyżym, wyznała, że miewali różne kryzysy. „Odbiliśmy wiele trudnych rozmów. Wylaliśmy wiele łez, często w pojedynkę w poduszkę. Tego po prostu nie widać na Instagramie, co nie oznacza, że nie istnieje w prawdziwym życiu. Zszacunku do siebie nawzajem nie wywlekamy takich tematów publicznie, bo po co i na co? Ale nie można też udawać i wciskać ludziom kitu, że od 12 lat jesteśmy w sobie nieustannie zakochani, nie mamy żadnych trosk ani problemów, nigdy się nie kłócimy i że generalnie panuje u nas wieczna idylla” – napisała.

JOANNA KRUPA
Znalazła męża

Ostatnio modelka ogłosiła, że zamierza zbudować swój własny biznes, a jego bazą mają być produkty skierowane do kobiet. Na początek zdecydowała się wejść we współpracę z jedną z popularnych marek i przygotowała autorską kolekcję rajstop. Na Instagramie celebrytka pojawiło się wideo z kulis sesji, podczas której pozowała w owych rajstopach i lakierowanych kozakach. Muzyczny podkład stanowiła piosenka z refrenem „Where Is My Husband?”, czyli „Gdzie jest mój mąż?”. Jakby w odpowiedzi na to pytanie Krupa podpisała nagranie: „Nie szukam męża, po prostu podążam za trendem. Mój mąż to moja praca, moja kariera i szczerze mówiąc... świetna para rajstop”.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta
WROCLAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853

Legnica, tel. 514 800 870

Syców, tel. 514 800 969

Lubin, tel. 514 800 969

Wałbrzych, tel. 502 499 983

Głogów, tel. 798 751 830

Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel. 71/341-23-53

DAMAK'S ul. Kniaziewiczza 23 B, tel. 71/341-07-87

EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław,
ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03

PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737

SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04

SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B,
tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel.

504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

**Kupię mieszkanie zadłużone,
z trudnym lokatorem,
komornikiem, udziały. Gotówka,
883-402-202**

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pokoje, tel. 508-349-063.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania,
pokoju tel. 504-358-452.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę budowlanom.

Biały Kościół gmina Strzelin, tel.

531-000-284.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie

- kupię, 660-532-696.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki
hamulcowe - wymiana okładzin.
Świdnica. www.metalowiec.com Tel.
728-493-565.

Praca

ZATRUDNIĘ

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz
posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Protetyka 507-650-105.

**WIECZORNA, SOBOTNIA pomoc
stomatologiczna.**

**Rozpoczynamy dyżury 03.01.2025
od 16.00 do 22.00. PORADENTIC
507 650 105.**

INNE

DETOKS. Odtrucie alkoholowe.
Kropidłówka. 880 880 833

Usługi

AGD RTV FOTO

**Domowa naprawa telewizorów
LED, LCD; 71/351-60-02,
502-175-735.**

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary.

71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie

71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna,
rolety, drzwi. Montaż, produkcja,
naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie,
tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis
drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy, turnus Wielkanocny,
1400 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 501-642-492**

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

Usługi kamieniarskie

KAMIENIARSTWO. Pomniki
granitowe. Koszt z montażem 2.500 zł.
Tel. 691-883-105.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

nasza
HISTORIA

**Nasza historia
nigdy się nie powtarza**

naszahistoria.pl

REKLAMA

0011457888



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO ODDZIAŁ REGIONALNY WE WROCŁAWIU

Wyciąg z ogłoszenia nr 1/2026

o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 2 wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej, położonego w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Krępieckiej 51A we Wrocławiu, stanowiącego własność Skarbu Państwa - Agencji Mienia Wojskowego
oznaczenie i powierzchnia nieruchomości: 11, AM-12, obręb 0033 Leśnica o pow. 0,1375 ha (KW nr WR1K/00116633/2)
lokal położony na parterze; o powierzchni użytkowej 22,16 m², składający się z jednego pokoju, kuchni, przedpokoju, łazienki oraz pomieszczenia przynależnego - piwnicy o powierzchni 2,47 m², udział w nieruchomości wspólnej 442/10000
cena wywoławcza: 180 000,00 zł, wysokość wadium: 18 000,00 zł
termin i miejsce przetargu: 17.02.2026 r., godz. 10.00, budynek Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Zwycięska 39, pokój nr 20 (parter)

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Sztabowa 32 i ul. Zwycięska 39, zamieszczona na stronie internetowej AMW: www.amw.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Zwycięska 39, w godzinach od 9:30 do 14:30 oraz telefonicznie: tel. 71 710 72 00, tel. 71 710 72 06, fax 71 710 72 01, e-mail: wroclaw@amw.com.pl.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. (071) 710 72 00 • fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie – aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE: W WALCE Z ZACOFANIEM WCIAŻ BRAK POSTĘPU.

Na Wielkiej Krokwi fani skoków podziękują Kamilowi Stochowi

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W sobotę i niedzielę w Zakopanem odbędą się konkursy PŚ. Dla Kamila Stocha ma to być ostatni występ w prestiżowym cyklu na Wielkiej Krokwi.

Zakopane w historii polskich skoków to miejsce wyjątkowe i symboliczne. Po latach sukcesów Adam Małysz w 2011 r. odniósł tam ostatnie zwycięstwo w karierze. W tej samej edycji swój pierwszy triumf święcił młody wówczas Kamil Stoch, co było pierwszym znaczącym krokiem do niesamowitej kariery.

Piętnaście lat później Stoch po raz ostatni wystąpi na Wielkiej Krokwi. Latem zapowiedział, że po tym sezonie kończy karierę. Zawody w sobotę i niedzielę będą więc jego pożegnaniem z Zakopanem. Dla kibiców to okazja, aby po raz ostatnim go dopingować i podziękować mu za wiele pięknych lat,



Kamil Stoch w Zakopanem wygrał pięć konkursów indywidualnych, raz był trzeci. Pod względem liczby zwycięstw dorównuje mu tylko Austriak Gregor Schlierenzauer

obfitujących w emocje i sukcesy. W tym sezonie prezentuje w miarę równą formę, lecz pułap osiągnięć to druga dziesiątka, najlepsze było 12. miejsce. Co nie znaczy, że na „swojej” skoczni

nie będzie w stanie poprawić tego wyniku. No bo jak pożegnać się z kibicami w Polsce, to najlepiej z przytupem.

Nie zmienia to faktu, że niewielej szans na sukces wypada

przyznać komuś innemu z naszej kadry. W tym sezonie liderem reprezentacji jest Kacper Tomasiak. Debiutujący w PŚ 19-latek w klasyfikacji generalnej jest 11., punktował niemal we

wszystkich startach, zajmował miejsca w czołowej „10” (najlepszy rezultat to 5. lokata). Na taki powiew świeżości nasze skoki długo czekały. A nawiązując jeszcze do „magii Zakopanego”, może na Wielkiej Krokwi nastąpi kolejne symboliczne przekazanie pałeczki – w ostatnim konkursie Stocha w tym miejscu swoje pierwsze podium może wywalczyć Tomasiak. A byłoby to coś niesamowitego, gdyby na nim stanęli obok siebie!

Ostatni raz na „pudle” w PŚ w Zakopanem był Dawid Kubacki (2. w 2023 r.). Teraz jeszcze musi walczyć o miejsce w kadrze na te zawody. Wystąpić może pięciu naszych skoczków, a trener Maciek Maciusiak wcześniej ogłosił, że skład najprawdopodobniej poda dopiero po piątkowych treningach. Pewniakami raczej są Tomasiak, Stoch i Maciej Kot, najrówniej ostatnio skaczący nasi zawodnicy. Poprzedni w PŚ startowali Kubacki i Paweł Wąsek, a zastąpić któregoś z nich może Piotr Żyła, odesłany

w trakcie Turnieju Czterech Skoczni do kraju na treningi.

Listę faworytów do zwycięstwa w Zakopanem otwiera Domen Prevc. Słoweńiec w tym sezonie jest bezapelacyjną gwiazdą. Od dawna prowadzi w klasyfikacji Pucharu Świata, sukcesywnie powiększa przewagę. Z 15 rozegranych konkursów indywidualnych tylko w dwóch nie był na podium (jeszcze w listopadzie, na początku cyklu). Odnosił już 7 zwycięstw, w tym 5 z rzędu, a niektóre z nich były bardzo wyraźne.

W Zakopanem Prevc nie będzie miał kilku mocnych rywali. Ze startu zrezygnowali choćby Japończycy Ryoyu Kobayashi i Ren Nikaido, czy Austriacy Daniel Tschofenig i Stefan Kraft. Postanowili skupić się na przygotowaniach do kolejnych zawodów.

Program PŚ w Zakopanem. Sobota: 12 - sesja treningowa, 14:15 - kwalifikacje do konkursu indywidualnego, 16:10 - konkurs duetów (super-team); **niedziela:** 15 - seria próbna, 16 - konkurs indywidualny. ©©

Hurkacz i Świątek pełni wiary przed ćwierćfinałem United Cup

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

W dwóch ostatnich edycjach United Cup Polsce brakowało jednego zwycięstwa do zdobycia trofeum. Iga Świątek i Hubert Hurkacz są sercem i duszą reprezentacji od początku turnieju.

W 2023 roku Polska przegrała w półfinale z USA, a w dwóch kolejnych latach dotarła do finału. Mecze o tytuł przegrała, kolejno, z Niemcami i USA.

W środę duet Iga Świątek i Hubert Hurkacz z powodzeniem doprowadził Polskę do fazy pucharowej, w której w ćwierćfinale zmierzy się z gospodarzami turnieju – Australią.

Fazę grupową obecnej edycji Biało-Czerwoni przeszli w świetnym stylu, wygrywając po 3:0 z Niemcami i Holandią. Dużą w tym zasługą Hurkacza, który w Sydney wrócił po ponadpółrocznej przerwie spowodowanej kontuzją kolana.

– Nie wiedziałem, czego się po sobie tutaj spodziewać. Oczywiście, generalnie oczekujemy wiele, ale rzeczywistość mogła okazać się inna. Wiedziałem, że jestem gotowy. Nadal jednak potrzebuję czasu, żeby się poprawić i rozwinąć –

powiedział „Hubi” po awansie do ćwierćfinału.

Po tym, jak Hurkacz potwierdził swoje zwycięstwo nad Alexandrem Zverevem w swoim powrocie do rozgrywek ATP, pokonując Holendra Tallona Griekspoor i oficjalnie zapewniając sobie awans jako zwycięzca grupy F, Iga Świątek z łatwością pokonała Suzan Lamens w dwóch setach.

– Byłam bardziej precyzyjna w pracy nóg. Myślę więc, że to była poprawa w porównaniu z poprzednim meczem. „Hubi” również zagrał niesamowicie, więc mogłam wyjść na kort z dużą pewnością siebie, bo on już w pewnym sensie wprowadził nas do ćwierćfinału. Mogłam po prostu grać swobodnie – oceniła druga rakietka świata.

Gospodarze czekają w ćwierćfinałach, a Alex de Minaur zapewni Hurkaczowi kolejną szansę sprawdzenia się z rywalem z pierwszej dziesiątki w jego pierwszym występie od czasu operacji prawego kolana w lipcu ubiegłego roku.

– Prawdopodobnie jest blisko, a może nawet najwyższej w rankingu, jaki kiedykolwiek miał. Jest naprawdę szybki, porusza się po korcie niesamowicie dobrze. To będzie więc dobre wyzwanie, zwłaszcza przed australijską publicznością.



Hubert Hurkacz i Iga Świątek po wygranych meczach w grupie z Niemcami i Holandią poprowadzą reprezentację Polski w meczu ćwierćfinałowym United Cup z Australią

ścią. Będzie świetna zabawa i nie mogę się doczekać meczu – powiedział Hurkacz, który ma bilans 1-2 z De Minaurem.

Z dwoma zawodnikami z czołowej dziesiątki rankingu na jednym turnieju Hurkacz wygrał ostatnio w 2022 roku w Halle. Wówczas w ćwierćfinale pokonał dziewiątego Kanadyjczyka Felixa Augera-Aliassime’a, a w finale lidera zestawienia Rosjanina Daniila Miedwediewa.

Świątek miała na razie teoretycznie słabsze rywalki, ale 39. w rankingu Niemka Eva Lys sprawiła jej sporo problemów. Ostatecznie Polka wygrała 3:6, 6:3, 6:4. Holenderkę Suzan Lamens (97. WTA) pokonała natomiast 6:3, 6:2.

W piątek Iga rozpocznie spotkanie z Mayą Joint, 19-letnią australijską tenisistką numer 1.

W 2025 roku Joint zdobyła dwa tytuły WTA i awansowała

na 32. miejsce w rankingu, jako jedna z wielolu debutantek w swojej karierze. Z powodu choroby nie brała udziału w meczu otwarcia Australii z Norwegią, a we wtorek przegrała w swoim debiucie w 2026 roku z Czeszką Barborą Krejčíkovą.

Wspominając podobny moment swojej kariery, Świątek stwierdziła, że nigdy nie uważała się za wschodzącą gwiazdę, czekając na przeło-

nowy moment jako mistrzyni Rolanda Garrosa w 2020 roku.

– Po prostu (starałam się) grać jak najlepiej, będąc outsiderką. Szczepnie mówiąc, to była niezła zabawa. Tęsknię za tamtymi czasami. Pamiętam, jak grałam przeciwko Ash (Barty). Czułam, jak dobra jest, kiedy była numerem jeden i tak solidna. Naprawdę mnie zainspirowała. Bycie outsiderem i bycie wschodzącą gwiazdą z tą świeżością, którą w sobie nosisz, to wspaniałe uczucie. To moment, w którym najbardziej poprawiasz swoją grę – wspominała sześciokrotna triumfatorka Wielkiego Szlema.

Świątek uważa, że Joint jak dotąd „radzi sobie świetnie”. Mimo „ceni sobie jej inteligencję i skromność, 24-latkę ma jednak w Sydney sprawy do załatwienia.

– Życzę jej wszystkiego najlepszego, ale nie za dwa dni – powiedziała z uśmiechem Iga.

Mecz rozpocznie się o godz. 7.30 czasu polskiego od pojedynku Świątek z Joint. Po nich na kort wyjdą Hurkacz i de Minaur, a na zakończenie rozegrany zostanie mikst.

Na zwycięzców tego ćwierćfinału czekają już brońcy tytułu Amerykanie. W drugim półfinale Szwajcaria zagra z Belgią. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 7.01

Multi Multi – godz. 22:00

4, 13, 22, 26, 28, 41, 47, 53,
54, 62, 63, 64, 67, 70, 71, 73,
74, 77, [78], 79

Mini Lotto

1, 13, 31, 41, 42

Kaskada – godz. 22:00

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 15, 17, 20, 22,
23

Ekstra Pensja

11, 12, 18, 21, 33 + 4

Ekstra Premia

6, 12, 16, 23, 26 + 4

CZWARTEK, 8.01

Multi Multi – godz. 14:00

2, 4, 5, 11, 12, 21, 22, 25, 30,
31, 32, 35, 45, 52, 53, 59, 65,
68, [75], 78

Kaskada – godz. 14:00

1, 3, 5, 6, 7, 10, 12, 16, 17, 20, 22, 24

Blamaż Śląska Wrocław z Hapoel Jerozolima

Dawid Foltyniewicz

dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Śląsk w meczu z Hapoel Jerozolima był tylko tłem dla rywali i przegrał 72:115. Trudno oprzeć się wrażeniu, że gracze WKS-u przegrali to spotkanie jeszcze przed wejściem na parkiet.

Zapewne każdy z koszykarzy i kibiców Śląska był świadomy, że o sukces w starciu z Hapoel Jerozolima będzie nad wyraz trudno. Do Wrocławia przyjechał lider grupy A BKT EuroCupu, który po 12 meczach mógł pochwalić się bilansem 10-2. Zawodnikom WKS-u nie można odmówić woli walki, ale od pierwszych minut widać było, że oba zespoły dzieli różnica klas. Zdobywanie punktów przychodziło gospodarzom z dużym trudem, podczas gdy przyjezdni z dużą regularnością trafiali za trzy punkty.

Śląsk w trzech pierwszych kwartach zdobywał co najmniej po 20 punktów, ale w ostatnich 10 minutach można było odnieść wrażenie, że wrocławska drużyna czekała już tylko na końcową syrenę. Hapoel nie forsował tempa,



Jakub Nizioł był obok Ajdina Penavy najsukuteczniejszym graczem Śląska Wrocław w spotkaniu z Hapoel Midtown Jerozolima. Obaj zawodnicy zdobyli po 15 punktów

a i tak wygrał ostatnią „ćwiartkę” w stosunku 20:8 i całe spotkanie 115:72. Z przybliżeniem oka można powiedzieć, że tablica świetlna w Hali Orbita okazała się litościwa i gdy ekipa z Jerozolimy przekroczyła barierę 100 punktów, wskazała rezultat... 66:0 dla

WKS-u. Do końca meczu nie udało się jej naprawić, a kibice o końcowym wyniku dowiedzieli się dzięki spikerowi.

Skoro o fanach mowa – klub kibica jak zawsze stanął na wysokości zadania, ale nawet doping najbardziej zagorzałej grupy sympatyków Śląska nie

zdołał tym razem ponieść reszty widzów w Hali Orbita. W trakcie meczu dość często dochodziło do momentów, gdy na trybunach panowała po prostu cisza, dzięki czemu każdy w obiekcie mógł wyraźnie usłyszeć uwagi Ainārsa Bagatskisa do jego podopiecznych.

Szkoleniowiec „Trójkolorowych” po spotkaniu został zapytany przez reporterów Polsatu Sport, czy dla jego zawodników była to dobra lekcja. – O to warto zapytać samych koszykarzy. Koszykówka zaczyna się od nastawienia mentalnego. Na tym poziomie ważna jest zarówno fizyczność, jak i szacunek do samego siebie – mówił Bagatskis. – W drugiej połowie moja drużyna nie przeciwstawiła się fizycznie Hapoelowi. Pozwolił im robić rywalom to, co chcieli. W takich sytuacjach kluczowe jest nastawienie mentalne. Nieważne, czy się wygrywa, czy przegrywa. Z każdego meczu można wyciągnąć coś dla siebie. Na razie nie wiemy jednak, czy to będzie dla nas lekcja na cały sezon – dodał trener Śląska.

WKS do końca rundy zasadniczej BKT EuroCupu rozegra jeszcze pięć meczów. Zespół z Wrocławia ma już tylko matematyczne szanse na awans do fazy play-off. Do kolejnego etapu rozgrywek awansuje sześć najlepszych drużyn z każdej grupy. Szósty w tabeli grupy A BAXI Manresa ma na koncie trzy zwycięstwa więcej niż Śląsk.

Kolejny mecz WKS-u zaplanowano na niedzielę (godz. 20:00). Śląsk podejmie w Hali Orbita ostatnie w tabeli Orlen Basket Ligi Miasto Szkła Krośno. ©P

BKT EURO CUP

13. KOLEJKA

Śląsk Wrocław – Hapoel Midtown Jerozolima 72:115 (22:32, 20:32, 22:31, 8:20)

Śląsk: Penava 15, Nizioł 15, Gray 14, Sanon 6, Sternicki 6, Nunez 6, Coleman-Jones 4, Wiśniewski 2, Urbaniak 2, Czerniewicz 2, Kulikowski 0, Leniec 0.

Hapoel: Winston 22, Wiley 17, Harper 17, Smith 15, Mobley 11, Lamb 10, Levi 8, Huber 6, Jordan James 5, Zoosman 3, Skapintsev 1.

Pozostałe mecze: BAXI Manresa – Aris Saloniki Betsson 113:99, Cedevita Olimpija Lublana – Bahçeşehir College Stambul 59:67, Veolia Towers Hamburg – Neptunas Klaipeda 94:98, Umana Reyer Wenecja – U-BT Cluj-Napoca 90:83.

1. Hapoel Jerozolima	11	2	+198
2. Bahçeşehir Stambul	9	4	+105
3. Olimpija Lublana	8	5	+113
4. U-BT Cluj-Napoca	7	6	+35
5. Reyer Wenecja	7	6	+15
6. BAXI Manresa	7	6	-8
7. Neptunas Klaipeda	6	7	-50
8. Aris Saloniki	6	7	-72
9. Śląsk Wrocław	4	9	-103
10. Towers Hamburg	0	13	-233

Awans sędziego z Wrocławia

Dawid Foltyniewicz

dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dołnośląski Związek Piłki Nożnej poinformował, że pochodzący z Wrocławia Kornel Paszkiewicz został sędzią międzynarodowym VAR.

Kornel Paszkiewicz znalazł się na listach FIFA na 2026 rok jako sędzia VAR (ang. Video Assistant Referee). Będzie mógł pracować przy międzynarodowych meczach organizowanych przez FIFA i UEFA. Oznacza to, że jako arbiter wideo może być delegowany do spotkań eliminacji i turniejów mistrzowskich (np. Ligi Mistrzów, Ligi Europy, eliminacji mistrzostw świata i Europy), a także do wybranych meczów reprezentacyjnych.

W praktyce jest to najwyższy poziom sędziowania w roli VAR, dostępny dla arbitrów,

którzy spełniają międzynarodowe standardy i cieszą się zaufaniem światowych władz piłkarskich.

40-letni Paszkiewicz obecnie jest sędzią boiskowym z grupy Top Amator B, a w ostatnich latach rozwijał się jako arbiter VAR. W 2024 roku po raz pierwszy pracował przy meczach PKO Bank Polski Ekstraklasy, a niecały rok później zaliczył swój międzynarodowy debiut podczas spotkania eliminacyjnego Ligi Mistrzów.

Warto dodać, że Paszkiewicz poza sędziowaniem prowadzi treningi językowe po angielsku. Współpracują z nim ludzie ze świata piłki nożnej – trenerzy, zawodnicy, agenci, dyrektorzy sportowi, sędziowie i dziennikarze. Tytuł jego pracy magisterskiej to „Przydomki brytyjskich klubów piłkarskich z perspektywy teorii amalgamatów poznawczych”. ©P

Dawid Foltyniewicz

dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W środę Miedź Legnica rozpoczęła przygotowania do rundy wiosennej Betclit 1 Liga. 19 stycznia drużyna prowadzona przez Janusza Niedźwiedzia zacznie obóz do Turcji.

W pierwszych zajęciach w tym roku wzięło udział 25 piłkarzy. Zawodnicy przeszli badania i testy wydolnościowe, po czym odbyli odprawę ze sztabem szkoleniowym.

Z pierwszą drużyną trenuje 19-letni Gambijczyk Modou Keita, który w zespole rezerw zanotował bardzo udaną końcówkę rundy jesiennej. Do pierwszej drużyny włączono również Szymon Pączka, który był wyróżniającą się postacią drugiego zespołu i ekipy CLJ U-19. Obecnie poza kadrą znajdują się Adnan Kovačević



Przed pierwszymi treningami z piłką wszyscy zawodnicy Miedzi przeszli badania pod okiem sztabu medycznego

i Juliusz Letniowski, którzy przechodzą proces rehabilitacji po odniesionych kontuzjach.

Warto podkreślić, że bramkarze Miedzi po raz pierwszy trenowali pod okiem nowego trenera golkiperów, Kamila Beszczyńskiego.

Miedź rozpocznie sparingowe granie w najbliższą środę. Drużyna prowadzona przez trenera Janusza Niedźwiedzia zmierzy się z rezerwami legnickiego klubu. Trzy dni później „Miedzianka” zmierzy się w Legnicy z Chrobrym Głogów.

19 stycznia ruszy obóz przygotowawczy. Miedź będzie przebywała w tureckiej Antalyi do 30 stycznia. W tym okresie rozegra trzy spotkania sparingowe: z ukraińską Zorią Ługańsk (21 stycznia), ukraińskim Epicentrem Kamieniec Podolski i uzbekim FC NASAF (oba 25 stycznia) oraz rywalem, który pozostaje do ustalenia (29 stycznia).

Na 7 lutego zaplanowano pierwszy mecz legnickiego klubu w rundzie wiosennej Betclit 1 Ligi. „Miedzianka” w ramach 20. kolejki podejmie Pogoń Grodzisk Mazowiecki. Tydzień później podopieczni Janusza Niedźwiedzia zagrają na własnym stadionie ze Śląskiem Wrocław.

Miedź zakończyła rundę jesienną na dziesiątym miejscu w tabeli, ale ma tyle samo punktów co Wieczysta Kraków na szóstej pozycji – ostatniej dającej prawo gry w barażach. ©P